9711

Bibl. Jag.

III

Dr J. Klug.

Słowo Boże i Syn Boży

w skróceniu z niemieckiego przełożył

Krzysztof hr. Mieroszowski

Spis Rozdziałów.

IV

Autor dzieła: Gottes Wort u. Gottes Sohn

Dr. Ignacy Klug, ur.: 31 lipca 1877. w Heidelbergu, w Dolnej Frankonii - jest Dr-em. Teologii i Dyrektorem Seminaryum duchownego w Würzburgu i zamieszkuje w biskupim Studien seminar.

Prócz niniejszego dzieła, napisał jeszcze: Lebens Fragen - Apol: Abhandlungen für Studiera. u. gebild: Laien. 1907. II wydanie w r. 1908.

1.

Natura, Nadnatura i Objawienie.

1.

Amerykański filozof Emerson powiedział: „To co z dzieł boskich widziałem, wystarcza, bym wierzył w to, czego nie widziałem."

Miał słuszność! Widzimy bowiem Boga w tem co już stworzył, jak również i w tem, co wciąż jeszcze w naturze stwarza. Odczuwamy Jego wielkość, gdy badamy geologiczne pokłady ziemi, które odkrywają nam jej tajemnice, jakby karty starej księgi; w przestworzu niezmierzonego wszechświata, w którym krążą niezliczone i niezbadane jeszcze planety, wreszcie w bezprzykładnie mistrzowskiem zestawieniu i celowej budowie świata z jej ostatnich istnienia elementów: materyi i siły.

Znajdujemy Boga w duchu ludzkim. Odnajdujemy Go w przeświadczeniu, że są istoty wyższe, a więc, że musi istnieć i najwyższa, w której ręku losy świata i całej ludzkości; odkrywamy Go w głosie sumienia, który wskazuje nam Najwyższego sędziego i Prawodawcę, nagradzającego dobre a karzącego złe, teraz lub w życiu przyszłem.

Możemy więc powtórzyć za Emersonem: „Co z dzieł Bożych widziałem wystarcza, bym wierzył w to, czego nie widziałem."

2.

Jednakowoż, jeżeli Bóg ze światem się nie identyfikuje, — jest osobowym, jeżeli dzieło swoje nieskończenie przewyższa, innemi słowy: jeżeli jest ponad niem — musimy się spodziewać, że w świecie objawia się przez stworzenia nie tylko, ale i przez Słowo. Istnienie Boga, nie może być uznanem wyłącznie na podstawie, na wyniku jakiegoś rozumowania, lecz przez osobiste Jego wkroczenie w losy narodów i historyę ludzkości. Owo istnienie, nie może być tylko za pomocą obrachunku jakiegoś stwierdzonem, lecz udowodnionem zostaje przez samego Boga, jako istotnie, rzeczywiście będącego, jako wszechwładnego pana, wkraczającego osobiście w naturalny przebieg wszechświata, jak i w mechaniczny czysto jego wzajemny stosunek pomiędzy sobą, w przestworzu.

Wszak to w mocy Boga — bo w istocie boskiej niczego nie ma, coby się naduświatowemu Jego osobistemu Objawieniu sprzeciwić mogło, czyniło je niemożliwem.

W prawdzie „Deizm" twierdzi, że świat takim jakim jest, to wynik twórczego postanowienia, a to samo w sobie jest samoistnem dziełem boskiem, które nie wymaga, ani nawet nie znosi jakiejś naprawy lub poprawy.

Jednakowoż wielkość dzieła, rozciągłość planów, zależną jest od woli bożej — i jeżeli sam Bóg orzeknie, że to tylko część Jego postanowienia spełnioną została, któż temu zaprzeczyć może? *Objawienie* też nie jest naprawą dzieła. *Nadnaturalne Objawienie dąży do celów, których świat i ludzkość swemi naturalnemi środkami osiągnąć nie może*, osiągnąć nigdy nie byłaby w stanie, *bo same te cele są nadnaturalne.*

Więc jakież to cele?

Ostatecznym celem Objawienia względem człowieka, to: *by mógł dostąpić udziału w osobistem życiu boskiem.*

W naturalnem Objawieniu, to znaczy: w stworzonym świecie, widzi człowiek działalność i twórczość boską — ale w *nadnaturalnem*, ma on być dopuszczonym do widzenia i korzystania z istności i życia Boga. W naturalnem Objawieniu, szukamy tylko śladów naszej nitki światowej, — w nadnaturalnem: występuje sam Mistrz i okazuje się w swej chwale i majestacie, przemawia do nas, wznosi nas ku sobie.... Dlaczegóżby On tego nie chciał być w stanie uczynić?

3.

Czyżby w Objawieniu nadnaturalnem, istniała dla człowieka jaka przeszkoda? Wrogowie Objawienia twierdzą, że bardzo wielka. Zaprzeczając wręcz istnieniu Objawienia nadnaturalnego, utrzymują, że gdy posiadamy od Boga nam nadany rozsądek — *nie potrzebne nam do tego boskiego rozsądku, boskie oświetlenie.* Lecz w takim razie również logicznie możnaby twierdzić: dany nam wzrok naturalny, — na co nam sztuczny, — precz więc ze szkłami, lunetami i t.p.

Duch ludzkiego rozumu, bada przestworza, bada i rzuca okiem w dal, *nie zaś we wnętrze spraw i rzeczy.* Nie zgłębi, nie zbada natury myśl stworzona — więc o ileż mniej może zbadać, zrozumieć nadnatury Królestwo, jeżeli nie będą mu dane nadnaturalne

środki do pomocy.

4.

Niejeden powie: jak to możliwem, by istniało coś nadnaturalnego, czyli poza naturą, albo ponad naturą, wreszcie może obok natury, było jeszcze coś, w rzeczy „nadnaturalne" w przetworu.

Wyjaśniwszy powyższe pytanie w formę zasadniczą, brzmiałoby ono: Stworzona natura, to jedyny kształt i sposób Boskiego Objawienia, i jest to wręcz popadanie w ciemność, w mistycyzm, tajemniczość, magizm, nieuchwytność, zagadkowość wreszcie, - przypuszczać, że poza, ponad i poprzed Naturą, istnieje t.z. Królestwo Nadnaturalne.

Łatwo jednakże powyższe wątpliwości rozwiać, jeżeli się tylko te słowa: poza - ponad - poprzed Naturą, właściwie pojmie.

Należy przedewszystkiem uniknąć naiwnego pojęcia, że nad natura istnieje nad naturą odrębnie, może jakąś ścianą, może przepaścią odgraniczona. To nie piętro wznoszące się ponad innem piętrem. To tylko pomocnicze określenia. W postanowieniu Bożem, spojone one ze sobą, należą natura i nadnatura do siebie, pomimo, że nadnaturalności z naturalności wyprowadzić równie nie można.

Mechaniczny rozwój natury i przebieg różnych wydarzeń w świecie, otrzymuje tylko wtedy jakiś sens i cel, jeżeli ma służyć ludzkiemu życiu duchowemu. Tak samo zupełnie, duchowe życie człowieka, ma dopiero wtedy właściwe znaczenie i sens, gdy podniesione przez nadnaturę, zostaje uzupełnionem i do nadprzyrodzonego celu przeznaczonem. Że zaś natura przez nadnaturę w niczem nie jest pogwałcona - stąd wypływa, że jedno i drugie, jako dzieło Boże zharmonizowane, w najzupełniejszej od Niego zależności zostaje.

Świata nie należy wyobrażać sobie jako nadzwyczaj skomplikowanej maszyny, której, bez spowodowania kataklizmu ruszyć nie można - lecz raczej jako utwór i system żywotnych sił i tak długo do czynu i życia zdolnych, dopóki wszechmocność i wszechwiedza Boga tego wymaga.

5.

Gdy więc możliwość Objawienia nadnaturalnego, istnieje, - to z innych powodów konieczność tegoż nie ulega wątpliwości.

Wprawdzie z poznania rzeczy widomych i przyrodzonych, człowiek dojść może do poznania rzeczy niewidomych i nadprzyrodzonych, lecz w rzeczywistości, jakże niewielu jasne i właściwe pojęcie Boga, bez pomocy objawienia zdobyć jest w stanie.

Niewierzący w Objawienie czynią zarzut, że Chrześcijaństwo obstające za koniecznością Objawienia, jednak po dwudziestu wiekach, nie zdołało go rozpowszechnić, wciąż trwają powątpiewania, pośród samego i Chrześcijaństwa istnieją rozdźwięki i niezgoda. Upadnie powyższy zarzut, gdy weźmie się na uwagę, że dopiero za pomocą Chrześcijaństwa, umożliwionem zostało przyswojenie sobie wszelkich pojęć prawdy i wiary dla wszystkich, umożliwionem zostało dla warstw społeczeństwa ludzkiego, że rozpowszechniać się musi za pomocą przekonania, które Objawienie dopiero oświetlić jest w stanie przez samoistną zdolność myślenia ducha; że wreszcie ludzkość w tem co ma najlepszego i najszlachetniejszego, zawsze na Chrystyanizmie się wzoruje i z niego czerpie, nawet tam, gdzie ono opuściło Kościół, zachowuje etyczno-humanistycznego ducha Chrystyanizmu.

6.

Wreszcie, człowiek nawet i wtedy potrzebuje sankcyi boskiego prawodawstwa, gdy w najściślejszem swem wnętrzu, doszedł do pojęcia boskości - a tej sankcyi nie otrzyma, jak tylko za pomocą nadnaturalnego Objawienia.

Jest to niezaprzeczoną prawdą, że ludzkość zawsze z gorącem utęsknieniem do Boga dążyła - a nawet i wtedy, gdy Jedynego Boga przedstawiała sobie pod tysiącznemi postaciami. Ale na całem tem utęsknieniu ciężył grzech, który podobnie wężowi o złotej łusce otoczył ramiona i ręce wyciągające się ku gwiazdom niebieskim. Otóż, koniecznem jest jasne, bezwzględne przeciwstawienie czynnikom tak wewnętrznym jak i zewnętrznym, które sprowadzają z właściwej drogi - żądanie życiowe człowieka i powagi, stojącej ponad tem co człowiek chce i może, powagi Woli wyższej, która rządzi i wskazuje to, co być musi. Uczynić to może znów tylko nadnaturalne Objawienie.

7.

Często spotkać się można ze zdaniem: filozofia, nauka i sztuka, są zupełnie w możności zastąpić człowiekowi religię. Obja-

wienie. Nie ubliżając powyższym trzem czynnikom, — uważamy, że to twierdzenie, jakoby one mogły religię zastąpić, równa się poj-ęciu, że: drogowskaz a cel drogi, to to samo! —

Nauka, jej badania, kończą się zawsze znakiem zapytania. Filozofia? A która jest w stanie zastąpić wiarę? Czyż: idealizmu, który wszędzie „Sursum corda" woła? Zaś altruizm jej nie będzie szczerym, jeżeli serce w zamian nie odpowie: Habemus ad Dominum, t. j. jeżeli jej ideały nie osiągną urzeczywistnienia. Albo może filozofia pesymizmu? Ta chyba dobra.... jako przedsiębiorstwo pogrzebowe, jeżeli nie zawoła: Lux aeterna! A może sztuka? Zapewne, że prawdziwej sztuki przeznaczenie: oczyszczenie duszy z codziennego pyłu życia i torowania drogi do ideału piękna wiecznego — lecz nie pojmująca tego zadania staje się zgubną, bo pamiętać należy, że promień słoneczny, nie jest jeszcze samem słońcem!

Nie! Religii i Objawienia, <u>nic</u> zastąpić nie może!

8.

Nadnaturalne Objawienie jest możebnem, jest koniecznem, a niczem nie dającem się zastąpić. Rozchodzi się więc tylko o to, czy ono — Objawienie boskie — <u>rzeczywiście nastąpiło</u>.

Pytanie powyższe, posiada przedewszystkiem znamiona historyczne, można je bowiem w ten sposób postawić: czy historya ludzkości wskazuje na wydarzenia, które posiadają cechy odpowiednie, które <u>chcą i mogły</u> być uważane jako powstałe z Objawienia Bożego?

Takich co <u>chcą</u> być uważane jako powstałe z Objawienia Bożego: bardzo wiele, — tylko co <u>mogą</u>: tylko dwie.

Gdzież objawił się wieczny Bóg? Wiele miast przypisuje i przypisywało sobie to szczęście, jak: Benares, Mekka, Jerozolima, Dodona i w. i.

Lecz drzewo tylko po jego owocach sądzić <u>można</u>, sądzić <u>należy</u>. Gdy Bóg przemawia, to słowa Jego muszą być przepełnione nadludzką <u>mądrością</u> i <u>świętością</u>. Ten, którego Bóg do ludzi zsyła, musi posiadać wiarę, że w nim tkwi siła boża, która się zowie: Wszechpotęga i Cudotwórczość, — posiadać wiarę, że w nim <u>boski rozum</u>, <u>wszechwiedza</u>, która zowie się <u>darem proroctwa</u>.

Rozum i Świętość, Cudotwórczość i Proroctwo — oto <u>oznaki</u> nadnaturalnego Objawienia Bożego.

W następnych rozdziałach będziemy się starali udowodnić, że te powyżej wymienione cztery oznaki, a tem samem i prawdziwe Boskie Objawienie — znaleźć można tylko w tych dwóch wspaniałych i jedynych w swoim rodzaju kształtach Religii, które zowiemy: <u>Starym i Nowym Testamentem</u>.

Celem niniejszej książki, to odparcie właściwie jedynego a najważniejszego zarzutu stawianego przez wrogów Objawienia, który brzmi: Bóg nie umiłował świata tak dalece, by miał własnego, jednorodzonego zesłać syna — lecz tylko posłał swych synów, swych szermierzy i bohaterów do wszystkich narodów ziemi i po wszystkie czasy; — a stąd wypływa, jak twierdzą — że żadne Objawienie nie istnieje, że niema żadnego wybranego ludu, że niema wcielonego boskiego Słowa. Każdy naród, co dla swych ideałów i dla swego dobra żyje i umiera, jest „narodem wybranym", a każdy człowiek do świętości dążący, jest synem Bożym.

Otóż te twierdzenia postanowiliśmy zbadać. —

2.

Historya Objawienia Starego Testamentu.

Pomijając osobiste zapatrywania się co do wewnętrznej wartości ksiąg świętych Izraela, przyznać trzeba, że w powszechnej historyi świata pod względem religijnego rozwoju ludzkości, absolutnie żaden naród nie wywarł tak doniosłego znaczenia jak lud Izraelski. Były wprawdzie ludy potężniejsze i w gwałtowniejszy sposób oddziaływające na bieg dziejów ludzkości; pod względem religijnym jednak, były to ludy martwe i bez żadnego znaczenia. Jedyna religia izraelska pozostała żywotną od czasów Mojżesza, aż po dni nasze – wszak to przeszło trzech tysięczny okres czasu!

Pobieżny przegląd historyi izraelskiej, następujący obraz naszym oczom przedstawi.

1.

Widownią izraelskiej historyi, to pas ziemi dzielący, głośne w dziejach, państwo assyryjsko-babilońskie od cudownej krainy Pharaonów.

Badania uczonych – w ostatnich szczególnie czasach, dokonywane na licznych wykopaliskach, wyprowadzają na światło dzienne tak wymowne dowody w Assyryi i Babilonie, których ani przypuszczać było można. Jako świadectwa mówią nam, odkopane zabytki pisma klinowego i hieroglify staro egypskie, o życiu ludzi dawnych, bardzo dawnych czasów Nubii, Persyi, południowej Arabii, wreszcie małej Azyi... ludzi, których mumie podziwialiśmy dotychczas, tylko jako okazy muzealne.

Cóż więcej wiemy o nich? Dowiedzieliśmy się, że w krajach nad Eufratem i Nilem, niejednokrotnie odbyły się bardzo wielkie i doniosłe ruchy ludów, – że koło 3000 r. przed n. Chr. państwo staro-babylońskie było w rozkwicie kultury i zarówno materyalnie jak duchowo, panowało nad całą małą Azyą; – że koło 2300 r. koczownicze, wojownicze górskie hordy z pod niższego Tygrysu, wpadają do urodzajnej i bogatej doliny babilońskiej, opanowują całą dolinę wraz z samym te Babylonem, że koło 2250 r. zarówno potężny jak i mądry król Hammurabbi, – który znany jest obecnie jako współczesny Abrahamowi i jako Amraphel z 14 rozdziału Genezy – zwycięża owe hordy, – że w 17 w. przed n. Chr. znów Kossyanie – lud na północ od Babylonu zamieszkały – to miasto zdobywa i grabi. Wreszcie, że po Babilonie, powstało miasto Assura; później pojawia się nazwa Ninina = Niniwa. Babilończycy i Assyryjczycy walczą wciąż ze sobą, ze zmiennem szczęściem, aż ci ostatni ustalili swe panowanie na całe trzy wieki.

Również w Egipcie nastąpowały gwałtowne przewroty. Wskazują na nie, choćby rzeźby grobów w Benihassanu, przedstawiające chwile, jak azyatyckie plemiona beduinów, żądają od Egipcyan oddania żyznych pastwisk. Rzeczywiście wpadają koło r. 1800 i owładnąwszy krajem, panują nad niem przez dwa wieki.

Pharaonowie z <u>XVIII</u> dynastyi, podnoszą potęgę państwa egipskiego do niebywałych dotąd w jej historyi rozmiarów. Dla nas to nadzwyczaj doniosłym faktem, a dla historycznej wiarogodności, bardzo ważnym, że wśród miast, które zdobywcze sprawozdanie Totmosisa <u>III</u> wymienia, znajdują się miasta: Jakób-El i Józef-El. – Analogia z znanych nam imion z historyi patryarchów, nie da się chyba zaprzeczyć.

2

Dochodzimy do okresu Patryarchów.

Gdy koło roku 2082 w Babelonie panował Hammurabbi, wywędrował z Haran babilończyk Abram – później zwany Abraham – wraz z całą swą rodziną, do południowego Kanaan. Temu też Objawienie boskie wpoiło przekonanie, że nie fetysze i bałwochwalcze posągi, nie groźne objawy natury lub wola tyrana, ludzkiem życiem i przeznaczeniem kierują – lecz wszech potęga, wszech mądrość i wszech dobroć nadświatowego Boga, którego tem się czci, że się przed nim korzy i wiernie Jego praw postępuje, a który to Bóg, sobie oddanych ochrania i wspiera swą wszechobecnością.

Z potomków Abrahama, Izaaka i Jakóba, wraz z rodziną tego ostatniego, licząca mniej więcej 70 osób, wywędrowali koło r. 1800 wywędrowali do Egiptu.

Młodość patryarchalna Izraela się skończyła – a rozpoczyna się <u>czas nauki</u>. –

3.

W Egipcie, w przeciągu czterech set lat, rozrodziło się potomstwo Jakóba, tworząc społeczeństwo podzielone na dwanaście gałęzi. Jednak, z powodu tyranii Pharaonów, Izrael opuszcza Egipt. Pierwotnie sądzono, że stało się to za panowania Pharaona Meremphata I, a polegano na odkryciach angielskiego egiptologa Flinders-Petri - jednakowoż później przez jego badania wśród napisów hieroglificznych, to przypuszczenie zamieniły w pewność, gdy odczytał na jednym z pomników, że Meremptah szczyci się odniesionem zwycięstwem nad Izraelem. Nadmienić należy, że do dziś dnia, jest to jedyny egipski pomnik, na którym znajduje się nazwa ludu Izraela.

Człowiek, który w imię Boże ufający w pomoc bożą, wyprowadził naród żydowski z niewoli egipskiej, nazywa się Mojżesz; - z krwi izraelskiej a noszący egipskie imię - bo Mojżesz znaczy tyle co „dziecko," w tym zaś wypadku, równoznaczne co „podrzutek," które znów wskazuje niejako, z jakich powodów dostał się na pyszny dwór Pharaonów, gdzie otrzymał wyższe egipskie wykształcenie.

Siłą i gwałtem starał się zerwać więzy niewoli swego ludu - jednakże inne były boskie wyroki - Mojżesz musiał w ucieczce szukać schronienia, i w puszczy jako pasterz zarabiać na życie. Tutaj dopiero, w pustynnej samotności, wykształcił się Mojżesz duchowo, na prawdziwego sługę bożego. Nauczył się panowania cierpliwością, panować nad własnemi namiętnościami, a tem samem lepiej poznać wolę bożą. Obdarzony z woli Boga cudotwórczością, zarówno w celu opanowania chwiejnego w wierze swego ludu, jako też dla złamania pychy Pharaonów - wyprowadza wreszcie Mojżesz lud swój z Egiptu, najpierw na półwysep Sinai; - tu, w północnej Arabii, rozpoczynają się koczownicze czasy izraelskiego ludu, trwające ciągiem lat czterdzieści.

Na górze Sinai, otrzymuje lud Izraelski wielkie boskie Objawienie, którego myśl podstawowa: Bóg jest jeden. -

4.

W chwili śmierci Mojżesza, Izrael znajdował się w wschodniej części krainy Jordanu. W r. 1300, pod przewodnictwem Jozuego, osiedlił się zaś w ziemi Kanaan.

Nadzwyczaj ciekawe objaśnienia co do tego historycznego momentu, dostarczają odnalezione - znów przez anglików - trzysta tablic z palonej gliny, obecnie rozdzielone pomiędzy światowe muzea, - zawierają one bowiem „listy" Amenophisa IV i królów babilońskich Burnaburiasa i Kurigalzu. Szczególnie zaś interesujące, które pochodzą od urzędników egipskich w Palestynie przebywających. Siedem z tych listów n.p. pochodzi z miasta Urusalim /Jeruzalem/, od tamtejszego wielkorządcy Abdi-Criba, który gwałtownie Pharaona prosi o pomoc przeciw tłumom „Habiri," ten kraj zalewających. W tych „Habiri" widzieć należy Hebrajczyków, t.j. izraelskie pokolenie, zajmujące w owym czasie ziemię kanaejską.

Walki, które Hebrajczycy prowadzić byli zmuszeni, były bardzo uciążliwe - one też skłoniły ich, że koło r. 1010, zawiązali pomiędzy sobą rodzaj ligi, w celu skuteczniejszej odporności i poddali się pod zarząd wspólnych „sędziów," którzy później, niejednokrotnie, mocą swego wpływu, zdołali porwać cały naród w obronie przed nawałą ościennych nieprzyjaciół i dzikich hord z pustyni nadciągających. -

5.

Pod naporem Filistynów, powstała u Izraela bohaterska postać, znana pod imieniem Saula, który z rolnika dostąpił godności królewskiej, - a namaszczony przez ostatniego z „Sędziów."

Saul - nadzwyczaj to tragiczna postać. Niezwykłą siłą woli wzrosły, przekracza granice świętem prawem nakreślone i upada wreszcie pod wpływem chorobliwego pesymizmu. Zachodzące słońce Izraela, rozpromienia się wszakże raz jeszcze blaskiem postaci Dawida.

Dawid był nader szczęśliwym władcą, co prawda sprzyjało mu też i ówczesne położenie /koło r. 1000/, gdyż Filistyni ujarzmieni, a Assyryjczycy ~~byli~~ zajęci walką z Egipcyanami - mógł więc Dawid oddać się w zupełności wewnętrznej reorganizacyi państwa. Panowanie jego objąć można określeniem: Jeden Bóg, jeden naród, jedno państwo. Za syna jego, Salomona, powstała narodowa świętość: Świątynia Jerozolimska.

Niestety - na szczycie potęgi stojące państwo, zaczyna się wkrótce, złowrogo dla całości, rysować. Przyczyny szukać należy zarówno w samowładnych Salomona aspiracyach, jak i w ciążeniu ku pogańskim obrzędkom religijnym, - wreszcie w nakładach

nader uciążliwych podatków. Wkrótce też, północne części państwa, odrywają się od całości dynastyi Dawidowej tworząc około r. 930. nowe państwo Izraela, zwane Ephraim, pod królem Jeroboamem I.

6.

Odtąd przez długi przeciąg lat, historya Izraela, przedstawia wciąż bratobójcze, krwawe walki domowe.

Państwo północne, przewyższające swym obszarem południowe państwo Judy, istniało przez lat dwieście, t.j. od r. 920 do roku 722go.

Do sporów natury politycznej, przyłączyły się i religijne, a to po zawarciu małżeństwa króla Achaba z fenicką księżniczką Jezabel – skojarzonem w celu uzyskania sprzymierzeńca przeciw Aramejczom.

Prorocy Eliasz, Elizeusz, Amos, Ozeasz i Jonasz, chcąc powstrzymać moralny upadek swego ludu, występują z całą energią przeciw niebywałym „orgiom baalowym” – lecz zaślepiony naród, nie widzi nadciągającej z Mezopotamii burzy – która tak wzrosła pod panowaniem królów: Tigleta, Pilezara III, Salmanazara IV i Sargona.

Upada więc Babel, w r. 732 zdobyto Damaszek, a Samarę w 722 r. Główną ludność izraelską przegnano do Medyi i Persyi, a kraj oddano babylońskim kolonistom.

To jest owa znana, assyryjska niewola Izraela, a śmiertelne żale proroka Amosa, nad upadkiem Izraela, – który więcej się już nigdy nie podniósł – sprawdziły się w całej pełni.

7.

Południowe państwo izraelskie – państwo Judy – istniało jeszcze sto pięćdziesiąt lat, pod panowaniem dziewiętnastu królów, prowadząc najpierw walki z siostrzanem państwem północnem, później opierając się o assyryjską potęgę. Nastąpiło to szczególnie pod panowaniem króla Achaza. Jednakże następca jego Ezechiasz, innej jął prowadzić polityki, i pomimo ostrzeżeń proroka Izajasza łączy się z Egipcjanami przeciw Sanherybowi assyryjskiemu. Rzeczywiście, sprawdziły się przestrogi proroka, gdyż w r. 701. wkracza Sanheryb do Palestyny, odrywa od Judy 46 miast i 200,000 ludności bierze do niewoli.

Jednakże oblężenie Jerozolimy zostaje niespodziewanie przerwanem. Dlaczego? Pismo św. mówi, że w jednej nocy 185 tysięcy Assyryjczyków od „anioła śmierci” życie postradało. Czy to był „anioł dżumy”? W każdym razie, posiadamy obecnie Sanheryba własne sprawozdanie, w którem powiada, że: „Ezechiasz zamknięty w Jerozolimie, jak ptak w klatce”. Dlaczegóż więc tego ptaka z klatki nie dobył, a Jerozolimy nie opanował? Tego sprawozdanie nie tłomaczy, – istnieje zaś dowód oczywisty – jak to Pismo podaje – że na tyłach jego wojsk, musiała nastąpić jakaś wielka klęska.

Pomimo proroctw Izajasza, naród się nie upamiętał.

W r. 646 wstępuje na tron Judy Josajasz. Za jego panowania staje się fakt doniosłego znaczenia. Rozchodzi się bowiem wiadomość, że przy odnawianiu świątyni, odnaleziono „piątą księgę Mojżesza” zwaną Deuteronomium. Na podstawie tej księgi, rozpoczyna król reformę religijną, przez prawdziwe czczenie Boga. Oczyszcza kult z naleciałości pogańskich, równą i stronie obyczajowej poświęca uwagę; świątynia zaś Jerozolimska uznana, zostaje za jedyne prawowitawe miejsce ofiar. Nauki proroków, coraz głębiej przenikają życie ludu. Niestety, zawikłania polityczne, powodują przedwczesną śmierć Josajasza.

Co się dzieje w Assyryi? Assurbanipal – ten Sardanapal Greków – roztacza raz jeszcze wspaniałość i zbytek assyryjskich władców. Dzisiaj odnaleziona jego biblioteka, świadczy o wysokiej kulturze i oświacie ówczesnej i tworzy podstawę główną naszych pod tym względem wiadomości.

Pomimo tego, upadek moralny widoczny, a co kilkadziesiąt lat, sąsiedzi sięgają po części rozpadającego się państwa.

Najpierwszym wśród zaborców, to egipski Pharaon Necho II w r. 609. Król Judei Josajasz, występuje nieroztropnie w pole przeciw niemu – lecz pobity pod Megiddo r. 608, z odniesionych ran umiera w Jerozolimie, szczerze przez lud swój opłakiwany.

Judea dostaje się pod panowanie Egiptu, a w r. 606. król Medów Kyaxares i Chaldejczyk Nabopolassar, burzą Niniwę.

Pomimo, że Jeremiasz upomina i namawia do przyjęcia babilońskiego zwierzchnictwa, mając na celu poprawę obyczajów, król Joachim r. 597, nie chce płacić haraczu Babilonowi, – czego następstwem: zniszczenie świątyni i wzięcie do niewoli siedem tysięcy ludzi.

Judea wciąż się burzy. Gdy Babilon rozprzestrzenia swą władzę w Egipcie – 588 r. – Sedecjasz, ustanowiony nad Judeą królem, podburzony przez Mezopotańczyków, powstaje przeciw zwierzchnictwu Babilonii. Tymczasem jednak Babilon postanowił sprawę ostatecznie i stanowczo zakończyć.

Dnia 9 sierpnia 586 r. rozpoczęli więc Chaldejczycy szturm Jerozolimy, zdobywają miasto, a Sedecjasza zmuszają, by patrzał na śmierć męczeńską swych dzieci – poczem, oślepiając go i w kajdanach prowadzą do Babylonu, gdzie wreszcie umiera.

Nabuzaradan odbywa sąd nad Jerozolimą; mury zniesiono, świątynię po zrabowaniu spalono; w mieście Ribbla ścięto osiemdziesięciu najpoważniejszych obywateli, a kwiat ludności zabrano, w niewolę babylońską.

Przecież jeszcze nie koniec Judei. Izrael nie mógł przestać istnieć, bo nie była ukończona jego misya światowa.

8.

Podczas gdy Izraelici w asyryjskiej będący niewoli, zupełnie się ze swemi ciemięzcami zasymilowali, ci, co w Babilonie, zachowali swą narodową i religijną odrębność i przygarnęli się do swych proroków Ezechiela i Daniela.

Babilońskie wygnanie trwało od r. 586 do 538. Okres to czasu nadzwyczaj ważny dla historyi izraelskiej religii, a tem samem i dla historyi Objawienia nader doniosły.

Bez ojczyzny, bez własnej ziemi pozostały naród, począł badać swą przeszłość, nauczył się rozumieć, jakie od Boga otrzymał dary, a pomimo tego, historyę jego wciąż przeplatana wiarołomstwem i odszczepieństwem. Zaczęto tedy badać pisma proroków, które dotychczas tak lekceważono.

9.

Dopóki Nebukadnezar panował w Babylonie, politycznie biorąc, czasy wygnania płynęły dość spokojnie, – lecz za rządów jego syna Amel-Marduk (w biblii Evil-Merodach), rozpoczynają się morderstwa na tronie i ostatecznie upadek tego państwa.

Ostatnim królem Babilonii, był Belsazar.

R. 538 go Babel dostaje się pod panowanie Cyrusa, który też usadowił w małej Azyi władzę perską.

Potomek Dawida, Zorobabel i kapłan Jozue, otrzymawszy w r. 537 zezwolenie Cyrusa, przeprowadza 42.360 Żydów do Jerozolimy, gdzie wreszcie w r. 516 prowizorycznie odbudowaną zostaje Świątynia.

W osiemdziesiąt lat później, nadciąga drugi przypływ z Babylonu pod przewodnictwem uczonego kapłana Esdrasa, liczący tysiąc siedemset ludzi.

Odtąd staje się Esdras organizatorem i reformatorem społecznym i religijnym. Po zniesieniu mięszanych małżeństw, wprowadza r. 424. powtórnie Księgi Mojżeszowe, ze wszystkiemi przepisami rytualnemi, a Judea otrzymuje Konstytucyę, raczej ustawodawstwo państwa kapłańskiego, mając na czele rząd <u>Starszego Kapłana</u>, z radą przyboczną, złożoną z najstarszych z ludu. Wprawdzie właściwemi panami pozostali Persowie, ale władzę swą sprawują nadzwyczaj liberalnie, nie dając jej zbyt dotkliwie odczuwać miejscowej ludności.

Nadciąga Alexander Macedoński. Jego wielki wpływ na późniejszy rozwój historyczny w świecie, – z razu tylko pośrednio na Judeę oddziaływa, – jednakowoż w każdym razie, obala słupy graniczne oddzielające Wschód od Zachodu, tem samem torując drogę do spuścizny po Izraelu i temu, co później z niego powstać miało.

Toczą się wojny o spadek po Alexandrze Macedońskim.

Palestyna w r. 320 dostaje się Ptolomeuszowi, – który hellenizmu ognisko zakłada w Alexandryi.

Zawiązuje się więc stosunek pomiędzy Judaizmem a Hellenizmem, odgrywający tak ważną rolę pomiędzy Grecyą a Chrześcijaństwem.

Biblię przetłomaczono na język grecki, a ówcześnie powstałe Księgi Mądrości pisma św. wskazują wyraźnie, jak ważną konieczności był rozbiór Religii Objawienia, za pomocą najszlachetniejszej mądrości filozofii greckiej, koncentrującej się w górnych myślach Platona.

Opatrzność nie dozwoliła, by wymiana myśli, odbyła się kosztem religijnych podstaw Izraela. Początkowo jednak, zdawało się, że będzie przeciwnie – nowatorstwo bowiem, owładnęło młodszemi umysłami. Polityczna wszakże zawierucha zmieniła położenie, gdy Antiochus III r. 198 zdobył na Ptolomeuszu Palestynę.

Widząc siłę Izraela w jego wierze, rozpoczyna Antiochus IV Epifanes, zagładę Judaizmu. W miejsce zrabowanej i zburzonej

Świątyni, powstaje nowa, Zeusowi poświęcona, zaś sprawowanie przykazań religijnych pociąga za sobą najsurowsze kary a prześladowanie i bluźnierstwa religijne są na porządku dziennym.

Obronę wiary i ludu, przyjęli na siebie Makabeusze.

Wreszcie w r. 168 Assyryjczycy, zajęci własnem, grożącem im niebezpieczeństwem, pozostawiają Palestynę swemu losowi. Wprawdzie Makabeusze starają się przywrócić u siebie władzę Królewską, jednak epoka izraelskiej świetności już więcej nie powróciła, bo nie było tej zgody i jednolitości postępowania, co w latach 722 i 588.

Epigony Makabeuszów – oswobodzicieli, zwyrodniali, rozpadli się na stronnictwa polityczne, a spory o tron i władzę były celem wszelakich wysiłków. Jedni ciągnęli w stronę Grecyi: stronnictwo kapłańskiej arystokracyi, po Sadoku, protoplaście wysokiego duchowieństwa, zwani Saduceuszami, – drudzy, przeciwstawienie tamtych: wrogowie arystokracyi, a reakcyjnie narodowi, szowinistycznie żydowscy, a zawsze demokratycznie usposobieni, czasem demagogicznie nawet, to Faryzeusze „Peruchim" zwani, czyli „odosobnieni."

Wśród tych walk o tron i władzę, Aristobulus i brat jego Hyrkanus, wzywają na pomoc Rzymian!

Wnet potem w dziesięciu leciu 74-64, rozpada się państwo Mitridatesa w Poncie i Seleucydów w Syryi.

Przebywający w Azyi Pompejusz, wezwany na pomoc, przybywa i w r. 63 staje w Jerozolimie.

Chwilowe odruchy za oswobodzeniem, opanowywa Herodes, przez Rzymian ustanowiony wielkorządca. Ale Jerozolimy czyni on wiele, mianowicie, w miejsce tymczasowej, stawia wspaniałą świątynię z marmuru i złota, stawia łaźnie, pałace, gymnazya i teatra, buduje wodociągi i murowane drogi – mimo to, jest dzikim i okrutnym.

Odwrócony od rządów lud izraelski, usnął w gnuśności i bezczynności. Wtem budzi go głos, wołający: Pokutujcie, bliskiem Królestwo Boże, wśród was stoi Ten, którego nie znacie! Któż to taki? pytają martwemi oczyma. Gdy im Go wskazano, gdy sam im się ukazał w całej mocy swego słowa, w całej wspaniałości swych czynów – oni pytali wciąż jeszcze, czy ma koronę na swej głowie, a miecz w prawicy przeciw wrogom Izraela! Oświadczono im, że jednak, jako broniący się potulnie, by ludzi niewoli wybawić – odwrócili się od niego! Lecz nie dość na tem, – gdy stał się im niewygodnym ze względów politycznych i przywaty – przybili Go na Krzyżu!

Śmierć ta – powodem śmierci Izraela. Jego historya się skończyła! Dalsze dzieje izraelskiego ludu, to sama wędrówka po przez historyę świata. Wędrówka bez spoczynku, bez ojczyzny, bez spokoju, – i minęło ich dwa tysiące lat... minie ich tysiące jeszcze... aż do sądnego dnia... jak Żydowi wiecznemu tułaczowi!

10.

Wynik historyi: Objawienie

Najpierw w tem, że Bóg wybrał sobie naród, któremu Objawienie złożone zostało, że wychowanie tego narodu, było trudnem i ciężko-mozolnem. Więc najsamprzód skierowane do Monoteizmu za czasów patryarchalnych, za pomocą działalności Mojżesza; dalej w pojenie Monoteizmu za proroków; wreszcie nawrócenie do wszech-monoteizmu w czasach niewoli, modlitwą i postem, za pomocą smutnych doświadczeń, a cudownych znaków Bożych.

Nie należy wszakże sądzić lub pojmować, by Monoteizm patryarchów i czasów mojżeszowych, nie był w najwyższym stopniu obyczajowym i w zasadzie wszech obejmującym, należy raczej rozumieć, że Izrael zwolna a stopniowo, w walce nieustającej z samym sobą i w przeciwieństwie poganizmem – poznał całą głębię swego religijnego posiadania, nawyknął i wżywać umiał.

Czy zamiary Boże się spełniły?

Bezwarunkowo! Albowiem Izraela zadaniem było: utorować drogę dla Królestwa bożego na świecie i dla Tego, co z Nieba miał je objawić. –

3.

Stary Testament a Krytyka.

1.

Krytyka.

Minął ten czas, i wkrótce zaliczonym będzie do zaginionej przeszłości, gdy mówiąc o „świętej Księdze“, nie potrzeba było dziecku tłomaczyć, że to o Biblii mowa. Gdy dawniej bowiem, pod mianem Pisma świętego, rozumiano zawsze Biblię – dziś jest ona definicyą wszelkich dzieł mówiących o wyznaniach i religiach świata, jakie by one nie były. Istnieją więc według obecnych pojęć, dzisiaj, „Pisma święte“: chińskie, assyryjskie, babylońskie, egipskie, izraelskie, buddyjskie i t. d. i t. d.

Wydawać się może początkowo, że słusznie podciąga się pod to miano i tamte dzieła, gdy i one w końcu dążą do zwrócenia myśli i uczucia serca, w stronę Boga – ale postępując podobnie, przyjmując to zrównanie – obniżamy nasze Pismo święte do poziomu ksiąg Semitych, czyli pod wspólną oddajemy ocenę. Niestety, wielka część naszego społeczeństwa, temu niebacznie uległa. Odrzucając świętość, uważają, inni świadomie to dzieło za podobne innym dziełom, lud Izraela za podobny innym ludom; – opierają zaś to zdanie na wynikach, niby naukowych badań.

Przekonajmy się więc, jakie to „pewniki“ naukowe, do podobnego wyniku, doprowadzić mogły.

Stary Testament a literacko-historyczna Krytyka.

Do tych czas każdy z nas sądził, czytając historyę ludu Izraelskiego, że przebieg jej był takim, jak go przedstawiają 21 ksiąg Starego Testamentu – mianowicie, że początki historyi izraelskiej rozwinęły się w ten sposób, jak opisane w „Pentateuch“, czyli w pięciu księgach Mojżeszowych.

Dziś nowoczesna Krytyka, ma inne pod tym względem pojęcie. Krytyka powiada, że gdy „Pentateuch“ nie jest najdawniejszym pomnikiem izraelskiej literatury, lecz powstała przy końcu tego ludu historyi, więc nie można sądzić historyi według „Pentateuch“, lecz przeciwnie, Pentateuch powstała przez historyę.

Do tego rezultatu dochodzą w następujący sposób: Jądrem obyczajowego i religijnego życia starego Izraela było prawo, był „Zakon“, – był to zbiór przepisów, które prywatne, społeczne i religijne życie izraelskie normowały. Więc nowożytna, historyczno-teologiczna (protestancka) Krytyka i jej szkoła twierdzą, – tu wybitnie występują z razu: Grafa, Reuss'a, Wellhausen'a, – że ten Zakon nie odnosi się do osoby, od której ma pochodzić, zatem nie do Mojżesza, i dalej mówi: Mojżesz nie miał nic do czynienia, bo za jego czasów, wogóle żadnego Zakonu nie było, prawo takie nie istniało, – a to, co w tak zwanych księgach Mojżeszowych, w szczególności w t. z. Genesis znajdujemy, bezwarunkowo nie jego jest dziełem. Jest to wprawdzie historya, ale pochodzi ona z dwóch źródeł z IX i VIII w. przed n. Chr: które później przez nieznanego pisarza opracowane zostały i do wspólnego mianownika doprowadzone – przecież powstał składowy ślad na całem dziele tak dalece, że pochodzenie daje się rozpoznać. –

Właściwe prawodawstwo izraelskie – powiada owa szkoła – rozpoczyna się dopiero od r. 621 przed n. Chr. W tym czasie panował król Jozajasz i za niego, przy odnawianiu Świątyni, odnaleziono, jak już wiadomo, owe (podobno) Mojżeszowe, księgę, znaną pod tytułem „Deuteronomium“ – z główną treścią „Zakonu“. Podano wówczas, że znaleziona księga, to dawno zapomniana „Księga Mojżesza“ – właściwie jednak było to pobożnem kłamstwem, aby religii Jahve, w myśl proroków, dopomódz. Zakończenie Księgi praw uskuteczniło się dopiero w tak zwanej „Kapłańskiej Księdze“. Zawiera ona przepisy, które w Mojżeszowych: „Exodus, Levitikus i Numeri“, się znajdują.

Ten t. zw. Kodex Kapłański pochodzi z VI lub V w. przed n. Chr. i został przez Esdrasa i Nehemiasza, po powrocie z niewoli babylońskiej w r. 444 ogłoszonym. „Księga Kapłańska“ pragnie mianowicie dowieść, że Izrael od swego zawiązku, był państwem o kapłańskim ustroju, na czele którego stała hierarchia kapłańska z nad-kapłanem na czele.

Oto twierdzenia Krytyki tak zwanej Pentateutycznej.

Jakże do tych twierdzeń doszli?

Czytając „Pięć Ksiąg Mojżeszowych", przekonać się łatwo, że tworzą one jednolito-ciągliwą całość od stworzenia świata aż do śmierci Mojżesza i wyboru Jozuego. Przy dokładnem wczytaniu się jednak, spostrzedz się dają językowe rozmaitości, anachronizmy, powtarzające się sprawozdania i t. p. które sprzeciwiają się przypuszczeniu, że jedynym był Ksiąg tych autor. Spostrzeżenia te uczyniono już dawno w zamierzchłych czasach, ale sprawy głębiej nie badano. Pierwszym, który rzecz naukowej poddał analizie, to francuski doktór, żydowskiego pochodzenia: Astruc. Jego dzieło, które początkowo nie zrobiło wrażenia, a później do wielkiego doszło rozgłosu, wyszło w r. 1753. w Brukseli; a obstając przy źródle mojżeszowego pochodzenia „Pentateuch"- pragnął dowieść, że Mojżesz w „Genesis" zestawił pisemne zabytki, które udało mu się wynaleźć.

Od tej chwili sprawa „Pentateuch" nie zaznała spokoju. Wszystkie wysiłki, które czyniono by rzecz wyjaśnić opierały się na wyszukiwaniu źródeł pisemnych, dokumentów, fragmentów i t. p.

Modernistyczna, historyczno-krytyczna szkoła jednak, rozszerzyła swój widnokrąg, za pomocą archeologicznych poszukiwań – więc krytykę ww. Starego Testamentu, opartą na szerokiej podstawie badań historycznych, powszechnych – i porównawczej nauce religii. Tem samem, sprawa weszła na zupełnie inne tory – o których mówić musimy.

2.

Stary Testament i historyczna krytyka.

Nauka, – według historycznej krytyki – musi fakta historyczne tak długo starać się w naturalny sposób wytłomaczyć aż dojdzie do przekonania, że czynnikiem działającym, jest „Nad-Natura". Ale to żądanie nie zawiera w sobie negacyi zasadniczej nadnaturalnego Objawienia, – można się na nie zgodzić. Pytanie więc, o ile historya Izraela da się wytłomaczyć bez współdziałania przedwiecznego Boga.

Krytyka w następujący sposób na to pytanie odpowiada. Początki Izraela, były podobnie jak u innych narodów, legendowe, a opowiadania Patryarchów, gubią się w pomroce podań ludowych, a historyczne światło, zaczyna nam dopiero od Mojżesza, świtać.

Koczowniczy lud Izraelski, opuścił swe stepy z powodu głodu i nieurodzaju, – w ten sposób dotarł do południowej Palestyny, którą z tych że samych przyczyn opuścił dla Egiptu. Tu z czasem rozrósł się do siły znacznej, dla Faraonów niebezpiecznej, społecznie niedogodnej. Powstaje Mojżesz – postać nadnaturalnej prawie wielkości. On dopiero tworzy z Izraela właściwy naród. Pod pozorem zarazy, korzystając z odpływu morza, przeprowadza go przez Morze Czerwone, na synajski półwysep. Stąd zwolna do Kanaan, gdy było im już ciasno, co wnet nastąpiło. Tym sposobem powrócił Izrael do swej rodzinnej ziemi.

Lecz Mojżesz nie był tylko założycielem „narodu" Izraelskiego, był on również i twórcą izraelskiej religii. Za czasów bowiem Mojżesza, wzniósł się jego lud do czczenia narodowego bóstwa, zwanego „Jahve". Jahve mieszkał na Sinai, podobnie jak Zeus na Olimpie; w grzmotach i błyskawicach okazywał swą władzę i potęgę. Mojżesz jednak potrafił wpoić w swój lud przekonanie, że Jahve Bogiem Izraela, a Izrael „wybranym narodem" Boga. Że wszystko uczyni, czyni z woli i siły danej mu przez Jahve.

W Kanaanie, czczenie Jahve, odbywało się w dość prymitywny sposób. Ofiary i całopalenia, odbywać można było wszędzie, szczególniej zaś na „świętej górze" i jej przyległych pagórkach. Temu położono kres, przez zbudowanie „centralnej" Świątyni Salomonowej. Równocześnie powstali prorocy – obyczajowo wysoko czujący. Z nimi więc rozpoczyna się okres reformacyi dla kraju i ludu, a centralizujący się kult religijny, Jahve, przekształca się na etyczny monoteizm izraelskiej epoki proroczej. –

Rozdział państwa na północne i południowe, oczywiście groziło i w końcu spowodować musiało, upadek całości, a wkradający się za Achaba i Jezabeli, kult pogański, zdawał się zdusić rozpoczętą centralizacyę właściwej wiary. Ostrzeżenia zaś proroków, były bez skuteczne.

Przepowiadany sąd nadszedł. Wzrastająca coraz bardziej assyryjska potęga, zalewa się w r. 722 przed n. Chr: po północnej części państwa – i czyni kres jego istnieniu.

Pod wrażeniem tego strasznego ciosu, zbudza się Juda z letargu. Przez sto lat, po upadku Samaryi, rządzi się

trej za pomocą odnalezionych, a raczej wymyślonych ksiąg: „Deuteronomium." Jednakowoż szybko nawiązana nić pomiędzy królewską władzą, kapłaństwem i proroctwem — się zerwała, — i Juda nie przyzwyczaiła się do pojęcia boskiej czci, według nauk proroków.

W r. 588. Juda dostaje się do babylońskiej niewoli.

Na wygnaniu powstała „Księga Kapłańska," a ogłoszona przez Ezdrasza i Nehemiasza. Równocześnie połączono wszystkie „pisma święte," które wzięto na wygnanie ze sobą, — i poddano jednolitej redakcji. Przez niesłychaną literacką fikcyę, jakiej drugiej, całego świata literatura przedstawić nie może, narzucono czczenie Jahve, stojące do tego prawodawstwo i unormowane nabożeństwo. Acz to zaprowadzono dopiero w czasie wygnania, a przedstawia je, jako już istniejące wprzódy, zatem przedstawiając czasy królewskie, mojżeszowe i tułactwa na pustyni. Późniejsze księgi Starego Testamentu, były też w tym kierunku pisane. Do tego dołączono — teraz dopiero powstałe nogące: Psalmowe utwory, do których znów przyłączono — znamienne wpływem greckim — „Księgi Mądrości." —

Tak więc sądzi historyczno-krytyczno-teologiczna szkoła, opierając się na swej historyczno-krytycznej metodzie. Koncentruje się zaś myśl jej w następującem zdaniu:

Zakon jest wcześniejszym jak Prorocy, a Psalmy — według podania Dawidowe — są wcześniejsze od Zakonu i od Proroków.

Nie zapominajmy, że to wciąż krytyka do nas przemawia. Przypatrzmy się do czego ta krytyka, a raczej rekonstrukcya starej izraelskiej historyi zdąża.

Krytyka konkluduje: Lud Izraelski, był takim samym, jak wszystkie inne ludy — nie był więc przez wybranym narodem, którego losy kierowane być miały nadnaturalną potęgą.

Przyjmując bez zastrzeżeń ten wynik, ograbiamy lud Izraelski z aureoli jego misyi religijnej. Jednakże nie koniec na tem. Przybył jeszcze jeden czynnik, mianowicie: wykopaliska archeologiczne dokonane na gruzach starożytnych miast Assuru i Babel, — one, w dziedzinie porównawczej nauki religijnej, rozszerzyły znacznie nasz widnokrąg. Odkryto nam i dano poznać religijny rozwój naszej myśli, uczucia, wiary i nadziei, walki i modlitwy dawnych Assyryjczyków i Babylończyków — to też: porównawcza nauka religii stworzyła parallelę pomiędzy religią Izraela a dawnych Assyryan i Babilonów.

3.

Stary Testament, a porównawcza nauka
Religii.

Zapewne wielu, zajmujących się tą sprawą, zadziwiło postawienie porównania pomiędzy Biblią a Babel. Wszak sądzono dotychczas, że Izrael podobny górskiemu jezioru, odzwierciadla niebo, i z niego czerpie swe wody. Zadziwili się dowiedziawszy, że jezioro to zasilane rozmaitemi prądami z Euphratu i Tigris.

Najpierw zdziwienie, potem odnośne wrażenie, musiało ujemne dać pojęcie o krytyce pentateuchycznej, tem bardziej, że nowe odkrycia archeologiczne, potwierdziły wiele badań Starego Testamentu, którym dotychczas odmawiano wiarogodności.

Równocześnie z twierdzeniem, że lud Izraela, był podobny innym, t.j.: nie specyalnie „narodem wybranym," postawiono i drugie: Religia Izraela, nie jest wyższą jak te innych ludów, a w każdym razie nie została nadnaturalnie objawioną.

Do tego wyniku, doszła krytyka w następujący sposób:

Biblia opowiada stworzenie świata — t.z. Genezis — temu przeciwstawia się babylońska Genezis;

Biblia opowiada o grzechu pierworodnym Adama i Ewy — babylońska literatura wi bardzo podobnego wykazuje;

Biblia mówi o aniołach i demonach i państwie piekielnem — zupełnie podobnie pojmowano i w Babel;

Biblia liczy dziesięciu pra-ojców ludzkości od Adama do Noego — w Babel znany dziesięciu pra-królów;

Biblia zawiera sprawozdanie o potopie – istnieje takie opowiadanie i w Babel;

Biblia ma szabaty, święta, obmywania i całopalenia – w Babel istnieje to samo;

Istnieją biblijne psalmy pokuty – również i w Babylonie.

A co najważniejsza ze wszystkiego: zdaje się, że biblijny monoteizm, nie stoi jako jedyny w historyi świata spośród religii ludzkości – gdyż i Babel, jak to zdaje się oddawiendawna, wzrósł do monoteistycznej boskiej świadomości.

Tak mówi Krytyka. Zanim się jednak przystąpi do rozpatrzenia tych zarzutów, należy przekonać się, co nimi wrogowie lub krytycy Starego Testamentu powiadają.–

4.

Stary Testament, a zarzuty nauk Przyrodniczych.

Pomimo wszystkiego, istnieje u wielu przekonanie, że nauki przyrodnicze od Biblii dzieli przepaść nie do przebycia.

Przy pierwszym zaraz rozdziale, rozpoczyna się spór, bierze „Genezis" do ręki: Powiadają: Teologia i Nauki przyrodnicze, są sobie wręcz sprzeczne; Biblia opowiada stworzenie świata w sześciu dniach – nauka przyrodnicza zaś twierdzi, że proces ten odbył się w zupełnie odmienny sposób. Spór podobny powtarza się, gdy mowa o stworzeniu człowieka. Biblia ma wogóle – powiada Krytyka – światopogląd, którego z nowoczesną nauką, nie da się pogodzić. Biblia może być poszanowania godnym dziełem, poetyczno-porywającą książką, – lecz jako za „Księgę wiecznej Objawionej Prawdy" uznać jej nie możemy.

5.

Stary Testament, a zarzuty nowoczesnej Etyki.

Gdy nauka przyrodnicza uważa, że w mniemaniu prawdy, Starego Testamentu, przyjąć nie może – znachodzimy kilku przedstawicieli Etyki, którzy znów sądzą za swój obowiązek, odrzucić Biblię, jako „Księgę Objawienia" w interesie obyczajów. Biblia, ich zdaniem, zawiera bowiem cały ciąg postanowień, które z uznanemi zasadami Etyki zgodzić się nie mogą.

A więc przedewszystkiem <u>heteronomia</u> biblijnej Etyki.

Nowoczesna Etyka chce być <u>autonomiczną</u>, t.j. ona pragnie oprzeć się na obyczajowych postanowieniach, które człowiek <u>samoistnie i z całą swobodą</u> powziąwszy, <u>sobie</u> narzuca – gdy Etyka biblijna, jako heteronomiczna, <u>czerpie swe postanowienia z woli cudzej, chociaż wyższej</u>.

Dalej, są w Starym Testamencie poglądy, które z obyczajowością idealną, nic wspólnego nie mają. I tak: uznaje niewolę; głosi poglądy w kwestyach małżeństwa, rozwodów i wielożeństwa, które naszym uczuciom są zupełnie odrębne; dalej pogląd o zadosyć uczynieniu za wyrządzoną krzywdę – raczej przypomina prawo odwetu niżeli ofiarnej miłości bliźniego. Również zachowanie i sąd o ludziach nie izraelskiego pochodzenia, chęć zemsty i srogości ... nie pozostawia nic do życzenia!

Wogóle – powiada Krytyka – znajdujemy w Piśmie fakta, które ze świętością Objawienia, nie mają nic wspólnego, przeciwnie, jej przeczą. Czyż postępek Jakóba względem Ezawa i Izaaka co do prawa pierworodztwa, czyż to oszustwo jest etycznem? Czyż bohaterowie z czasów „Sędziów", czyż Dawid i Salomon, są obyczajowo idealnemi postaciami? Czyż Judyta i Estera są bez zarzutu? Czyż wreszcie Jahve nie przypisują żądania w całopaleniu ofiar ludzkich? Izaak i Abraham?

Przystąpmy do odparcia przytoczonych zarzutów.

Odpowiedź Krytyce.

1.

Zarzuty historycznej i literackiej Krytyki.

„Pentateuch" nie rozpoczyna, lecz kończy historyę izraelską, zatem historyograf Izraela musi podledz szczegółowemu badaniu i przejrzeniu.

Przez kogóż więc Pentateuch napisany został? Przez Esdradasa? ale tam widoczne jest wielkie obeznanie się z egipską archeologią i geografią synaickiego półwyspu. Podobnej znajomości za Esdrasa, nie posiadali nawet uczeni Egiptu, a nie dopiero on sam, który nigdy tam nie był. A czyżby Samarytanie, ci zaprzysiężeni niejako wrogowie, powracających z niewoli żydów — czyżby taki literacki elaborat przyjęli, w którym tyle jest mowy przeciw ich starodawnej wierze i urzędnikach? Zresztą w takim razie, musiałby Esdradas być autorem wszystkich Ksiąg Starego Testamentu, by zachować te pozory. Wszak to przechodzi możność intellektualną jednego człowieka, umysłu i historycznej assymilacyi. Wreszcie, w jakim celu Esdradas by się był podobnej, obszarem szalonej, literackiej pracy podjął? Azaliby podtrzymać zachłanność kapłańskiej władzy? Alleż ten stan istniał w historyi tego narodu zdawien dawna, jak dawno pismo jego istnieje. <u>Stanowczo można więc twierdzić, że Esdradas, nie był twórcą Pentateuch.</u>

Któż więc autorem?

Czyżby Pentateuch, w szczególności Deuteronomium, napisaną była przez samychże Kapłanów za czasów Króla Jozjasza? Przypuszczenie to jednakże, zamieniłoby tych tak wysoko etycznie uposażonych Proroków wprost na szalbierzy, a przynajmniej za współwiedzących o dokonywającym się oszustwie, co z psychologicznych i moralnych powodów, nie jest dopuszczalnem — tem mniej przypuszczalnem, że w takim razie, tak zwani fałszywi prorocy, których Izrael posiadał tak wielu, t.j. Kapłani Baala, którzy schlebiali usposobieniu ludu i jego namiętnościom, byliby zaraz zażądali udowodnienia, że odnaleziona księga, rzeczywiście jest Mojżeszowego pochodzenia.

Może się dziwnem wydawać, że wogóle Księga Mojżeszowa zaginąć mogła, również, że w następstwie odnalezioną została. Jednak przypomnieć należy, że przed szczęśliwemi rządami Jozjasza, były pełne upadku religijnego, a trwające przeszło pół wieku rządy Manassesa Króla — a wtedy pojąć łatwo, że zaginięcie Księgi, należy do rzeczy możliwych, gdy w budowie onej, nigdy wzmianki nie czyniono. Zaś znów, bezsporne jej przyjęcie przez lud, dowodzi, że nie była dlań czemś zupełnie nowem i nieznanem.

Zatem, <u>nie można twierdzić, by Pentateuch powstał za panowania Jozjasza.</u>

Któż więc je napisał?

Może Dawid? W Zakonie jednak postanowione są przepisy tego rodzaju n.p. Królowi wzbronionem było utrzymywanie konnicy, zbieranie skarbów, życie w polygamii i t.p. Czyżby i to Dawid postanowił? Może Samuel? Lecz właśnie dla niego największe miało znaczenie, mojżeszowe pochodzenie Zakonu — zresztą jak i dla całego, co prawda Izraela. Może Pentateuch przypisać Jozuemu? W gruncie rzeczy, obojętnem by było, czy Jozue czy Mojżesz księg autorem — gdy jednak sam Jozue na Mojżesza, jako na autora wskazuje — wypada i to przypuszczenie zbadać.

Pierwsze co czytelnika uderzyć musi, to, jak już wspomnieliśmy, wielka znajomość autora archeologii i topografii egipskiej, którą należy być w stanie, tylko dobrze wtajemniczony w życie tamtejsze, mający z ludnością codzienny stosunek. Zwracając się zaś do ludu, to widoczna jest u niego większa znajomość stosunków egipskich, jak tych, w Palestynie istniejących. Tak n.p. powiada: „Hebron, który siedem lat przed Tanis w Egipcie powstał"... a więc przypuszcza, że miasto Tanis w Egipcie, jest powszechnie znanem. Albo: „Jordanu otoczenie, było jak Raju"... dodając zaraz „jak otoczenie Segos'u w Egipcie"... Złoty Cielec, nie był niczem innem, jak naśladownictwem bożka Apisa. Szata wyższego Kapłana, „Meil" zwana, jest naśladownictwem szaty takiegoż egipskiego Kapłana.

Szczególnie pięknem jest oddanie pierwszego głównego przykazania, w przeciwstawieniu z egipską służbą bałwochwalczą. Brzmi ono w księdze „Exodus" — „Nie będziesz sobie rzeźbił obrazu tego, co w górze na niebie, ani z tego

co tu na ziemi, ani też złego co na wodzie". To odnosi się do „Ra" egipskiego boga nieba, do „Isis" bogini ziemi, i do „Osiris" boż[k]a podziemia, pod wodami Nilu.

Rodzaj dziennych zapisków, niektórych części tej księgi, również na Mojżesza, jako na autora naprowadza - jako powstającej wśród pustyni wędrówki. Jeżeli zaś znajduje się postanowienie, że przyszły król Izraela, musi posiadać w odpisie wszystkie księgi, że Zakon ma być ludowi co 7 lat odczytywany, to ma powód i znaczenie, gdy pochodzi od tak mądrego męża i przewidującego, jakim był bezsprzecznie Mojżesz - zaś pochodzące od późniejszego fałszerza, byłoby tylko dowodem wyrachowania niebywałego, albo też niezręcznością niczem nie wytłomaczoną.

Wytłomaczenie Pentateuch, zapewne, że natrafia na wielkie trudności, ale nie jest nie wykonalnem.

Zapewne, że Mojżeszowe cuda w Egipcie dokonane, że przejście przez morze Czerwone, są dowodami nadnaturalnej woli i siły Bożej, ale też i nadludzkich dowodów potrzeba było, by wywołać wrażenie trwałe i głębokie na ludzie izraelskim, udowadniające mu, że on właśnie Boga ludem wybranym.

Krytyka zwraca dalej uwagę, że od Adama do Mojżesza tyle czasu ubiegło, że śmiało można poddać w powątpiewanie podania znajdujące się w Pentateuchu, a odnoszące się do historyi patryarchów. Znów należy sobie przypomnieć, że wiek ludzki w owych czasach, przewyższał znacznie nasz okres życia, że Mojżesz sam, żyjąc nadzwyczaj długo, mógł tyż z dość wiernego źródła czerpać swe podania. Bystry Pascal powiada: „Sem, qui a vu Lamech, qui a vu Adam - a vu au moins Abraham, et Abraham a vu Jacob, qui a vu ceux qui ont vu Moïse".-

<u>Zresztą nie twierdzi się bynajmniej, że każde słowo umieszczone w Pentateuchu wprost od Mojżesza pochodzi</u>.

W jaki sposób zabrał Izrael ze sobą na tułactwo swe pismo święte? - w pojedynczych zwojach na pargaminie spisanych. W szkole Ezdrasa, zostały te pojedyncze części złożone, co, bez pewnej pracy literackiej uskutecznionem być nie mogło. Lecz ta praca literacka, nie może odnosić się do samej treści ksiąg, lecz złączenia tylko różnych ich części. Tak więc, biorąc też Ezdrasz brał udział w ksiąg napisaniu. Ale pochodzeniu mojżeszowemu to nie ubliża, jego autorstwa nie uszczupla, co najważniejsza: nie zaprzecza.

Nie należy również spuszczać z oka, ważnego momentu, mianowicie: w Izraelu istnieje historya chociaż nie w tem znaczeniu, jakiem mieć pragnie krytyka - <u>historya stosowania się do swego ustawodawstwa</u>. Mojżesz nadał ludowi swemu przykazania na Górze Sinai - ale już na puszczy zachodziła nieraz potrzeba poprawy przepisów Zakonu.

Konkluzya? - Jest ona następująca. Zakon istniał u Izraela już w czasach Mojżeszowych, prawodawstwo, w znaczeniu pojętem przez krytykę - nie było. Zastosowanie się do prawodawstwa zaś, istniało oddawna i z rozmaitym skutkiem Izrael się do niego stosował, wśród długiej swej historyi.

Pentateuch jest mojżeszowego pochodzenia. Istnieje z początkiem izraelskiej historyi, nie powstaje zaś z niej, z jej końcem, - jednakże, ostateczną swą redakcyę zawdzięcza szkole Ezdrasza, - chociaż i w tym wypadku, nie w ten sposób i postaci, jak pragnie mieć i przedstawia krytyka.

Układać i budować historyę Izraela odmiennie, jak istnieje dotychczas, nie ma najmniejszego powodu. Historyę Izraela przyjąć należy taką, jak ją przedstawiają księgi Starego Testamentu; ona jest i pozostanie jedyną w swoim rodzaju, nie znajdująca porównania z inną, bo: <u>nadnaturalnie przeprowadzona historya objawionego narodu</u>.

2.

Zarzuty porównawczej nauki religii. -

W czasach dzisiejszych, rozprawia się chętnie o jakimś: panbabylonizmie, podobnie, jak rozprawia się o pangermanizmie i t. p. Pawężisze określenie ma wskazywać, że semickie ludy, swe kulturalne dobra z Babylonu przejęły, że <u>specyalnie</u> Religia w Biblii zawarta, przejęta jest z pojęć Babylonu. Oto jądro kwestyi biblijno-babilońskiej.

Ażeby módz wyrobić sobie pojęcie i właściwy sąd, należy wejść, zbadać szczegóły.

Zacząć należy od historyi stworzenia świata! Babylon i Biblia, obie posiadają odrazne podania o stworzeniu świata. W tem nie ma nic zadziwiającego; dlaczego bowiem i w Babylonie nie miano się nad tą kwestyą zastanawiać? Porównanie jednak, wypada na niekorzyść Babylonu. Podczas gdy w mytologii babylońskiej, wyprawia prawdziwe orgie pogań-

skie bałwochwalstwo, to w biblijnem podaniu, wszystko opiera się na monoteizmie: myśl o Jedności boskiej, z wykluczeniem wszelkiego dualizmu; myśl o bezwarunkowej wyższości boskiej, ponad ziemią i światem; myśl o twórczej wszechpotędze, której nic sprzeciwić i przeciwdziałać nie może; myśl o bezwarunkowo wolnej twórczej woli, która z wyłącznej dobroci, świat do życia powołuje. Jeżeli więc istnieje zasada, że bogatszy od mniej zasobnego nie pożycza, to przypuszczenie, czerpania przez Biblię z babylońskiej tradycyi i podań — jest wykluczonem.

Podaniu biblijnemu o pierwszym grzechu, przeciwstawiają, podanie z literatury babylońskiej zaczerpnięte. Na jednej glinianej płycie w Tel el Amarna, znaleziono podanie o „Adapa.“ Ono opowiada jak Adapa, syn Ea, t. j. boga mądrości i głębokości wód, nieśmiertelności nie przyjął, którą mu ofiarował Anu, bóg nieba, — a to z powodu, że Adapa, otrzymał podstępną radę Ea, nie spożywać chleba i napoju życia, — bo pod tą postacią, podano mu zdradnie trucizna. W tem podaniu, uwidoczniona jest zazdrość bóstw i ona tu główną gra rolę. — Czy więc z biblijnem podaniem, zachodzi tu jakie podobieństwo?

Biblijne podanie „o pra-ojcach“ — powiada Krytyka — podobnem do takiegoż babylońskiego, o „pra-królach.“ Otóż jest podobieństwo, ale nie identyczność. Dowodem choćby tylko, że obie powstały z najdawniej sięgających ludzkich podań.

Podaniu o potopie świata, przeciwstawiają także, zachowane w tak zwanym „Gilgamesz-Epos.“ Sam fakt uratowania wiernego człowieka, arki, par zwierząt i t. d. zupełnie podobny — jednakże, gdy w babilońskim opisie, uderza lokalny ściśle koloryt — tego w opisie biblijnym, dopatrzeć się nie można. —

Biblija uznaje „sabat,“ jako dzień świąteczny — Babylończycy również niektóre dni sabatem zwali: „umu nûch libbi“ — tłomaczono pierwotnie: „dzień spokoju serca“ — przekonano się jednak, że tłomaczenie nie ścisłem, gdy powinno być: „dzień uspokojenia serca“ (bogów). Babilońskie więc sabaty, nie były dniami spoczynku, według biblijnego pojęcia. Dokładne badania wykazały zaś, że święcenie sabatów babylońskich, ściśle było złączone z oddawaniem czci księżycowi, siódmym dniom miesiąca, oraz bogu siódmej planety Saturnowi „Nergal.“ Jednakże Nergal, było nieprzyjaznem bóstwem, i dlatego też sabatowe dnie w Babylonie, także zwanemi były: złemi dniami „dniami gniewu.“

Sabat biblijny wszakże był odmiennym, odmienne miał znaczenie i przeznaczenie!

Słusznem spostrzeżenie, że nie tylko lud Izraelski miał pojęcie o duchach niebieskich, czyli „aniołach,“ i duchach złych, czyli „demonach“ — ale i inne, wschodnie narody; z tem wszakże zastrzeżeniem, że biblijna nauka o aniołach, tem się od innych różni, że ona monoteistycznego pojęcia o Bogu, nie narusza i na politeistyczne lub dualistyczne pojęcie nie naprowadza. Państwo śmierci, według Biblii, zawsze mocy bożej podlega, — w Babylonie zaś, panuje osobne bóstwo męskie i żeńskie w tych zmrokach, wszechwładnie. A więc i tutaj Biblia przewyższa Babilon. —

Najważniejszym ze wszystkich spornych kwestyi, to: samoistność i bezporównawczość izraelskiego monoteizmu.

Zadziwiającem, jak czasy i pojęcia się zmieniają! Dawniej twierdzono, że monoteistyczne pojęcie Boga, jest coś tak trudnego, że Izrael dopiero po wielkich wysiłkach wydobyć się zdołał ze swych pół pogańskich wierzeń i przesądów. Dziś zaś, mówi się: pojęcie monoteizmu, jest coś tak przystępnego i łatwo dającego się przyswoić, że już w Babylonie umysły ku sobie zjednał, — Izrael znów, monoteizm swój już z czasów Abrahama, który był Chaldejczykiem, — od Babylończyków sobie przyswoił.

Możliwem jest to zupełnie, że wśród wyższego kapłaństwa babylońskiego, na drodze filozoficznych badań, rozwinęło się pojęcie o pierwszym człowieku, za czem rozproszyły się ciemności zasłaniające myśl o monoteistycznym Bogu. To być może, — chociaż kwestya ta, „stanowczo“ jeszcze rozstrzygniętą nie została. Że n. p. Marduk, bóg babyloński, wszystkich bogów bogiem i panem — Maluje się z nazw i wezwań jak te n. p.: Ninrag Marduk siły; Nergal Marduk walki; Zamama Marduk bitwy; Bel Marduk władzy; Szamasz Marduk sprawiedliwości i t. p. Od podobnych więc określeń, do monoteizmu już nie tak daleko.

Jednakowoż Bóg Izraela porównania nie znosi. Z Babylonu, Izrael nie otrzymał pojęcia o monoteizmie.

Do monoteistycznego pojęcia na Wschodzie, najbardziej zbliżał się Amenophis IV Egipski, Chenaton, t. j. „Tarcza słoneczna“ zwany. Ale i on łączył monoteizm z kultem słońca, — a ze śmiercią jego zamarł i kult i jego teorya.

W tem więc właśnie ta odrębność i samoistność izraelskiego monoteizmu leży, że nie powstał on drogą filozoficznych

badań i wyników, że nie istniał wyłącznie dla uprzywilejowanej klasy społeczeństwa, kasty lub kapłanów, lecz istniał dla całego ludu i to od samego początku.

Od samego początku? Tak, od samego początku, bezwarunkowo. Gdyż faktem to nie ulegającym, że Izraela religijny rozwój nie przechodził gradacyi, ewolucyi podobnych innym religiom: Fetyszyzm – to ubóstwianie martwych przedmiotów; Totemizmus – to ubóstwianie świętych zwierząt; Animizmus – to ubóstwianie dusz zmarłych i duchów, – to gradacye ich, aż dojdą do wzniosłego, obyczajowo-stałego pojęcia religii.

Nie! – od samego początku i przez całe szeregi wieków, u Izraela to poczucie było żywotnem, że Jahve innych bogów obok siebie nie zniesie. Wprawdzie Renan twierdzi, że monoteizm Izraela, wspiera się na „specyalnym monoteistycznym instynkcie semickiej rasy, która jeszcze bardziej od niego skłonną była, po tak długiej samotności na pustyni" – ale w takim razie, dlaczegóż ze semickich ludów, tylko Izrael do żywotnego monoteizmu doszedł? A czy rozległe Afryki pustynie, gdy nocną porą niebo zasiewa się gwiazdami, a tybetańskie ze swą niezmierzoną melancholią lub syberyjskie śniegów stepy, gdy na nich potężny Buran mroźnym podmuchem przeciąga – czy to wszystko mniej ma na umysł człowieka oddziaływać? A dlaczego? A przecież w górzystej Azyi i północnych jej częściach wszechwładnie rządzi zabobon i czarnoksięstwo!

Jeszcze jeden potężny przykład, pomiędzy obyczajową wzniosłością izraelskiej a babylońskiej religii. Z powodu tak zwanych „babylońskich psalmów pokuty, stawiano religię babylońską bardzo wysoko, ponad izraelską nawet. Przypatrzmy się jednak dokładniej, to przekonać łatwo, że w psalmach pokutnych babylońskich, bynajmniej nie rozchodzi się o żal ludzki za grzech popełniony lecz tylko o odwrócenie złych następstw tego błędu.

Jak niebo wysoko ponad ziemią, tak stoi wysoko Izrael ponad Babylonem – zadajmy wszakże, dla ich w części wytłomaczenia – że Babylon nie posiadał proroków, którzyby go obyczajowo gruntowniej kształcili.

Tak więc w końcu wszystkie głosy z Babylonu dochodzące, składają się na jedną wspaniałą Biblii apologię!

Przez Abrahama, Objawienie zwraca się aż do Sema. Nie mogło więc stać się inaczej i Semici musieli posiąść dokładniejsze, czystsze pojęcie o Bogu, jak inne ludzkości rasy. Dlaczegóż więc i Babel w tem nie miał uczestnictwa? Hymny jego, miejscami są wspaniałe i wstrząsające, również jak modlitwy do boga Marduka: Mądry, Pierworodny Ea, Ulubiony człowieka wszelakiego! Panem i Władcą ty jesteś, jak Ojcem i Matką pośród ludźmi jesteś, jak bóg słońca roznosisz światło pośród ciemności!

Różnica pomiędzy Ea ojcem a Mardukiem synem, któremu Ea, całą swą wszechwiedzę dla ratunku nędzy ludzkiej przekazał, jest pierwszorzędnego znaczenia. Czyżby to nie przeczucie Zbawiciela?

Lecz nie! Zwracają się do boga Marduk'a, wyłącznie z prośbą o zdrowie i odwrócenie cielesnego bólu – ani jeden objaw, ani jedna myśl obyczajowa! –

Wiele więc mętnej wody – lecz czyste źródło tylko jedno!

Przy tem jedynem czystem źródle Objawienia: jeden lud, który na klęczkach z niego czerpał. Izrael wybrany lud Objawienia bożkiego, – wybrany, a przez boskość natchnionych mężów, wciąż czystą krynicznną wodą, orzeźwiony, przedewszystkiemi innemi ludami na świecie.

3.

Zarzuty nauk przyrodniczych.

Nie ulega wątpliwości, że Biblia w sprawach przyrodniczych, stoi w sprzeczności z poglądami właściwemi dzisiejszej chemii, geologii, palaeontologii. Wogóle, całe przedstawienie Biblijne świata, jest zupełnie odmiennem, jak to, nowożytnej nauki.

Ale i to jeszcze kwestyi nie ulega, że nauka jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziała, że zdanie swe, niejednokrotnie jeszcze odmieni, – a za tysiąc lat, dajmy na to, bezwarunkowo inaczej się będzie na nię jedną sprawę zapatrywało, którą dzisiaj uważa za stanowczo rozwiązaną, – a wówczas, dzisiejszy swój wynik poleps̄zy.

Czyż to ma uszczuplić naszą wiarę w Biblię, jako w Księgę przez Boga natchnioną? Nie! Należy tylko dokładnie rozróżnić, co chce Biblia powiedzieć, a co nauka przyrodnicza może wypowiedzieć.

Biblia chce przedstawić prawdy Objawienia, które są przedmiotem wiary i obyczajów i odnoszą się do zbawienia duszy

i odnoszą się do zbawienia duszy człowieczej. Jednakowoż należy mieć ściśle wpojone przekonanie, że Biblia wyłącznie prawdę głosi i to we wszystkich swych częściach, nawet tam gdzie nie rozchodzi się wyłącznie wprost o kwestye wiary i obyczajowej nauki.

Nauka przyrodnicza znów ze swej strony ma prawo słusznie i gruntownie zbudowaną hypotezę, jako fakt naukowo udokumentowany, — postawić i jako prawdę uważać.

Gdy zaś prawda biblijna, z prawdą naukową nie mogą być w sprzeczności, — tem samem nie może pomiędzy Biblią a Nauką Przyrodniczą być nierozwiązalnego nieporozumienia. Innemi słowy: <u>właściwie wskazany sens, właściwie wytłomaczona myśl jakiegoś ustępu Pisma św: nie może sprzeciwiać się, naukowo popartej hypotezie Nauki Przyrodniczej.</u> Zajdzie więc sprzeczność, należy przyjąć <u>dwie</u> możliwości: <u>albo</u> odnośny ustęp Pisma św. źle został wytłomaczonym — <u>albo</u> to, co Nauka Przyrodnicza postawiła obecnie za dowiedzioną prawdę, <u>nią nie jest</u>, lub <u>ostatnie</u> słowo w tej kwestyi, jeszcze przez naukę wyrzeczonem nie zostało. — W takim wypadku, zadaniem teologicznej nauki, wyszukanie właściwego znaczenia podanej myśli — Nauki Przyrodniczej zaś, <u>powtórne</u> samejże hypotezy badanie, ewentualnie, jej sprostowanie. Tak więc, gdzie niezbita istnieje pewność, tam prawda istnieje, dowodząc, że albo hypoteza na fałszywych została zbudowana podstawach, albo, że odnośny ustęp Pisma, mylnie wytłomaczonym został. Niechaj przykłady objaśnią.

Biblia powiada, że Bóg stworzył świat w ciągu „sześciu dni". Nauka powiada, że utworzenie się ziemi, wymagało długich peryodów czasu. Teologia ma za zadanie zatem, dowieść, jakie należy nadać znaczenie temu słowu „<u>dzień</u>", którego w tym wypadku Pismo św. używa — i co za myśl powodowała piszącym, gdy stworzenie świata w sześciu dniach zestawił, aby w siódmym mówić o szabasie, poświęconemu Bogu i spoczynkowi.

Inny przykład. Biblia zajmuje stanowisko, jak zresztą wiadomo geocentryczne wobec świata-obrazu, gdy nowa wiedza heliocentryczny świato-obraz przyjmuje jako pewnik. Tutaj należy wpierw postawić sobie pytanie, czy Pismo św. wogóle ma zamiar przedstawić rzecz ściśle naukowo, czy też stosując się do czasu i okoliczności, nie użyło popularnej, bardziej przystępnej ogółowi formy.

Otem nigdy nie należy zapominać, że Biblia nie ma celu <u>rozpowszechniać naukę przyrodniczą</u>. Czego Biblia zaś poucza w kwestyi wiary i obyczajów, to jest niezmienną, wieczną prawdą. To mówi w sprawach przyrodniczych, nie twierdzi jako absolutną, niewzruszoną prawdę, nie jako wynik badań i nauki, ma to być nie więcej, jak względną prawdą popularnego zapatrywania.

4.

Zarzuty nowożytnej Krytyki — Etyki.

Powiedziano, że zadaniem Biblii w pierwszym rzędzie, święte i uświęcające prawdy ludziom głosić. Ale i pod tym względem, Biblia jako „święta Księga", podpada krytyce modernistycznej Etyki. Krytyka bowiem zwraca się przeciw t. z. Heteronomii Biblii. Jednak podsuwa ona znaczenie niewłaściwe, w jakiem tego słowa używa. <u>Heteronomia, to: poddanie własnej woli, pod cudzą wolę.</u> Etyka zaś tłomaczy: <u>Heteronomia, to: postanowienie własnej woli przez różnorodną wolę obcą.</u> W tem zaś tkwi wielka różnica, bowiem: <u>cudze</u>, to dla mnie to, <u>co nie jest mojem</u> własnem, <u>ale mojem stać się</u> się może, — <u>obce</u> — <u>różnorodne</u>, jest względem mnie to, <u>co ani mojem nie jest, ani nigdy całkowicie mojem stać się nie może</u>.

„<u>Cudzą</u>" — jest dla krnąbrnego dziecka wola ojca, — jednak z czasem ta „cudza" wola, stanie się jego własną, bo w duszę jego dziecięcą, wpojona kształceniem, wychowaniem, miłością, i t. d. — „<u>Obcą</u>", różnorodną wolą, jest dla niewolnika wola jego „pana", — on ją znosi, bo inaczej nie może, ale jej sobie, jako własną wolę nigdy nie przyswoi.

Jakąż więc wola Biblii: cudzą czy też obcą?

Gdy ciebie podnosi religijnie i moralnie — chyba „obcą" być nie może!

Wyrazić się najwłaściwiej mówiąc: <u>Biblia przedstawia Boską wolę, postanowioną moralność.</u>

Dalej zarzuca Etyka w swej krytyce Biblii, że przedstawia cały szereg poglądów, rozporządzeń, czynów, osobistości, które dalekie są od ideału doskonałości. Tak, ale to czyny i pojęcia <u>ludzi</u> występujących w Biblii, <u>a nie pochodzące od Boga</u>. Przecież Izrael nie uchodził za lud idealny, z nieba zesłany. Przecież zasada: ząb za ząb, oko za oko, nie może pochodzić od Boga lecz jest formułką prawną ludowej sprawiedliwości, — której zresztą trzyma się poniekąd i nasze nowoczesne ustawodawstwo

karne. Rozróżnić więc należy, że wszystkie czyny Izraela, bynajmniej nie są czynami Jahwy.

Wszak szlachetny, uzdrawiający lub ożywczy napój, może się znaleźć w nieestetycznem naczyniu!

Sąd o obyczajowej, moralnej wartości jakiej części ksiąg biblijnych, przypada Exegezii – tłomaczeniu pisma – nie zaś nowoczesnej Etyce.

Pomimo tego, pojęcia Izraela co do zarobkowego życia, małżeństwa, miłości wroga, były względnie bardzo wykształcone, szczególnie w porównaniu do innych starożytnych ludów. Rok jubileuszowy, nadawał niewolnikom wolność; prawa przeciw lichwiarskie, brały nędzę w obronę; poligamia zaś, ma swe wytłomaczenie w epoce, w stosunkach kulturalnych ludzkości.

Wychowanie u ludu Izraelskiego, było bardzo moralnem, i tę stronę wychowania, miało społeczeństwo wciąż na uwadze. „Jeżeli wróg twój głodnym, nakarm go, jeżeli łaknącym napój go dostatnio. Nagromadzisz przeto węgiel żarzący na głowę jego, a Pan błogosławić ci będzie." Lecz jądro biblijnej moralności: Dziesięcioro – Przykazań – stoi na absolutnej, nieprześcignionej, niczem nie zrównanej wysokości Boskiego Objawienia.

Z powodu dwóch właściwości, wyróżniają się Dziesięcioro – Przykazań, ze wszystkich, a szczególnie ludzkich przykazań i ustawodawstw. Najpierw ze złączenia wzniosłego pojęcia moralności z monoteistycznem pojęciem Boskości, zawartego w trzech pierwszych przykazaniach – powtóre: przez zaznaczenie i wymaganie uświęcenia wewnętrznego pojęcia, jakie wyrażają dwa ostatnie przykazania. Zaś pośród tych trzech pierwszych i dwóch ostatnich, znajdujemy pięć, które odnoszą się do największego dobra ludzkości: do powagi i władzy w rodzinie, większych związków społecznych ludzkich, co do życia, co do życia, małżeństwa, własności, do prawdy – honoru.

Otto Willmann powiedział: „przykładający morską muszlę do ucha, słyszy się dalszy ciąg szumu morskiego, z którego ona pochodzi – zastanawiając się nad Dziesięciorgiem Przykazań Boskich – słyszy prądy wiecznej mądrości, w nich echo się znajdujące!" –

Pomimo wszystkiego co się powyżej powiedziało, z powodu nadludzkiej wyższości i właściwej świętości Staro-Testamentowego Boskiego Objawienia – nie należy zapomnieć, że w końcu Zakon, był tylko drogowskazem i wychowawcą do tego, co nastąpić miało, do tego, który miał nadejść, dla nadania Zakonowi spełnienia i zakończenia uzupełniającego.

Stary Testament do Nowego Testamentu, – ma się jak zmrok do światła dziennego: Zapowiedzenie i Spełnienie! –

Następnie mamy mowę o „Opatrzności Spełnieniu" – o Jezusie Chrystusie. –

4.

Historyczne znaczenie naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

1.

Wiadomości, które o Jezusie Chrystusie posiadamy, znajdują się w głównych zarysach <u>w czterech Ewangieliach i listach Pawłowych Nowego Testamentu</u>. O istniejących poza chrześcijańskich, t.j. <u>pogańskich</u> i żydowskich źródłach, będzie później mowa – ogólnie jednakże biorąc, gdy pragniemy odtworzyć obraz Chrystusa, to musimy sięgnąć do Nowego Testamentu.

Lecz tu zaraz na wstępie, powstaje <u>podwójne pytanie</u>, – książka bowiem, którą zowiemy Nowym Testamentem, podaje wiadomości, albo przez naocznych świadków spisane, albo przynajmniej od takichże świadków zaczerpnięte – a tu mamy ją drukowaną w językach, w których naoczni świadkowie jej nie pisali.

A więc powstaje <u>pytanie pierwsze:</u> Czy w dzisiejszych wydaniach Nowego Testamentu znajduje się wszystko – chociaż nie dosłownie, ale rzeczowo i treściwie tak jak było w pierwotnych o Chrystusie zapiskach? czy nie jest to możliwem, iż w ciągu wieków, pierwotny tekst, został odmienionym „przesuniętym"? czy nie jest możliwem wreszcie, by właśnie te ustępy, które mówią i nadają cechę nadprzyrodzoną wielkości i majestatu życia Chrystusa – zostały wplecione, aby nadać Jego postaci nadprzyrodzone, cudowne światło?

<u>Drugie pytanie</u> wypływa z pierwszego: jeżeli przyjmiemy, że w dzisiejszym Nowym Testamencie nic więcej nie ma jak to, co było w oryginale pierwotnym – czy więc sprawa jest już załatwioną i od A do Z, w nim jest prawdą i na wiarę zasługuje? lub też przeciwnie, czy pierwsi jego autorowie, sami będąc w błędzie, choć bez wiedzy i mimowoli, innych w błąd nie wprowadzili? albo, czy może legenda około postaci Jezusa coraz bardziej rosnąc i zmieniając się w pobożną poezyę.

Pytania te, nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

2.

<u>A więc, pierwsze pytanie:</u> czy dzisiejszy Nowy Testament, zawiera tylko to, co w pierwotnych mieściło się zapiskach.

Zaraz, na samym wstępie, powstaje trudność: oryginały pierwotnych zapisków już nie istnieją, ich więc na świadectwo powołać nie można. Te oryginały, zapewne już przed r. 150 po nar. Chr.: zniszczały. Nic w tem dziwnego. Nam nie znane z wyglądu zwoje „papyrusów", na których spisywano wówczas wszystkie fakta. Zapewne, iż oryginalnych kopii było bardzo wiele, jednakowoż stały się rzadszemi, gdy zaczęto się pargaminem posługiwać – a tak nazwanym od miasta Pergamum, gdyż w nim wyrabiano ten do pisania tak niezbędny materyał, z odpowiednich skór zwierzęcych. Te arkusze pergaminowe, już nie zwijano po użyciu, na wałek, podobnie jak papyrusy, lecz nadawano im kształt dzisiejszej książki, które zwano <u>„codex"</u> – jedność, – względnie <u>„codices"</u> – wielość. Stare pergamenta są pisane równo wielkiemi literami, ze sobą nie złączonemi, które zwano <u>„majuscules"</u>. Początkowe litery były zwyczaj czerwone, dalsze brunatno-czarne. Atrament wyrabiano z żółci i jabłek. Dopiero znacznie później, zaczęli zakonnicy, pierwsze litery nowego okresu lub rozdziału, stroić w miniaturowe rysunki, które podziwiamy dziś jeszcze, jako okazy najwspanialszej sztuki artystycznej.

3.

Ze wszystkich nowo-testamentowych rękopisów, które nam do rozporządzenia pozostały, najważniejszemi są oczywiście te, co w greckim języku były skreślone, gdyż tym językiem posługiwali się jego pierwotni autorowie, kto więc pragnie prawdziwą, oryginalną treść poznać, ten z greckich kodeksów musi ją czerpać.

Tych „codex'ów", znają uczeni obecnie przeszło 2500. z tych zaś 175, zawiera cały Nowy Testament. Manuskrypta te, rozdzieliły pomiędzy siebie, prawie wszystkie cywilizowane narody świata. W klasztorach Góry Athos

jest ich 559. we Włoszech 434. Anglii 309. we Francyi 244. Rosyi 116. Niemczech 79. Austryi 44. Ameryce 11. Reszta rozproszona.

Dla nas najciekawszem, który z tych „codexów" jest najstarszym, i czy będzie nam możebnem, za ich pomocą śledzić tekst oryginalny Nowego Testamentu, aż do możliwie najbliższej granicy okresu, w którym powstał.

Otóż niestety, najstarsze nasze rękopisma, nie sięgają wstecz poza czwarty wiek po n. Chr.: – a najważniejszy z nich, to tak zwany: „Codex Vaticanus" i pochodzi z r. 350 po n. Chr. Ten klejnot Biblioteki Watykańskiej, jest pilnie strzeżonym.

Również z IV wieku pochodzi „Codex Sinaiticus", znajdujący się obecnie w Petersburgu. Ciekawą jest historya jego znalezienia. W r. 1844 przedsięwziął uczony niemiecki Tischendorf wycieczkę naukową na Górę Athos Sinai i zwiedził klasztor Sw. Katarzyny. Tu, pewnego dnia, napotkał mnicha wynoszącego kosz z papierami przeznaczonemi na spalenie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, sięgnął do kosza i natrafił na karty pergaminowe, które ów kodeks stanowią. W r. 1862 zostały one podarowane cesarzowi rosyjskiemu, – za co klasztor otrzymał w zamian siedem tysięcy rubli (!). –

Anglia znów, posiada sławny „Codex Cambrige", który z powodu właściwego sobie tekstu, bardzo uczonych zaciekawia, – pochodzi zaś z V wieku.

4.

Jednakowoż, zachowany tekst Nowego Testamentu z IV lub V wieku – nam jeszcze nie wystarcza, chociaż w prawdzie nie całkiem dosłownie, lecz treściwie i rzeczowo, z dzisiaj w użyciu będącym tekstem Nowego Testamentu w zupełnej jest zgodzie, – zachodzą bowiem rozmaite sposoby odczytywania starożytnych kodeksów, wpływające oczywiście, choć subtelnie, na myśl. Powody tego są rozmaite: błędy pisowni i słuchu; przeoczenie lub nieścisłość przepisywaczy, do której to czynności w dawnych czasach zazwyczaj niewolników używano, którzy zaś nie zawsze mieli są dość pojęcie dostatecznie wykształcone, by zrozumieć treść powierzonej sobie pracy. Ale pomimo tych wszystkich „braków", uczeni doszli do pewne świadczenia i stanowczo skonstatowali, że wszystkie zachodzące „waryanty" sposobów odczytania, na treść co do znaczenia dogmatycznego, naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie – się nie odnoszą, i na nią nie wpływają.

Naszem zadaniem wszakże jest sięgnąć jeszcze dalej wstecz. Pragniemy, musimy dowiedzieć się, nie: jaki tekst znajduje się w najstarszym kodeksie, lecz: jaką była treść zaginionych samych oryginałów. Czy to możliwe, i jaką drogą? Możliwe – a najpierw za pomocą najdawniejszych tłomaczeń tegoż Nowego Testamentu.

5.

Z najdawniejszych tłomaczeń, bez sprzeczki najznakomitszem jest syryjskie: Peszitta zwane, a pochodzące z III wieku po n. Chr. choć starszym jest manuskrypt, znaleziony również w klasztorze Sw. Katarzyny na Górze Sinai, przez dwie angielskie panie: Lewis Smith i Gibson.

Oprócz tego, wiemy, że w II w. assyryjczyk Tatian napisał dla swych ziomków „Ewangieliczną harmonię", t. j. chronologiczne zestawienie licznych opowiadań z czterech Ewangielii, – którego tłomaczenie zachowało się aż do naszych czasów. Otóż treść ich, zgadza się w zupełności z naszą dzisiejszą Ewangielią.

Istnieją jeszcze dwa stare tłomaczenia, na pierwotny język egipcyan, t. j. sahydzkie tłomaczenie dla górnego Egiptu. Obydwa pochodzą z III i II wieku.

Wreszcie było i łacińskie tłomaczenie Nowego Testamentu, „Itala", które w Rzymie, w północnych Włoszech w południowej Galii i północnej Afryce, już w II wieku było rozpowszechnionem.

Treść tych wszystkich tłomaczeń, zgadza się z treścią naszej obecnej Ewangielii.

Pierw mówiliśmy o V i IV wieku i zaznaczyliśmy, że nie mówiąc o „waryantach" treść Ewangielii, była w nich ta sama co dzisiaj. Tłomaczenia pozwoliły nam stwierdzić to samo i co do III i II wieku, – bo gdziekolwiek się zwróciliśmy, czy to do Syryi, Mezopotamii, Egiptu, północnej Afryki, Rzymu, Italii lub Gallii, wszędzie znaleźliśmy, że chrześcianie owych czasów, tym samym tekstem Ewangielii się posługiwali co i my obecnie. –

6.

Lecz nie koniec na tem – należy do oryginalnej treści Nowego Testamentu, bardziej się jeszcze zbliżyć. Tu znów od-

powszechnym czynnikiem, będą cytaty tak liczne w pismach starych ojców Kościoła. Uczony niemiecki Lagarde, objaśnia nas – aby jeden tylko przykład przytoczyć – że T. Augustyn w dziełach swych 13 tysięcy ze Starego a 29 tysięcy z Nowego Testamentu cytat przytacza. Jednakże sięgnąć musimy aż do czasów Apostolskich.

Otóż około 180 r. po n. Chr. Ś. Ireneusz obejmuje kierownictwo biskupstwa i Kościoła Lyonu w Galii. W dziełach jego znajduje się przeszło 100 cytatów, wyjętych z czterech Ewangelii, zgodnych z dzisiejszym tekstem. Mało zaś tem większe znaczenie, że Ś. Ireneusz był uczniem Ś. Polykarpa ze Smyrny, który znów był uczniem Apostoła Jana.

Mamy więc wprost tradycyę od Ireneusza, aż do jednego z Apostołów, a właściwie Ireneusz należy do tych ojców Kościoła, który znaczenie apostolskiej tradycyi dla dogmatu wiary Kościoła, przy każdej sposobności, najdokładniej zaznacza. Taki więc „konserwatywny“, na tradycyi opierający się biskup, nie dopuściłby rozpowszechnienia Ewangelii, między swych wiernych, gdyby sprzeciwiała się tradycyi, którą sam przyjął żywem słowem. Toteż pisze Ś. Ireneusz w jednem ze swych wielkich dzieł: „Tak wielką jest pewność co do prawdziwości naszych Ewangelii, że Heretycy sami to zaświadczają, i że na nich (na Ewangieliach) się opierając, pragną naukę swą wywieść“.

Co chciał Ireneusz powiedzieć? W drugim wieku po n. Chr. występują t. z. gnostycy, ludzie wyznający błędną naukę, rzekomo wiele głębszą i bogatszą niż nauka Ewangelii. Od idei o niej „przeświadczenia“ „Gnosis“ gnostykami zwani. Najświetniejszy mieli okres między rokiem 140 a 160. Otóż widzimy, że oni naciągają cytaty z Ewangelii i nastrajają, stosownie do swych potrzeb. Ale takie cytaty i trawersacye, mają sens, jeżeli Ewangelie już wśród innych wierzących są rozpowszechnione – a zatem nasze Ewangelie były znane i uznane w pierwszej połowie drugiego wieku i to w treści jaką dzisiaj Kościół naszym czytelnikom przedkłada.

Lecz idźmy dalej: W r. 140 i 145, przedłożył chrześciański filozof, nazwiskiem Arystydes z Aten, ówczesnemu cesarzowi Antoniuszowi podanie, względnie obronę pisemną Chrześcian, którzy wielkie cierpieli prześladowanie. W owem piśmie przedstawia Arystydes niemożliwość utrzymania się wiary bałwochwalczej i jej bogów, również o bezpodstawności upadającego judaizmu – a podnosi naukę Ewangelii, porównując jej doskonałość z błędami tamtych nauk. Zarazem prosi cesarza, by zaznajomił się ze świętemi pismami chrześcian, a przekona się, że obecnie przedłożone pismo, nic innego nie zawiera, jak to, co w owych księgach chrześcian zapisano.

Widocznem tedy, że pismo to zawierało krótkie zestawienie życia Jezusa Chrystusa: Jego Wcielenie, urodzenie z izraelskiej Dziewicy, nauka, wybór apostołów, jego ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i w niebo wstąpienie, praca misyjna apostołów wraz z wzrastającem oddziaływaniem na słuchających.

Zdaje się więc, że księgi, na które Arystydes zwracał uwagę Antoniusza, nie były innemi, jak nasze Ewangelie, – że więc treść ich w r. 140 przeważnie ta sama, jak i obecna.

Idźmy dalej. Koło r. 165 ścięto w Rzymie, chrześciańskiego filozofa Justiniusa, z przydomkiem: Męczennik, z powodu śmiałego wystąpienia i wyznawania chrześciańskiej religii.

Justyn od r. 120–140 objeździł Azyę i Europę. W pismach swych powiada, że podczas swych podróży i długoletniego tułactwa, przekonał się, że wszędzie „zapiski“ Apostołów, czyto na zebraniach, czy modlitwach w świątyniach, były odczytywane razem ze świętemi księgami Starego Testamentu. Co miał Justyn na myśli, mówiąc o zapiskach apostołów? Na to odpowiedź daje nam jego bezpośredni uczeń, powyżej wspomniany Tatian, który o czterech Ewangeliach, jakie mamy obecnie, napisał komentarz.

Justyn jednak cytuje następujące ustępy z tych Ewangelii: Wcielenie i urodzenie cudowne Chrystusa; gwiazdę Mędrców, ich kraj i podarunki; rzeź niewiniątek w Betlehemie; ucieczkę Jezusa do Egiptu, jego tamże pobyt; wystąpienie Jana i chrzest Jezusa w Jordanie, kuszenie Jezusa; jego uzdrawianie; śmierć Jana; przepowiednia zmartwychwstania Jezusa; rozprawa mędrców z faryzeuszami; cierpienia Chrystusowe; objawienia Zmartwychwstałego; próby na niedowiarstwo Zmartwychwstania; w Niebo-wstąpienie. Co więc Justiniusz z „zapisków Apostołów zaczerpnął, t. j. z Ewangelii – jest tem samem, co dzisiaj w naszem posiadaniu się znajduje.

Lecz idźmy dalej: Pomiędzy r. 120 a 125, gnostyk Basilides z Aleksandryi w Egipcie, posługiwał się i cytował nieraz nasze Ewangelie, i pierwszy użył liczby mnogiej, mówiąc o Ewangeliach. Cytaty zaś jego, zgadzają się w zupełności z obecnemi

naszą Ewangelię. Mniej więcej w tym samym czasie, biskup z Hierapolis z Małej Azyi, pisał dzieło w pięciu księgach pod tytułem „Objaśnienia do słów Pana". Niestety, z dzieła pozostały tylko szczątki, — ale z nich można mieć pojęcie, że i on znał treść Ewangelii.

Przytoczemy jeszcze jedno świadectwo. Jeden z uczniów Apostołów, nazwiskiem Quadratus, wręczył cesarzowi Hadryanowi /117-138/ pismo w sprawie obrony Chrześcian. Z tego pisma pozostał nam fragment: „Dzieła naszego Zbawiciela — powiada w nim — były zawsze jawnemi, bo były prawdziwemi"... „Przez niego uzdrowieni, zmarli byli i widziani, nie tylko w chwili wskrzeszenia lub uzdrowienia, lecz i później; żyli zaś nie tylko tak długo jak Zbawiciel wśród nas się znajdował, ale i po jego odejściu, a niektórzy nawet doczekali się naszych czasów." To jest nadzwyczaj ważne świadectwo! Widocznie pisarzowi, czyny Jezusowe były znane, — i zaznaczmy to dobitnie — Quadratus mógł się na świadectwo naocznych świadków powołać, gdy podaje fakta.

Jeszcze jedno, ostatnie. Dnia 20 grudnia 107 po n. Chr. zmarł w Rzymie, w bardzo podeszłym wieku biskup Antyochii, Ignacy, śmiercią męczeńską, bo rozszarpany przez dzikie zwierzęta w cyrkowej arenie. Prowadzony pod strażą na śmierć do Rzymu, napisał święty ten biskup siedem listów do swych wiernych w Małej Azyi. Te zaś listy, zawierają tyle ognia wiary, tyle entuzyazmu, że stoją ponad wszelkie inne tego rodzaju pomniki pra-chrześciańskiej literatury. Przytacza zaś ustępy Ewangelii, po części nawet dosłownie, — zawsze jednakże oddając myśl rzeczową; znajdujemy tam wreszcie w krótkości złożone okresy życia Jezusowego w ten sposób, że śmiało twierdzić można, że autor listów, posiadał ten sam tekst Ewangelii, co my dzisiaj posiadamy.

Koło r. 100. powstało, może w Syryi, Mezopotamii lub może wreszcie w Egipcie najstarsze i najważniejsze z pism całej chrześciańskiej literatury, tak zwane: Didache = Nauka Dwunastu Apostołów. Naukowe badanie wykazało, że autor posługiwał się zestawieniem Ewangelii, które z pewnością zawierało Ewangelię Mateusza i Łukasza, a prawdopodobnie i Ewangelię Jana. Niechaj nie zadziwia, że tu o Ewangelii Marka mowy nie ma, gdy powodem tem, że św. Marek, Ewangelię swą przedewszystkiem przeznaczał dla rzymskich chrześcian i ona dopiero z Italii się rozpowszechniła, to na Wschodzie — co zaś dopiero z czasem nastąpić mogło. Wziąwszy zaś pod uwagę, że znajdujemy się koło setnego roku, łatwo pojąć, że daleki Wschód, w owym okresie, jeszcze nie mógł być w jej posiadaniu.

Wreszcie, zastanawiwszy się, że w najdawniejszych manuskryptach chrześciańskiej literatury, znajdują się cytaty, które bezsprzecznie i bezwarunkowo z naszej pochodzą Ewangelii — to nie można tego zjawiska wytłomaczyć, że oparte one na ustnem podaniu — lecz tylko uznaniem pewnika, że już w najdawniejszych czasach Chrześciaństwa, w okresie przed, lub zaraz po roku setnym, istniał już tekst Ewangelii zgodny z naszym dzisiejszym tekstem.

7

Streśćmy, co się powyżej powiedziało.

Badaliśmy więc, jakim był właściwie oryginalny tekst wiadomości o Jezusie Chrystusie w najpierwszych wiekach. Dowiedzieliśmy się, za pomocą starych „codices", że tenże tekst w V i IV wieku, takim był, jakim jest obecnie, przynajmniej treściwie i rzeczowo; również przekonaliśmy się za pomocą najstarszych tłomaczeń, że i tekst z III i II wieku jest równy dzisiejszemu; zaś z „cytat" Ojców Kościoła i jego pisarzy, widzimy, że tekst ów, już koło roku 100 albo zaraz potem, jest zupełnie z dzisiejszym równobrzmiącym, i że on już koło setnego roku, wszędzie był rozpowszechnionym, — a biorąc wreszcie na uwagę ówczesne stosunki komunikacyjne przyjąć musimy, że lata 80-100, a przynajmniej 90-100, z konieczności przeminąć musiały, zanim tekst o którym mowa, wszędzie rozejść się był w stanie.

Musimy więc twierdzić, że w latach 80-100, a przynajmniej 90-100, obecny nasz tekst Ewangeliczny, już był ustalonym, również, że od owego czasu, poważnej w nim nie wprowadzono zmiany.

8.

Możnaby może postawić pytanie, czy przed 80 lub 90 rokiem, nie zaszła jaka zmiana tekstu. Na to odpowiadamy, że z czterech stanowczo powodów, podobna zmiana zajść nie mogła. Najpierw: że sami pisarze ewangeliczni, byli wówczas jeszcze przy życiu, zatem wszelką zasadniczą odmianę swych słów, byliby natychmiast skarcili; dalej: po śmierci tych świętobliwych mężów, czuwali ich uczniowie, biskupi, z prawdziwie drobiazgową dokładnością nad czystością starej ustnej i pisemnej tradycyi

i podań; _po trzecie:_ czuwali przecież i wrogowie, szczególnie sami Żydzi, widząc niebezpieczeństwo w gwałtownie szybko powstającem Chrystyanizmie; wreszcie, _po czwarte:_ wszak żyli na ówczas naoczni świadkowie wydarzeń w Ewangelii opowiedzianych, w szczególności cudów. Tym setkom i tysiącom, nie podobna było opowiadać rzeczy, którychby nie widzieli i nie byli ich świadkami.

Na podstawie poważnych badań naukowych, twierdzić należy stanowczo, że dzisiejsza, w użyciu będąca Ewangielia, bez zasadniczych zmian, jest tątką samą, jak ta najpierwotniejsza, oryginalną, opowiadającą Życie i Czyny Jezusa Chrystusa.

A jednak krytyka wymaga, by niektóre ustępy z naszej Ewangielii, były wykreślone, i to nie z powodu literackiej lub historycznej treści – lecz, że nie zasługuje na wiarę.

Zarzut ten, bynajmniej naszego wyniku nie obala. Nam wystarcza, że wiadomości nawet treściowo-historyczne, nie mogą być kwestyonowane, i że krytyka przyznać musi prawdziwość i autentyczność nowo-testamentowych sprawozdań. –

5.

Historyczna wartość naszych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

1.

Autentyczność tych wiadomości.

Nasze Ewangelie stanowczo sobie roszczą prawo, że są sprawozdaniem naocznych świadków „Życia, Słów i Czynów Jezusa Chrystusa." Powstać więc może tylko pytanie, czy one od samego początku takiemi być mogą, czyli: Kiedy powstały. Zbyt ważnem pytanie, by pozostało bez odpowiedzi.

Pierwszą z naszych Ewangelii, to Ewangelia Mateusza. Sama zaś daje bardzo piękną sposobność do oznaczenia czasu jego powstania.

Rozdział 24ty Ewangelii, opowiada wielką przepowiednię Jezusa o upadku Jerozolimy i sądzie ostatecznym świata. W 15 wierszu tego rozdziału znajduje się uwaga zwrócona do czytelnika: „Kto czyta, niechaj uważa." Mowa tam o spiesznej ucieczce, którą Chrześcijanie powinni przedsięwziąć, przy pierwszych oznakach zbliżającego się nad Jerozolimą sądu, by w gruzach miasta pogrzebanymi nie zostali. To ostrzeżenie, to przypomnienie o ucieczce, mogło być danem bezwarunkowo tylko przed rokiem 70tym, bo przed tym rokiem Jerozolima jeszcze istniała, zatem ostrzeżenie było zupełnie usprawiedliwionem. Ten zaś ustęp, nie mógł być później wstawionym, bo po upadku Jerozolimy, takie ostrzeżenie, nie miałoby znaczenia, było bezcelowem.

Zatem Ewangelia Mateusza musiała być pisaną przed rokiem 70tym, a tak rozpowszechnioną, że mogła być publicznie i prywatnie czytaną. Gdy jednak ucieczka Chrześcijan, w rzeczywistości nastąpiła już w roku 66. – to musiała ona powstać przed r. 66. Niektórzy badacze przyjmują rok 60-66, inni 40-50. albo ściślej określając 42-45 r. Nawet tak wczesne oznaczenie daty powstania Ewangelii, można gruntownemi dowodami poprzeć.

Możemy więc twierdzić, że pierwsza Ewangelia powstała – może już w dziewięć albo w dwanaście lat – a z całą pewnością jednak w trzydzieści albo trzydzieści trzy lat po śmierci Jezusa.

Kiedyż powstała Ewangelia Marka?

I tutaj mamy podobne dane, co i w Ewangelii Mateusza, mianowicie to samo upomnienie w rozdziale 13. wiersz 14. „Kto czyta, niechaj uważa." –

Odkładając na później udowodnienie, przyjmujemy obecnie jako pewnik, że Marek pisał swą Ewangelię dla Rzymian, czyli rzymskiej chrześcijańskiej gminy. Powie kto, w takim razie ostrzeżenie było zbytecznem, bo obecni w Jerozolimie Rzymianie, nie byliby w możności tejże opuścić, a w Rzymie przebywający, tego nie potrzebowali uczynić. Gdyby Marek to samo miał na myśli, co Mateusz, byłaby zupełnie zbyteczną uwaga, lecz on kieruje myśl czytelników swoich, ku przyczynie upadku Jerozolimy, jak również i w Boskie zrządzenie, dla czego Ewangelia od narodu żydowskiego przeszła do pogan, a w szczególności do Rzymian.

Ustęp ten, miał swe znaczenie i celu nie jest pozbawionym, nadaje się zaś do oznaczenia czasu powstania pisma. Podobnie więc, a z tych samych przyczyn co i Ewangelia Mateusza: Ewangelia Marka powstała przed 70tym rokiem po n. Chr. Datę jednak, należy bliżej określić.

Wiadomo przez Ś. Ireneusza, który przecież wiarogodnym był świadkiem apostolskich tradycyi, że Marek „dopiero po rozstaniu się Apostołów Piotra i Pawła, kazania Ś. Piotra spisał." Jakie „rozstanie się" miał Ireneusz na myśli? Czy z powodu śmierci? W takim razie, napisana by była pomiędzy latami 67 a 70, bo rok 67 jest rokiem męczeństwa obu Apostołów. Czy też miał Ireneusz na myśli opuszczenie Palestyny? w tym wypadku, data przesuwa się do roku 42, bo jest pewnem, że Apostołowie, szczególnie Ś. Piotr, w tymże roku Palestynę opuścili.

Wielu uczonych twierdzi, że Ewangielia Marka, napisaną została zaraz po roku 42, gdyż stary biskup Papias z Hierapolis donosi, że Marek był tłomaczem ś. Piotra w Rzymie, który jako zwyczajny rybak gallilejski, ówczesnym językiem świa-towym, t.j. greckim, szczególnie w pierwszych latach swego nawracania, nie dostatecznie władał, by był wstanie w nim nauki głosić.

Klemens z Alexandryi donosi, że uczestnicy na dworze cesarza w Rzymie, odnieśli się do Marka z prośbą, by spi-sywał kazania Piotrowe. Jednak podobna prośba bardziej była prawdopodobną w latach pomiędzy 42 a 50, jak pomiędzy 66 a 70 rokiem, bo już w 64 r. niełaska cesarska spada na Chrześcian i o publicznych kazaniach dla dworskich zwolenników, mowy być nie może.

Zatem przyjąć możemy, że w niewiele więcej jak w 10 lat, a bezwarunkowo nie więcej jak w 33 lat po śmierci Chry-stusa Marek swą Ewangielię napisał.

A Ewangielia Łukasza?

Krytyka chętnie utrzymuje, że powstała ona po 70 r. i wychodzi z założenia, że przepowiednia Chrystusowa o upadku Jerozolimy, wiele wypadków konkretnych historyi zawiera, które mają być wzięte z czasów historycznych już minionych, i że Łukasz we swym wstępie, wspomina o licznych wysiłkach napisania historyi Jezusa, - co znów wnioskować pozwa-la, na późniejsze Ewangielii powstanie. Jednakże podane powody, nie są ugruntowane. Jeżeli Chrystus mógł przepowie-dzieć upadek Jerozolimy, to był również w możności przewidzieć i „wypowiedzieć" niektóre konkretne zarysy.

Jeżeli Łukasz wspomina o kilku usiłowaniach napisania ewangielicznej historyi, bez przytem nie mówiąc ani sło-wem o pismach odnośnych autorów, które miał do rozporządzenia - chociaż zawsze źródła, skąd czerpał, cytuje - to dowo-dem, że zredagowanie jego Ewangielii nie przypada na późniejszą epokę czasu. Łukasz powiada, „bo" już wiele wysiłków czyniono, dla tegoż i on postanowił pisać". Gdyby był pisał później, gdy z upowarzniowych stron już rozchodziły się Ewan-gielie, byłby się wyraził, „chociaż już uczyniono wysiłki . . ." i.t.d. Nie ma więc powodu przyjęcia okresu po za 70 rok. -

Więc w którym roku Ewangielia Łukasza została napisana?

Jak nauka stwierdziła, Łukasz był zarazem autorem Aktów Apostolskich. We wstępie do nich, powiada Łu-kasz, że Ewangielia była „pierwszem" jego pismem, zatem powstała przed Aktami Apostolskiemi i z pewnością przed śmiercią Apostoła Pawła, r. 67. bo Łukasz, który nawet drobiazgi cytuje, o tej śmierci nie wspomina. Ale powstała ona również w pierwszym procesie rzymskim Pawła a przed jego uwolnieniem, które zapewne w lecie w r. 63 nastąpiło bo i o tym radosnym w procesie zwrocie, byłby przecie Łukasz coś wspomniał, gdyby w tym okresie był pisał. W ta-kim razie, mogła Ewangielia Łukasza najpóźniej powstać w 62 r. a więc najpóźniej w 30 lat po śmierci Chrystu-sa.

Zatem Ewangielie według Mateusza, Marka i Łukasza, mogą być dziełami naocznych świadków czynów Je-zusa.

2.

Ewangielia Jana musi być osobno omówioną, - jej bowiem przypada wudziale, specyalnie historycznie ważna war-tość, bo to sprawozdanie nie tylko naocznego świadka, lecz wprost przez niego widziane spisane zdarzenia. Wszak powiada on: „Słowo stało się ciałem i mieszkało wśród nas, i my widzieliśmy jego chwałę." A przy innym, bardzo ważnem wydarze-niu, mówi: „Jeden z żołnierzy pchnął Jezusa włócznią w bok i zaraz wypłynęły z rany krew i woda. A ten, który to widział, za-świadczył to, świadectwo jego wiarogodnem, i on wie, że to co mówi, prawdą jest, abyście i wy wierzyć się nauczyli. -"

Kiedy więc napisaną została ta Ewangielia? Uparcie przeciw sobie występują: Tradycya i Krytyka.

Tradycya powiada: Czwarta Ewangielia napisaną została przez Apostoła Jana, ulubionego ucznia Jezusa, a to nie-zawodnie pomiędzy 90 a 100 ^{tym} rokiem. Tradycya opiera się na jednozgodnem świadectwie wszystkich Ojców Kościoła, na-wet Heretyków najdawniejszych czasów.

W przeciwstawieniu Krytyka i to od stu, szczególniej od sześćdziesięciu lat, twierdzi: Nie możebnem by Czwarta Ewangielia od Apostoła Jana, ulubionego ucznia Jezusa, pochodziła, gdyż czytamy na samym jej początku: „Na początku był

Logos, a Logos był u Boga, a Bóg był Logos." Zazwyczaj tłomaczymy znaczenie słowa „Logos" przez „Słowo". Ale cóż oznacza owo pojęcie „Logos"?

Nauka o Logos, zajmuje wybitne stanowisko w Aleksandryjskiej szkole filozofów, szczególnie np. filozofa Philo, żyjącego około 20–40 po nar. Chr., który dążył do złenia izraelskiego Objawienia z helleńską filozofią, – pojęcie o słowie Logos, dawało w tym względzie podstawę, a w przeświadczeniu Philogna, nie znaczyło czego innego, jak: boski rozum, albo „boska mądrość."

Te pojęcia więc, powiada Krytyka – przyjął autor czwartej Ewangelii, aby tem zjednoczyć Christianizm z Hellenizmem, – podobnie, jak filozof Philo Judaizm z Hellenizmem usiłował złączyć. Kim był zaś autor czwartej Ewangelii, tego nie wiemy, może uczeń którego z Apostołów, może poważany a światły, filozoficznie wykształcony teolog z aleksandryjskiej szkoły z II wieku po n. Chr. Lecz w każdym razie, powiada Krytyka, nie był nim ulubieniec Chrystusowy Jan, który na jego piersi spoczywał. Czyż to bowiem możliwe, – mówiona dalej – psychologicznie dopuszczalne, by człowiek, który całe swe życie spędził pod tak potężnym, tak wstrząsającym wpływem osobistym Jezusa, jeszcze do tego jego ulubieniec, – by tego w spomnienia o ukochanym Mistrzu i Panu, przeistoczył się w zwyczajne pojęcie, w pojęcie „Logos", w pojęcie boskiej mądrości, boskiego rozumu? Nie! – powiada Krytyka – uczeń, który był w osobistym stosunku z Mistrzem swoim, nie mógł być autorem czwartej Księgi / Ewangelii.

Sposób w jaki omawia Krytyka czwartą Ewangelię, uwydatnia, że wiarogodność sprawozdań ewangelicznych o życiu Jezusa, nie da się wykazać samym tylko ustanowieniem okresu czasu, w którym powstały. Zdradza się więc konieczność udowodnienia, czy i wewnętrzne powody czterech Ewangelii, przemawiają za tem, że przypisać je możemy rzeczywiście tym autorom, którym według okresu czasu, w którym były pisane, je przypisujemy.

Omawiając pierwsze trzy Ewangelie, powiedziano, że według okresu czasu, Mateusz, Marek i Łukasz, mogą być ich autorami. Obecnie należy zapytać, czy są nimi rzeczywiście.

Co do Jana, to Krytyka stanowczo twierdzi, że on nie jest autorem czwartej Ewangelii. Tutaj więc inne musiemy jeszcze postawić pytanie, i znaleźć oczywiście na nie odpowiedź – a mianowicie: czy to możliwem, by Jan nie był autorem czwartej Ewangelii, za którego jednakże, musi być uważanym. Takie powrotne postępowanie koniecznem, by móc dowieść, że najważniejsze zasady wiary w Jezusa Chrystusa, polegają na niewzruszonych podstawach.

3.

Czy Mateusz jest autorem przypisywanej mu Ewangelii?

W pierwszej Ewangelii napisano: „Pewnego razu, przechodził Jezus koło celników i zobaczył opodal siedzącego człowieka, który zwał się Mateusz. Jezus spojrzał na niego i rzekł: „„Pójdź za mną" – człowiek ten wstał i powiódł za Jezusem. Potem odbywała się w domu uczta, w której brało udział wielu celników i grzeszników, – zobaczyli to Faryzeusze i rzekli do uczniów: dla czego Mistrz wasz biesiaduje pośród celników i grzeszników? Jezus posłyszał to i rzekł: „„Nie zdrowi potrzebują lekarza, lecz chorzy," i powiedział: „„Przyszedł ten, nie by sprawiedliwych zbawiać, lecz grzeszników"".

Oto historya powołania Mateusza. Druga i trzecia Ewangelia, określenie „celnik", opuściły, gdy pierwsza je posiada. Druga i trzecia podaje, że Mateusz był gospodarzem przyjmującym w swym domu Jezusa, pierwsza zaś, ten szczegół zamilcza. Znów pierwsza podała wspaniałe słowa Jezusa: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy znużeni i obarczeni jesteście a ja was pokrzepię, bierzcie jarzmo moje i uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca."

Jedynie pierwsza Ewangelia zwraca uwagę, na zupełnie odrębny sposób nauczania Jezusa, również podnosi, jak potęga słów oddziaływała na słuchających.

Wszystko to, może drobne szczegóły, ale wziąć się w całość, tworzą żywy obraz człowieka, który jeden mógł tak a nie inaczej przemawiać. A tym człowiekiem, to dawny celnik Levi, a późniejszy Apostoł Mateusz, który nie mógł zapomnieć, że jego właśnie Mistrz wydobył ze stanu celników w pogardzie będącego i do apostolskiego powołał. Nie ulega wątpliwości, że tylko Levi-Mateusz, mógł to wszystko napisać, – a wobec tego, że cała staro-chrześciańska tradycya, w przedstawicielach swoich jak: Papias, Ireneusz, Origines, Hieronimus – nie innego, tylko jego za autora wskazuje – nie mamy najmniejszego powodu, by temu świadectwu nie dać wiary.

<u>A czy Marek jest autorem przypisywanej mu Ewangelii?</u>

Staro-chrześcijańska tradycya opowiada, że Piotr w Rzymie głosił Ewangelię, a Marek był jego tłomaczem i spisywał jego nauki.

Czy dadzą się na twierdzenie tego wyciągnąć dowody, ze samejże Ewangelii? <u>Tak!</u>

W Ewangelii Marka uderza nowy pogląd, jak i pierwiastkowość zawartych w niej ewangelicznych wiadomości. Gdy mowa n.p. o cudzie na jezioro, wspomina, że Jezus w łodzi, na „jednej spoczywał poduszce;" „Opętany z Gadara," „uderzał się kamieniami;" córka Jaira, miała „dwanaście lat;" w czasie cudu pomnożenia chleba, zasiedli ludzie „grupami na wilgotnej ziemi i murawie;" ślepców Hauranu; Jezus przytula dzieci do serca swego, błogosławiąc je, kładąc swe ręce na ich główkach; niewidomy z Jerycho, nazywa się Bartimeus, i by prędzej do Jezusa „dobieżć," zrzuca swą zwierzchnią szatę; podczas wieczornego wjazdu do Jerozolimy, patrzy Jezus na świątynię i w zamyśleniu przygląda się, co w jej wnętrzu się dzieje.

Tyle szczegółów, może podać tylko ten, który na nie patrzał, a tym naocznym świadkiem, był Apostoł Piotr. One też wypełniają całą księgę, która posiada jeszcze jedno znamię ważne, że wszystko co może Piotra wywyższyć – pomija, co zaś może poniżyć – wiernie umieszcza. Na przykład: niema tam mowy o nazwaniu Piotra „opoką nowego Kościoła" – gdy zaś opowiada o zaparciu się przez niego Jezusa, wspomina o dwukrotnem pianiu koguta, a nie o jednem, jak to czynią inne Ewangelie. Odpowiada to uczuciom ucznia, który przez resztę życia, nie zapomniał o tej chwili słabości i upadku względem swego Mistrza.

Jeszcze jeden wzniosły szczegół. Po opowiedzeniu niewiastom o zmartwychwstaniu Jezusa, dodaje Anioł: idźcie i opowiadajcie coście słyszały, uczniom i Piotrowi." Otóż w Ewangelii Mateusza o Piotrze niema wzmianki.–

Wszystko zatem przemawia, że druga Ewangelia, w pierwszym rzędzie była dla rzymskich chrześcian przeznaczoną, gdyż przedewszystkiem mówi o wielkich cudach Jezusa, a to z powodu, że Rzymianom tylko siła zaimponować mogła, również opuszcza Ewangelia wszystko, co by ich niemile dotknąć mogło, zatem: narodzenie Chrystusa w nędzy, niskiego pochodzenia, gdyż nie byłby w stanie zaciekawić Rzymian, „Król" w stajence urodzony, u nich, co kult cezarów, do takiego podniesiony był stopnia. Wreszcie opuszcza Ewangelia wszystko co może im być obojętne lub nie zrozumiałem. W tem też znajduje się wytłomaczenie, dlaczego opuszczono w sprawozdaniu o kazaniu na górze, całą przeciw faryzeuszom polemikę. Liczne latynizmy, oraz wyraźne i szczegółowe tłomaczenie hebrajskich słówników, są również dowodem, że druga Ewangelia w Rzymie powstać ~~nie mogła~~ musiała.

<u>To wszystko wziąwszy pod uwagę, musimy tradycyę uważać za prawdziwą, gdy twierdzi, że: Druga Ewangelia, ne oczywiście przez Marka napisaną została.</u>

<u>Czy Łukasz jest autorem trzeciej Ewangelii?</u>

Kto był ś. Łukasz? Tradycya mówi, że był towarzyszem i współpracownikiem Pawła Apostoła, oraz dodaje, że był człowiekiem wysoko wykształconym, z pochodzenia grekiem, a z zawodu lekarzem, wreszcie, że podobnie jak Marek Piotrowe, tak on spisywał nauki Pawłowe.

Nie ulega kwestyi, że stylistycznie, pomiędzy trzecią Ewangelią, a dwoma pierwszemi, wielka zachodzi różnica. I tak n.p. Zeller dowiódł, że 139 greckich zwrotów jest zupełnie a 134 prawie zupełnie tylko Łukaszowi właściwych. Schaff znów naliczył 140 sposobów wyrażenia, które w całym Nowym Testamencie, tylko jemu są właściwe, dalej tenże sam uczony twierdzi i zapewnia, że na 19209 słów, z których się składa Ewangelia Łukasza, 12969 nie powtarza się ani u Mateusza, ani u Marka.

Do oryginalności trzeciej Ewangelii, zaliczyć również należy i to, że objawia zupełnie wyjątkowe zainteresowanie się „ranami" Chrystusowemi. Pewien angielski lekarz napisał całe dzieło dowodząc, że autor trzeciej Ewangelii, musiał być lekarzem, znającym doskonale ówczesną terminologię medyczną.

Nie mniej zadziwiającem, że cała Ewangelia, przepojona Pawłowym duchem, t.j. duchem miłości i miłosierdzia Zbawiciela względem upośledzonych i biednych.

<u>Znowu więc musimy powiedzieć, że: Tradycya słusznie utrzymuje twierdząc, że autorem trzeciej Ewangelii jest Łukasz</u>

lekarz, towarzysz, współpracownik Apostoła Pawła. Szczególniejszą wartość historyczną nabiera dla nas Ewangelia Łukasza przez to, że nie jest oparta jedynie na ustnej tradycyi o życiu Jezusowem, lecz powołuje się na szczególne źródła, z których czerpie. Jakież to źródła?

Co do okresu dziecięcego Jezusa, jest widocznem, że Łukasz posługuje się opowiadaniem Matki Bożej, której najgłębsze duszy odczucie przebija w Łukaszowej Ewangelii to nie w jednem miejscu. Następnie całe językowe zabarwienie stylu, w którem często, tylko jakby lekką gazą przysłonięta greczyzna — dowodzą źródła początki: <u>Tak więc, pomimo, że Łukasz nie był naocznym świadkiem, to jednakże rozporządzał bardzo starą a wierną tradycyą.</u>

Krytyka wszakże, ważny czyni Łukaszowi zarzut, a tem samem stawia w powątpiewanie całą wartość historyczną jego źródeł. Rozchodzi się mianowicie o ustalenie daty narodzenia Jezusa.

Łukasz pisze: „W owych dniach wyszło rozporządzenie cesarza Augustusa, które nakazuje opis całego obszaru ziemi — dla oszacowania. To oszacowanie, „census", było <u>pierwszem</u> od czasu namiestnictwa Quiriniusa w Syryi." Z powodu tego „censusu" opuszczają Marya i Józef Nazaret i udają się do Betlehem — drogę przebyć można w trzydziestu godzin, albo w cztery dni —. U Izraelitów bowiem, znajdowały się regestra rodzin nie w miejscu zamieszkałych, lecz w miejscu pochodzenia. Marya i Józef, pochodząc z dawnego rodu Dawidowego, musieli się zatem przenieść do Betlehem, gdyż stamtąd pochodzili, i tam narodził się Jezus — jak to przed 700 laty przepowiedział prorok Michajasz.

Powstaje więc kwestya, która, gdyby nie była do rozwiązania, rzeczywiście mogłaby rzucić cień na wiarogodność źródeł Łukasza.

Jest bowiem niewzruszonym pewnikiem, że Jezus narodził się za panowania króla Heroda Wielkiego. Pod tym względem zgadzają się wszystkie Ewangelie. Jednakowoż za życia tego króla, nie było w Syryi namiestnika imieniem Quirinius, — byli zaś Sentius Saturninus i Quintilius Varus, który później tak smutnie się wsławił w Teutoburgskim lesie. O Quiriniusie zaś mowy niema. Jaki więc „census" miał Łukasz na myśli?

Łukasz, wspomniany przez siebie spis, nazywa „pierwszym" — musiał więc w takim razie, po nim nastąpić „drugi". Rzeczywiście, był taki w 6 r. po n. Chr. i spowodował nawet krwawe zajścia, powstanie prawie, pod przewodnictwem Judasza z Gamali, gdy przemieniono Judeę na rzymską prowincyę. Wspomina o tem współczesny historyk Flavius Josephus. Podchwytuje więc krytyka tę sprzeczność, mówiąc, że Łukaszowy „census" jest tym, który powstał w szóstym roku po n. Chr. a na poparcie swego twierdzenia dodaje, że rzekomy „census" za Quiriniusa, podobnie wywołałby powstanie.

Dwa więc należy wyjaśnić zarzuty, a mianowicie, że: 1. census za Quiriniusa a za życia Heroda, nie mógł być przeprowadzonym, gdyż Quirinius nie był naówczas namiestnikiem Syryi, — i że: 2. census drugi — jest również nieprawdopodobnym, bo Flavius Josephus, nic o nim nie wspomina — gdy przeciwnie, o tym z r. 6 po n. Chr. gruntownie mówi i w nim widzi przyczynę wybuchu powstania.

Zastanówmy się najpierw nad kwestyą drugą, ta bowiem nie trudną do wyjaśnienia. Flavius Josephus o pierwszym censusie nie wspomina, bo nic ciekawego o nim nie miał do powiedzenia. Spis odbył się spokojnie, bo według narodowo-żydowskiego obyczaju; gdy drugi, przeprowadzony samowolnym systemem rzymskich wysłanników, był zarazem zniweczeniem żydowskiej samodzielności.

Z Tacyta i Dio Cassiusa wiadomo nam, że za Augustusa odbył się „census", który zawierał wszystkie publiczne środki i zasoby każdego kraju, w skład państwa wchodzącego, liczbę obywateli i członków wojennych związków, flotę, króle i prowincyi, wreszcie wysokość trybutów i podatków. To było t. zw. <u>Breviarium imperii</u>; aby go jednak złożyć, musiano wpierw wypracować statystyczne zestawienia i odpowiednie czynić dochodzenia. Wiadomo nam również, że Herodes należał do rodzaju „związkowych królów". Ponieważ rozchodziło się wówczas tylko o sprawę statystyczną, mógł więc Herod przeprowadzić je, według miejscowego obyczaju, nie obrażając uczuć narodowych żydowskich. Odmówić zaś tej czynności Augustusowi, nie mógł, będąc t. zw. rex restitutus, — bo Herod, właściwie odbity pod Actium, utracił berło, koronę, stawszy po stronie wrogów cezara — i tylko z jego łaski i dobrej woli, mógł życie zachować i te królewskie odznaki nadal piastować. Więc Łukasz słusznie twierdzi, że za Herodesa odbył się pierwszy census, ten który Maryę i Józefa do Betlehem sprowadził.

Obecnie <u>przejdziemy do pierwszego zarzutu</u>, mianowicie, czy ten pierwszy census odbył się rzeczywiście za Quiriniusa

Z Annalów Tacyta uwydatnia się, że Quirinius, za czasów pierwszego cenzusu za Heroda, przebywał na Wschodzie, z daleko sięgającemi pełnomocnictwami cesarskiemi, – jemu bowiem powierzono całą statystyczną pracę do przeprowadzenia. Z Tertuliana – pisarza kościelnego – znów, dowiadujemy się, że statystyczne w Syryi, rozpoczęły się za Sentiusa Saturnina prowadzone w dalszym ciągu za Quintiliusa Varusa, a ukończone, po odwołaniu Varusa do Germanii – przez Quiriniusa.

Śmiało i stanowczo więc twierdzić można, że źródła z których czerpał Łukasz, były gruntowne i poważne.

4.

Obecnie mamy się zająć Ewangelią Jana.

Mówiliśmy powyżej o powodach, dla których krytyka uważa, że Apostoł Jan, uczeń i ulubieniec Jezusa, nie mógł być autorem Czwartej Ewangelii, – autora jej zwie zaś „wielkim nieznajomym". Ma być bowiem psychologicznie niedopuszczalnem, by uczeń Jezusa, który z nim obcował, nawet w najściślejszych pozostawał stosunkach, by ten napisał księgę, która mając być historyą Jezusa, jest raczej: mistyczno-spekulatywną „Logos powieścią". – Co prawda, nie możemy się dopatrzeć podobieństwa, pomiędzy Czwartą Ewangelią a „Logos-powieścią". –

Ewangelia Jana, rozpoczyna się wzniosłemi słowy i wielkiemi, o „Logos boskiem, co się stał Ciałem i zamieszkał pośród nami". Postać Chrystusowa w Księdze Jana, nie opuszcza nigdy ziemskiej podstawy i realnej rzeczywistości. W ten sposób powtórzyć mógł słowa Chrystusa „Zanim był Abraham ja jestem" – jak to czyni Jan, mógł tylko naoczny świadek, gdyż inny powiedziałby „byłem ja", – przez to nabiera Czwarta Ewangelia, niezaprzeczonej wartości i prawdziwej cechy historycznej. Zresztą, te ścisłe ramy chronologiczne, w jakie opowiadanie ujęto, to wspaniałe przedstawienie tego, co w rzeczywistości się stało, mógł dokonać tylko biorący w nich udział. Naprzykład rozmowa Jezusa ze Samarytanką, przy Jakóbowej studni, oddana w ten sposób, że czuć się zdaje gorąco i ciszę letniego popołudnia; wzruszenie i łzy Jezusa, przy grobie przyjaciela Łazarza; radości i głosy ludu „hosanna" przy wjeździe do Jerozolimy Jezusa; wysoko dramatyczny nastrój, ostatnich dni walki w stolicy; spoczywanie ulubionego ucznia Jezusa, na Jegoż piersi, podczas ostatniej wieczerzy; niezrównana miłość i piękność pożegnalnych słów Jezusa, przed ostatniem pójściem na Górę Oliwną; Jezus w koronie cierniowej i purpurowym płaszczu przed ludem; umierający na krzyżu, a pamiętający o Matce! – Czy to wszystko „Logosowa powieść"? – czy nie raczej dotykalna, historyczna rzeczywistość? Czy Chrystusowa postać w Czwartej Ewangelii, jest mglistą, ginącą w dalekich przestworzach?

Że na początku Czwartej Ewangelii mowa o „Słowie, które stało się Ciałem" – mowa w tak piękny sposób – nie dziwne, bo to było dla uczniów i Apostołów jasnem, nie ulegającem wątpliwości, że o Chrystusie tak sądzić i myśleć należało, jako o samym Bogu. Zresztą, będzie jeszcze o tem mowa, jak sam Chrystus, zupełnie nie dwuznacznemi słowy, tego wymagał. Że w nim bóstwo na ziemię zstąpiło, to podstawowa zasada apostolskiej nauki. To bóstwo jednakże w Chrystusie, musiało być odmiennem, jak w Bogu samym, gdyż sam wyraźnie swe synowskie pochodzenie podkreślił. Jakiż więc zachodził stosunek, pomiędzy boskiem istnieniem Syna, a tegoż Ojca? Pytanie to, musiało być wcześniej czy później, postawionem. –

Paweł na nie odpowiada: „Chrystus jest istotnym obrazem Boga" – Jan zaś: „Chrystus jest istotnem słowem bożem Logos". Obydwaj mają to samo na myśli: w Chrystusie mamy wcielenie samego Boga, ku zbawieniu naszemu. Obydwaj w przenośni się wyrażają. Paweł, któremu Bóg objawił się przed Damaszkiem w olśniewającej jasności, szuka określenia w zmyśle widzenia, – Jan, który przysłuchiwał się Słowu Bożemu, zawsze i w najżarliwszych chwilach, szuka znów określenia w zmyśle słuchu. Obydwaj zaś, pogłębili swe wrażenie do tego stopnia, że mogli pociągnąć prawdę: że jak światło jasnością się objawia a zmysłowo nieuchwytna myśl, w słowie się uwydatnia, podobnie nieuchwytna istność Boska, ma w Synu Bożym, swe zmysłowe objawienie dla dobra ludzkości.

W ten sposób należy odeprzeć zarzut krytyki, że autor Czwartej Ewangelii, zamienia historyczną postać Jezusa, to pojęcie „Logos". Przeciwnie, on oburącz trzyma się historycznej osobistości Jezusa, bo jest pewnym i przekonanym, że w tej osobistości, niezawiśle bóstwo wśród ludzi obcowało.

Dalej mówi krytyka: Ewangelia Jana, nie ma być autentyczną, lecz przez kogo innego napisaną. Zdarzało się w starożytnej literaturze – nawet dosyć często – że nieznany autor, posługiwał się nazwiskiem już wsławionego pisarza, by pracę, myśl swą łatwiej wśród ludzi rozpowszechnić. Jednakowoż autor Czwartej Ewangelii, ani razu swego nazwiska czy imienia, nie wymienia, nie wspomina – musi się dopiero z treści wywnioskować.

Tragiczną to prawdziwie ironią, że Renan – ten Chrystusa zaprzaniec – zwracać musi uwagę niemieckich krytyków, że tu przecież nie zachodzi fakt anonimowego, raczej pseudonimowego autorstwa.

Wreszcie, w epilogu Ewangelii Jana, znajduje się wyznanie kilku uczni o prawdziwości przez Jana opowiedzianych wydarzeń – czem zarazem zaświadczają, że autorem nie kto inny, tylko Jan, ulubieniec Chrystusowy. To świadectwo, albo jest prawdziwem, albo przedstawia się jako wyrafinowane oszustwo – w tym ostatnim razie, powstaje zagadka – nie do rozwiązania zresztą – jak wpaść mogli, że ich oświadczenie, będzie dla czytelnika miało, jakie kolwiek znaczenie?

Niezaprzeczonym również jest faktem, że czwarta Ewangelia już koło 150 roku jest cytowaną. Ulubieniec Chrystusowy Jan, który zmarł ostatnim ze wszystkich Apostołów, żył aż do czasów cesarza Trajana (według Ireneusza), t.j. do końca I w. gdy zaś poważanie jakiego zażywał na Wschodzie, było zupełnie wyjątkowe, nie można przypuszczać, by kto inny jako autor Ewangelii, pod jego imię się podszywał, – ale i to pominąwszy – choć nie można nawet wskazać czasu, do takiego podstawienia, szczególnie do uzyskania takogólnego uznania – cała starożytność, jego jako autora, wymienia. Zresztą, czwarta Ewangelia, tak odrębny ma sposób przedstawienia od trzech poprzednich ewangelistów, że w owych czasach zapoczątkowania walki z bałamutną i fałszywą nauką gnostyków, – mogła tylko poważna księga, a taką jest księga Jana – dostęp do Kościoła sobie pozyskać.

Konkluzya więc tego co się powiedziało, nie może być inną, jak, że: <u>nasze cztery Ewangelie, są rzeczywiście przez tych mężów pisane, którym je przypisujemy, mianowicie są dziełem Ewangelistów: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. –</u>

6.

Historyczna wartość naszych Wiadomości o Jezusie Chrystusie.

1.

Wiarogodność tychże Wiadomości

Przekonaliśmy się, badając krytykę treści Nowego Testamentu i źródeł, którymi się ona posługuje, że Ewangielie rzeczywiście skreślone zostały przez tych, którym je przypisują, oraz, że tekst ówczesny, nie różni się rzeczowo z tekstem Ewangielii, dzisiaj w użyciu będących. Z tych więc dwóch danych, musimy dalsze konsekwencye wyciągnąć. A zatem, że piszący owe Ewangielie, byli w możności prawdę o Chrystusie powiedzieć; Mateusz i Jan bowiem, byli naocznymi świadkami opisanych przez siebie wydarzeń, Marek zaś, oddaje z największą ścisłością nauki Piotra, - więc znów słowa naocznego świadka, - a Łukasz wreszcie, stał sam poniekąd w pośrodku katolickiego ustnego podania o Jezusie Chrystusie, - lub też sięgnąć mógł do źródeł, o których czystości, sami się przekonaliśmy. Nie ma zatem potrzeby, więcej nad tem się zastanawiać, że Ewangieliści mogli rzeczywiście prawdę wypowiedzieć, odnośnie do życia, nauki i czynów Jezusa Chrystusa.

2.

Lecz dodajmy zaraz: Ewangieliści musieli prawdę napisać! Ci czterej mężowie spisywali i opisywali wypadki z życia Jezusa, które nie im wyłącznie, lecz tysiącom ludzi były znane, których byli naocznymi świadkami, i to nie tylko w samej Palestynie, ale i daleko poza jej granicami. Byłoby więc z wielu względów chybionem celu, przedstawiać wypadki i czyny zmyślone. Przecież potężni wrogowie Chrześcijaństwa, rozpoczęliby walkę, od wykazania, że głoszone słowa, nie polegają na rzeczywistości, lecz raczej na fałszu, niwecząc tem samem, całą przedstawioną boskość Nauczyciela, a uczniów przedstawiliby jako zwyczajnych szalbierzy.

Wszak całemu Izraelowi zarzucono treścią Ewangielii, morderstwo Messyasza - czemuż nie zaprzeczono treści? - Apostołów biczowano, więziono, zabroniono nauczać, - wszystko to mogli, ale faktów zaprzeczyć nie byli w stanie. Ale czyż to było możliwem, by Ewangielie zawierały wogóle coś, co zaprzeczeniu mogłoby podpaść?

Cała charakterystyka Jezusa, w Ewangieliach przedstawiona, nie da się urobić. Ewangieliści byli Izraelitami, a więc o ściśle monoteistycznych przekonaniach. Że oni zwolna i po przezwyciężeniu wielu trudności, doprowadzeni zostali przez Chrystusa, po trzechletniem z nim obcowaniu, do rozeznania w jego osobie Boskiego-synowstwa, a następnie i do apostolstwa, to było możebnem - by jednak, rygorystycznie myślący, monoteistyczni żydzi, zupełnie sami z siebie, bez nadludzkiego wpływu do tego doszli, by tak wspaniałą postać mogli wymyśleć, a następnie opowiadać o jej bosko-ludzkiem pochodzeniu - to wręcz było niepodobieństwem! A czy w takim razie, przy zupełnie ludzkiem zmyśleniu faktów, - nie inna przypadłaby rola tym dwunastu mężom, którzy otaczali postać, stojącą w pośrodku całej historyi świętej? Zrobiliby się bohaterami, nie opuszczającymi swego Mistrza w chwili ludzkiej niemocy i cierpienia.

Jakże mogli by właśnie galilejscy rolnicy lub rybacy, wymyśleć to wszystko, jeżeli nie ulegli zewnętrznemu wpływowi, lub specyalnemu wewnętrznemu głosowi natchnienia? W jaki sposób byliby Ewangieliści doszli do możności opowiadania o Jezusie tego wszystkiego co nadludzkie i nad-ziemskie, co więcej niż wzniosłe i wielkie - jeżeliby On wpierw swemi słowy i czynami, nie sprawił na nich wstrząsającego wrażenia, nadludzkiego i nadziemskiego?

Albo są więc sprawozdania ewangieliczne prawdziwemi - albo mamy przed sobą największą w świecie literacką zagad

3.

Ta zagadka jednakowoż, nie byłaby jedyną, która zaprzeczającemu wiarogodności i prawdziwości naszym ewangielicznym sprawozdaniom - przypadłaby do rozwiązania.

Otóż właśnie, gdy w Jerozolimie rozgrywał się największy dramat historyi świata, mianowicie: zasądzenie i wykonanie wyroku śmierci krzyżowej - bawił w świętem mieście Żydowstwa, młody uczeń rabinatu, imieniem Saulus z Tarsus w Małej Azyi. Mając lat 13, przybył do Jerozolimy, by uczyć się żydowskiej teologii. Ten młody Żydowin, musiał znać

Chrystusa, choć, jak sam powiada, tylko z ciała." Możebne nawet, że brał udział w ogólnem podnieceniu, jakie także panowało podczas ostatnich dni życia Jezusa. W każdym razie, o tem mowy być nie może, by on, jako pierwszy faryzeusz owej szkoły uczeń, wierzył w naszego Zbawiciela. Dla niego Jezus nie mógł być właściwym Messyaszem, gdyż jego Messyasz musiał przedewszystkiem odbudować państwo Dawidowe, porzucić emblemata pogańskie, które przez Rzymian umieszczone, kalały jego świątynię. Musiał podburzyć cały naród do walki przeciw rzymskiej władzy, natchnąć lud do świętej wojny od stóp Libanu aż po Czerwone Morze! Ktoby to uczynił, byłby prawdziwym Messyaszem, w myśl nadziei Faryzeuszów.

Lecz Jezus Nazaretański, nic z tego wszystkiego nie uczynił! Dlatego też, po dokonanym sądzie i spełnionym wyroku na Chrystusie, sprawa Saulos'a była załatwioną - jeżeli wogóle duchowo go zajmowała. Gdy jednak wkrótce po ukrzyżowaniu począł objawiać się ruch nowy, ruch, który mniemano, że wraz ze śmiercią Chrystusa, zamarł, Saulus musiał dojść do przeświadczenia - gdyż do tego zmuszała go własna wyższa inteligencya, że tu nie ze zwykłą sektą, sprawą na tle żydowskiej religijności. Początkowo zajął, być może, wyczekujące stanowisko - zaszło jednak zdarzenie, zmusiło go, do stanowczego nieprzychylnego wystąpienia przeciw „nazarenczykom".

W Jerozolimie powstało drugie „koło" uczniów Jezusowych. Gdy pierwsze było żydowskiem, to drugie składało się z Hellenów. Wśród nich odznaczał się duchem i odwagą, szczególnie niejaki Szczepan, występujący przeciw Judaizmowi. Znamienne cuda, które czynił, jednały mu wśród ludu wielkie znaczenie, tak, że stawał się już dla Faryzeuszów groźnym. Odbyła się też „narada Synagogi", oskarżyła o bluźnierstwo przeciw Mojżeszowi, Zakonowi i Świątyni pra-ojców. Dysputowano ze Szczepanem - powiada Pismo - ale Wysoka Rada, jak zresztą za każdym razem, gdy przed trybunał swój przywoływała Apostołów - nie zdołała młodzieńcowi Hellenowi nic przeciwstawić. Nie mogąc nic udowodnić, Rada podburzyła lud, i ten go ukamienował.

Saul był świadkiem tego wydarzenia i śmierci pierwszego męczennika Chrześcijaństwa - lecz sam w niem nie brał udziału.

Judaizm rozpoczął odtąd walkę na śmierć i życie, pojmując, że tylko zagładą nowych wyznawców, może byt swój utrzymać. Saul również to zrozumiał i z tego powodu oddał mu się na usługi. Lecz nie wystarczało mu, że w Jerozolimie powodował się szałem szowinizmu nienawiści, wystarał się jeszcze o pozwolenie i rozkaz uwięzienia każdego Chrześcijanina, którego napotka na drodze do Jerozolimy do Damaszku, dokąd się udawał, by organizować akcyę przeciw wrogom.

Jednakowoż stało się inaczej. Gdy zbliżał się do Damaszku, objawił mu się „Nazareńczyk" w całej swej chwale i majestacie. Saulus, nie pojmując co za siła i jasność, powaliły go na ziemię, pyta: „Kim jesteś Panie?" - na co otrzymuje odpowiedź: „Jam Jezus, którego prześladujesz". Zobaczył więc tego, przeciw któremu walczył. Groźnym wyszedłszy z Jerozolimy, wjeżdżał do Damaszku nawrócony, upokorzony grzesznik z oślepionym wzrokiem, prowadzony przez towarzyszy, z myślą do Jezusa jedynie zwróconą.

Saulus, musiał w owej chwili dojść do przeświadczenia, że Jezus ponosząc śmierć na krzyżu, poniósł ją za cudze, nie za swoje winy. Tak, Jezus musiał być tym przez Boga przysłanym Messyaszem, lecz w innem znaczeniu niż w tem, jakie sobie wpierw o nim wyrobił. Był Zbawicielem swego ludu, lecz nie od ucisku rzymskiej władzy, - lecz duchowo od jarzma, od pierworodnego grzechu.

W owej więc godzinie przed Damaszkiem, powstała cała Pawłowa teologia. Izraelski ideał „Messyasza" rozwiał się, a na to miejsce, powstał chrześcijański. Od tej też chwili, jedynem zadaniem Pawła było: dla Zmartwychwstałego z grobu, żyć i umierać.

Że Saulus przemienił się w Pawła, apostoła narodów, dowód, że i w niego wstąpiła nadziemska siła, podobna tej, która wstąpiła i życiem natchnęła dwunastu galilejskich rybaków.

Jak to było możliwem, by jedna godzina starczyła na zdruzgotanie dzieła całego życia człowieka, co walczył za nię z całą zawziętością i fanatyzmem, - i by w umyśle jego powstał tak wielki potężny nowy ideał, do którego pojęcia dotychczas nie był zdolnym, a tak porywający i entuzyastyczny, że dla spełnienia tego nowego zadania, oddał wszystkie swe siły i całe swe życie poświęcił.

Gdzie szukać wytłomaczenia, jak to możliwem?

Jedyne istnieje tej zagadki rozwiązanie, jedyna właściwa odpowiedź, a dał nam ją sam Paweł najwyraźniej w swym pierwszym liście do Koryntyan w słowach: „Czyż nie widziałem naszego Pana, Jezusa Chrystusa?“

4.

Nawrócenie Pawła, to świadectwo pierwszorzędnej wartości, co do wiarogodności ewangelicznych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

Tak jak Paweł, podobnie i wszyscy Apostołowie, nie byliby zdolnymi z siebie samych utworzyć Ewangelii, gdyby nie byli pod osobistym wpływem Jezusa zostawali. Nawrócenie Pawła, ma i z tego powodu nadzwyczaj doniosłe znaczenie, że właśnie przez listy Pawłowe, Ewangelie zostały powszechnie stwierdzone i poświadczone – pomimo, że powstały niezależnie i odrębnie od nich.

Nie zadziwia więc wcale, że krytyka, to przeobrażenie się przekonań Pawła, bada z całem natężeniem. Wychodzi ona z podwójnego założenia, by to cudowne nawrócenie w sposób naturalny wytłomaczyć, t.j. wytłomaczyć z pominięciem nadnaturalnego wpływu. Powiada więc krytyka: albo nawrócenie Pawła, było psychologicznie dawno przysposobionem, a w takim razie, wydarzenie w drodze do Damaszku, nie ma nic cudownego w sobie, i jest tylko zakończeniem, oddawna w życiu Pawła nurtującego, przygotowującego się kryzysu – albo Saulus rzeczywiście, przez niespodziewane wydarzenie, zmienił swe przekonanie i został „Pawłem“ – ale w takim razie, należy zawsze postawić sobie pytanie, czy to wydarzenie rzeczywiście, było objawieniem się Chrystusa. Krytyka bardzo szeroko tutaj się rozpisuje.

Krytycy twierdzą, że Saulus już oddawna był chwiejnym w swych przekonaniach, szczególnie od chwili bohaterskiej męczeńskiej śmierci Szczepana. Możebne – powiadają – że zastanawiając się podczas swej podróży, nad wydarzeniami dni ostatnich, zatopiony w myślach, nie zauważył nadciągającej nawałnicy burzy, aż ogłuszające grzmoty i pioruny powaliły go na ziemię. W tej chwili doznane wstrząśnienie, oddziałało na umysł i wywołało ostatecznie postanowienie, że Chrystusowi się poświęci.

Atoli my przeciwnie twierdzimy. Saulus nie był psychologicznie do tej przemiany duchowej przysposobionym – bo w podróż udawał się zaopatrzony w szczególne upoważnienia do przeprowadzenia konsekwentnego prześladowania Chrześcian w całej Palestynie, dalej, że tak dalece Saulus nie przypuszczał objawienia Chrystusa, iż zapytuje się zjawiska, kto do niego przemawia – zaś człowiek, któryby się spodziewał, lub obawiał, że prześladowany przez niego, zastąpi mu może drogę, nie byłby się pytał: Panie, kim jesteś. Porażonym od grzmotu pioruna i błyskawic, jeszcze daleko do zjawiska istoty przemawiającej! Również nie może utrzymać się zdanie krytyki, że Saulus był neurastenikiem, cierpiący epilepsyę, malaryę i t.p. Żadnego bowiem nie znajdujemy śladu, by skarżył się na podobne dolegliwości. A „malarya“ z widzeniem Jezusa, chyba nie ma nic wspólnego.

Ale nawet gdyby – jak twierdzi krytyka, w drodze do Damaszku, nie zaszło objawienie się Jezusa, lecz tego objawienie tylko przywidzenie, to i w takim razie, byłby tego przywidzenia inny przebieg. Według psychologicznych bowiem prawideł, czysto subjektywna wizya, jest tylko możliwą, jako odbicie, odzwierciedlenie poprzedniego przeświadczenia. Faryzeuszowska ówczesna teologia, jednakże nie znała uduchowionego ciała z martwychwstania – jest więc wprost niemożliwem, by Paweł miał w tem znaczeniu wizyę zmartwychwstałego Jezusa. Jeżeli mu się więc Chrystus objawił, – to było zjawiskiem realnem a nie wizyą. Zresztą, sam Paweł uważał to „widzenie“, za realną rzeczywistość. Całe swe powołanie do Apostolstwa, całą swą teologię, na tem objawieniu budował i uzasadniał; zaś i stanowczo rozróżniał je od innych widzeń.

Można postawić pytanie, dlaczego Jezus wpierw Saulusa nie powołał, nawróciwszy go, do głoszenia jego wiary i prawdy. Aby stanowczą na to dać odpowiedź, należałoby znać wprost plany i zamiary Boga, odpowiedź może tedy więc tylko na przypuszczeniu oparta.

Gdy Chrystus swych dwunastu Apostołów powołał, potrzebował ludzi, których chciał wykształcić i przekonać do swego posłannictwa i swego dzieła, do zaufania i wiary przysposobić, która w prawdzie w początku ich chwiejna, później jed-

jednak, była ponad wszelką próbę, niewzruszoną. Jednakże musiał czas nadejść, w którym nastąpi oderwanie się Chrześcijaństwa od macierzystego kraju, od Judaizmu, w którym było założone. Bez silnego wstrząśnienia odbyć się to nie mogło. Gdy więc Bóg to postanowił, wziął znów człowieka za narzędzie swych planów – a do tego nie mógłby być właściwszym jak ten, co dowiódł siły woli i był jasnego umysłu, i co najważniejsza, który <u>sam w swem wnętrzu przebył walkę pomiędzy Wiarą Zakonu a Wiarą Zbawienia.</u> Tym człowiekiem był Saulus, przeistoczony w Pawła. Fakt zaś, że obydwa wydarzenia: powołanie dwunastu Apostołów i nawrócenie Pawła, niezależnie od siebie, do samej przyczyny się odnoszą – najlepszym dowodem wiarogodności naszych nowo-testamentowych wiadomości o Jezusie Chrystusie.

7.

Stara i Nowa Krytyka Ewangelii.

1.

Kto choć cośkolwiek tylko obznajomiony jest z historyą powstania naszych Ewangelii, temu wiadomo, że dwie z nich, to dzieło bezpośrednich naocznych świadków, gdy dwie drugie powstały częścią ze sprawozdania bezpośrednich naocznych świadków, częścią na podstawie wieści i bezpośrednich ustnych tradycyi. Nie ulega więc kwestyi, że ci czterej pisarze byli w możności napisania prawdy. Również i to nie zaprzeczona prawda, że w razie umieszczenia tamże fałszów lub przeistoczonych tylko faktów, powstałyby równocześnie liczne i stanowcze zaprzeczenia. Sama więc obawa, jeżeli już nie inny powód, przed zaprzeczeniem, zmusiłaby formalnie autorów do pisania prawdy. Wreszcie pamiętać należy, że pisarze, nie byli z natury literacko-twórczej, więc to co pisali i opisywali, musiało się wydarzyć, – bo ich umysł nie był zdolnym to wszystko wymyślić. Dlaczego nie powątpiewa się o autentyczności wypadków, o których czytamy we „Wojnie Gallickiej" Cezara, albo w „Germanii" Tacyta? Nasze Ewangelie wszakże co do treści historycznie, o wiele lepiej stwierdzone, pod względem dowodów wiarygodności, stoją o wiele wyżej, jak wiarygodność obu klasyków. Dlaczego Cezar i Tacyt, nie podlegają – co do wiarygodności – krytyce, a tejże i tak ostrej poddaje się Ewangelie? Krytyka jest dobrą i konieczną – ona wyświetla prawdę – ale krytyka, bez uprzednio powziętej konkluzyi, do której, bądź co bądź, doprowadzić musi. Taka krytyka nie dowiedzie niczego, a niweczy swą powagę, samym, naprzód powziętym sądem.

2.

Dwie rzeczy uderzyć muszą, czytającego uważnie nasze cztery Ewangelie; najpierw, że trzy pierwsze: Mateusza, Marka i Łukasza, – wykazują dokładne powinowactwo pomiędzy sobą, czy to pod względem ogólnego przebiegu ich opowiadania, czy pod względem wyboru i chronologicznego porządku sprawozdania nauki i czynów Jezusa, a nawet i co do stereotypowego powtarzania niektórych wyrażeń; – po drugie, że pomimo zobopólnej zgodności, przecież w trzech pierwszych Ewangeliach, zachodzą wielkie różnice.

Ewangelia Mateusza porządkuje swą treść, według wewnętrznego ułożenia materyału, przyczem wspomnienie mów Jezusowych, niejako główną odgrywa rolę; Marek, opowiadając fakta, powtarzając mowy, przedstawia rzecz barwniej, jakoby wspólnie z Jezusem odbył tę wędrówkę; Łukasz znów, różni się od swych poprzedników tem, że trzecią część swej księgi poświęca ostatniej, wielkiej wędrówce z Gallilei przez Perea do Jerozolimy, że podaje przemówienia Jezusowe, nie w tem ułożeniu co Marek, lecz pojedynczo, w związku z specyalnemi wydarzeniami; wreszcie, że przytacza wiele przemówień Jezusa, i to bardzo ważnych, o których inni Ewangeliści nie wspominają. Również zachodzą w jego opowiadaniu – pozornie bez powodu – przestawienia i zmiany, których zdaje się, przyczyny wytłomaczyć nie można. Ewangelia Jana – przedstawiając tę samą charakterystykę Jezusa, co tamte trzy, porządkuje materyał swej treści w ten sposób, że przedstawia Jezusa wśród rozmaitych jego wędrówek do Jerozolimy i uroczystości w stolicy, w których Jezus brał udział. Trzy pierwsze Ewangelie mogą sprawić wrażenie, jakby Jezus, tylko jedną do Jerozolimy odbył wędrówkę, mianowicie tę, którą ukrzyżowanie zakończyło, i że działanie swe, głównie ograniczył na Galileę i północną część Palestyny.

Uwydatniająca się jedność pomiędzy Mateuszem, Markiem a Łukaszem jest tak wielką, a zewnętrzna różnica pomiędzy niemi a Ewangelią Jana, tak uderzającą, że w języku naukowym, przyjęto zwać ich „synoptykami". Ten, z greckiego wyraz wzięty, równoznaczny pojęciu „wspólnego poglądu" – przedstawia ich względnie do Jana, jako trzech ewangelistów, tyle mających wspólnych cech, że postawić ich można obok siebie, objąć jednym wzrokiem i jednoczyć.

3

Do tego więc zasadniczego podobieństwa synoptyków pomiędzy sobą, nawiązuje się ważny problem, zwany „synop-

tyczną kwestyą."

Tę kwestyę w następujący sposób można sformułować: jeżeli się położy punkt ciężkości na pokrewieństwo synoptycznych ewangelii — to wnioskować należy, że zachodzi między niemi jakiś stosunek zależności. Atoli w takim razie, jakże wytłomaczyć różnice zachodzące u synoptyków w wyborze treści, uporządkowaniu materyału, i sposobu jego przedstawienia? Jeżeli zaś, właśnie ze względu na te różnice, chce się wykluczyć jakąś pomiędzy niemi zależność — w takim razie, nie znajdziemy wytłomaczenia na ich zgodność i jednolitość. Oto kwestya zwana synoptyczną.

Krytyka Ewangelii, z kwestyi synoptycznej wysnuwa jedno twierdzenie i jedno zadanie — a odnoszą się do gruntowności i wiarogodności Ewangelii.

Twierdzenie następujące: wykluczonem jest bezwarunkowo by synoptyczne Ewangelie były fałszywemi. Dowodem — oprócz niemożliwości wymyślenia ich treści — ich właściwa zgodność w najważniejszych szczegółach, przedstawienia charakterystyki Jezusa, którą nam przekazały. Jeszcze wymowniejszym może tego dowodem indywidualne i charakterystyczne różnice tych trzech ksiąg. Fałszujący zaś, dążyliby do systematycznej zgodności, — i gdyby Ewangelistom nie stała u boku, pomocna żywa tradycya ustna, która owe różnice równała i uzupełniała, nie byłyby synoptyczne Ewangelie znalazły posłuchu, nie byłyby się przyjęły, tem mniej czwarta, tym tak odrębna, że jej tylko apostolat autora, wstęp do kościoła uczynił możliwym, szczególnie w czasach tak wielkiej nieufności. Z tego więc twierdzenia samych synoptyków wywnioskowanego, okazuje się oczywista wiarogodność, nie tylko synoptycznych, ale wszystkich czterech Ewangelii.

W kwestyi synoptycznej, ukrywa się jeszcze poważne zadanie, a mianowicie, że musi być usunięta trudność, która wypływa ze świadomych różnic w sprawozdaniach synoptyków — trudność o tem, gdy w tak nader ważnej sprawie, jaką jest przedstawienie życia Jezusa, rozmaite sprawozdania są możliwe. Gdyby zaś okazała się nierozwiązalność tego zadania, to wiarogodność ewangelicznych pisarzy, stałaby się znów bardzo wątpliwą. Należy się więc przekonać, czy tej trudności rzeczywiście rozwiązać nie można.

4.

Literatura całego świata — przyznaje to powszechnie nauka, — nie przedstawia drugiego podobnego zagadnienia jakiem jest synoptyczna kwestya Ewangelii. Przypuszczano, że najpierwsze początki ewangelicznych zapisków powstały za pomocą małych, krótkich pism, z których każde, tylko jedno zdarzenie z życia Jezusa wspomni, lub jedno z przemówień umieszcza, zaś nasi Ewangeliści, mieli by dopiero te liczne zapiski ułożyć i przy pomocy ustnej tradycyi, uzupełnić. W ten sposób nasze Ewangelie powstały, porządku jak obecnie: Mateusza, Marka i Łukasza.

Jednakże zaniechano tej teoryi z następujących powodów: 1. zgodność synoptyków byłaby w prawdziwym sposobem wytłomaczoną — lecz nie ich rozmaitość; 2. podobnie mozaikowe składanie rozmaitych pism — Diegesy zwane sprzeciwia się i jednolitości planu, które w każdej Ewangelii dadzą się wykazać; 3. cała najstarsza tradycya, nie wspomina o podobnie składowej władzy; 4. zadziwiającem jest że ani jeden exemplarz tych licznych pism diegesów nie przedostał się do drugiego wieku. Następnie mniemano, że pierwsze dzieło ewangelicznej historyi aramejskie zostało napisane, pra-ewangelię, że dzieło to zaginęło, ale że istniały odpisy, które na język grecki przetłomaczono, z rozmaitemi waryantami, i że one, te tłomaczenia — przez Ewangelistów wykorzystane zostały. Atoli tej hipotezie sprzeciwia się znów cała tradycya, która o czemś podobnem nic nie wspomina. Przyjęto jedno pismo Ewangelisty Mateusza, które starszem było, jak nasza dzisiejsza Ewangelia Mateuszowa, a zawierało to pismo — mowy Jezusa „Logia", oraz jednego „Marka", albo jednego z pra-Marków", który znów mówi o cudach z życia „Pana". Oba te dziś zaginione źródła — Teorya dwóch źródeł — miały być obrobione w kształt „Ewangelii Czynów", t. j. dzisiejszej Ewangelii Marka, i do „Ewangelii Mów", t. j. dzisiejszej Ewangelii Mateusza i Łukasza. Jednakowoż teorya powyższa, znów nie wyjaśnia zagadnienia mającego być wyjaśnionem: opuszczeń u Marka i przestawień u Mateusza i Łukasza. Wreszcie przyjęto zasadę wzajemnego użytkowania synoptyków: Hipotezę Użytkowania. Tę teoryę wszakże, tłomaczyć można ich wspólność tym niemniej jednakże ich różnice pomiędzy sobą. —

5.

Na zebraniach wiernych, opowiadali Apostołowie, wciąż się powtarzając, o mowach i czynach Jezusa, a to w celu udowodnienia żydowskiemu ludowi mesyanizm Jezusa, również by, jeszcze nie nawróconym, wpoić jego nadludzkość i boskość Chrystusa. W tych zebraniach, indywidualność mówiącego, nie miała znaczenia, szczególnie w przytaczaniu słów Mistrza, które zwartą swym obrazowym zwrotem, tak były popularne, a zarazem tak krótko zwięzłe, tak sentencyjnie pomyślane, że musiały wytworzyć tradycyę — i w tem znajdujemy wytłomaczenie, w jaki sposób stać się to mogło, że, gdy czyny Jezusowe opowiadają, tak się stylistycznie różnią, gdy przytaczają zaś słowa Jezusa, całkowicie i w zupełności się zgadzają i potwierdzają.

Przy tworzeniu się tradycyi, rzecz naturalna, że jeden z Apostołów, za pierwowzór służyć musiał, — temu zwłaszcza, który już, lub jeszcze za życia Mistrza był mówcą, tem tych, w imieniu tamtych przemawiał, a więc Piotr. Oczywiście, że wnet powstać musiało życzenie, pisemnego utrwalenia apostolskich nauk. Otóż poświadcza cała chrześciańska tradycya, że Mateusz był pierwszym z Apostołów, który do spisania nauk przystąpił. Jeżeli zaś stara tradycya, właśnie Mateusza a nie Piotra, za pierwszego pisemnego sprawozdawcę podaje, musi w tem mieć słuszny powód, znamienną przyczynę. Podanie to zgadza się w zupełności z ówczesnemi stosunkami apostolskich czasów. Wszak Mateusz lepiej władał rylcem, aniżeli ini uczniowie rybacy — wszak jako celnik, siedział nad tablicami. Tak więc napisał Mateusz w aramejskim języku Ewangelię, sam z siebie i to w tym porządku jak je zwykle grupowano: mowy i czyny, przy przemowach i naukach używanych na zebraniach uczniów i słuchaczy.

Czy więc ta najdawniejsza ustna i pisemna tradycya była wierną i wierną pozostała? Bez wątpienia! O tem nas upewnia cześć jaką przechowali Apostołowie, odnośnie do wypadków z życia swego Mistrza, również ich wzajemna ścisła kontrola, której bezwiednie podlegali; wreszcie uwaga tysięcy i tysięcy naocznych świadków opowiadanego słowa, i jeszcze surowsza uwaga ich wrogów, którzy przecież na chwilę nie spoczęli.

Że podobna pamięć i wierność, była zupełnie możliwą, nie powinno nikogo zadziwiać, gdy zważymy, że narodom wieków ówczesnych, pamięci o wiele więcej dopisywało i dopisywać mogło, jak w czasach obecnych. Wszak Renan nam powiada, że żydowski Talmud niespisany, prawie dwieście lat istniał i z rodu do pokolenia na pokolenie, ustnie przechodził. Sławny badacz religii i języków, uczony Max Müller, wykazuje, że literatura Rig-Veda w Indyach, wieki całe w podaniu przechowała 1028 pieśni i 16.448 wierszy nie spisanych wcale.

W 42 r. wybuchło pierwsze prześladowanie Chrześcian za Heroda Agryppy. Ono też było powodem rozstrzelenia się Chrześcian, zarazem nakłoniło Apostołów do podjęcia wielkiego dzieła: missyi światowej, głoszenia ewangelii Jezusa. Zadanie zdawało się przewyższać ich siły, a jednak wystarczyły one by doprowadzić Piotra do Rzymu. W Rzymie opowiadał Piotr to co mówił, to co mówił w Palestynie, z tą tylko różnicą, że w Rzymie nabrała jego mowa miejscowego kolorytu, który w Ewangelii Marka jest uwidoczniony. Rzymianin nie był mistykiem, jemu obojętnem było pochodzenie swych myślicieli, lecz raczej obchodziło co oni zdziałali. Ewangelia Marka spieszy też od czynu do czynu, od zwycięstwa do zwycięstwa Jezusowego.

Podobnie jak Piotr w Rzymie, tak Apostoł Paweł nauczał w Lystrii, Derbe, Iconium, Atenach, Koryncie i wielu innych miastach rozległego państwa rzymskiego, i w Rzymie też zakończyła się długa jego życiowa wędrówka i utrwalenie jego nauk przez młodego ucznia jego Łukasza. W ten sposób powstała trzecia, Łukaszowa Ewangelia.

6.

Prześladowanie Chrześcian przenosi się z Jerozolimy do Rzymu, a pod Neronem otrzymuje krwawy charakter męczeński. Nowe nastają czasy, a z nimi i nowi fałszywi prorocy. To powoduje biskupów Małej Azyi, prosić ostatniego już z apostołów żyjącego Jana, ucznia i ulubieńca Chrystusa, o spisanie słów Jezusowych — tak opowiada Hieronim. Jan bawił podówczas w Efezie. Napisał więc Jan Ewangelię, częściowo by uzupełnić już istniejące trzy częścią, by uwielbić chwałę swego Mistrza.

Powstało w ten sposób to wielkie dzieło, którem Bóg chciał ludzkość obdarzyć: Cztery Ewangelie.

Czterech mężów nad nią pracowało, każdy według swego przekonania, w zasadzie z sobą zgodni, - każdy dobierając co potrzebniejszem lub wydatniejszem mu się wydawało. Pierwszy Mateusz, - by narodowi swemu dowieść, że Jezus był jego Messyaszem; drugi Marek - by okazać Rzymowi co nad światem panował, że dopiero teraz przybył właściwy władca świata; trzeci Łukasz, - by uchylić zasłonę przyszłości pogańskim ludom, dla wskazania państwa prawdy i miłości miłosierdzia; czwarty Jan, - napisał swą księgę wreszcie, by przedstawić, jak Niebo ku Ziemi się skłania w Jezusie Chrystusie, jak w nim czas i wieczność się jednoczą.

Pisali ludzie, ale duch był Boży! W księdze Mateusza: to cała przeszłość od dni Proroków; w księdze Marka: to cała teraźniejszość, wołająca: O Panie, Tyś władcą świata! - w księdze Łukasza: to cała przyszłość wołająca: Panie! Tyś Zbawicielem! - w księdze Jana: zdaje się podnosi się Niebo, a raduje Ziemia wołając: Christus heri et hodie et in saecula saeculorum! -

Jakaż to razem wspaniała lutnia! a jednak starają się ją rozbić w drobne kawałki!

8.

Stara i Nowa Krytyka Ewangelii.

Na pytanie, z jakiego powodu krytyka zaprzecza wiarogodność Ewangelii i przeciw niej powstaje, odpowiada znany krytyk Ferdynand Christyan Baur, szczerze i otwarcie: Ewangeliści, każden z osobna i wszyscy razem, tyle opowiadają wypadków i wydarzeń z życia Jezusa, że one w rzeczywistości nie mogły się odbyć.

Co za wypadki? Oczywiście, że Baur ma na myśli nadnaturalną władzę Jezusa, jego cuda. A dla czego, z jakiego powodu, one wydarzyć się nie mogły? bo istnieje krytyka, która dopuścić nie chce, by ukazanie się Chrystusa, było zjawiskiem nadnaturalnem, i takiego nie uznaje! bo istnieje krytyka, która na pytanie czy należy przyjąć postać Chrystusa zupełnie i w całości, jako naturalną, czy też jako nadnaturalną Boskie Objawienie i za takie uznane – odpowiada zupełnie a priori: Istność i działalność Jezusa, należy bezwarunkowo z naturalnego punktu widzenia przyjąć, osądzić i tłomaczyć.

Oto problem: naturalne czy nadnaturalne, – problem, który krytyka postanowiła za wszelką cenę rozwiązać w pierwszem znaczeniu. Zagadnienie to, ten problem, przez takie przechodził koleje rozwiązania, że należy mu się przyjrzeć, by dojść choćby tylko do ostatecznego o niem pojęcia.

1.

W Hamburgu w r. 1768, zmarł profesor języków wschodnich Samuel Reimarus, autor dzieła, które za życia jego nie było drukowanem, a znanem było tylko kilku jego przyjaciołom i znajomym. Po śmierci autora, wydał Lessing z pozostałego manuskryptu siedem fragmentów. Jeden z nich omawia rzecz o zadaniu Jezusa i jego uczniów. W nim poznajemy pojęcie Raimarus'a o Jezusie.

Raimarus powiada: Jezus sądził, że nadeszła chwila, w której Bóg przez zbudowanie wielkiego mesyaszowego państwa, spełni nareszcie od wieków żywione nadzieje swego wybranego ludu, że właśnie dzień zbawienia nadszedł, musiał, że Bóg musi Izraela zbudzić do świętej walki, musi wreszcie mu dopomódz. Bóg ociągał się zaś tak długo, bo nie dojrzał w żadnym ze synów wybranego ludu, dość wzniosłego ducha, by był wstanie w nim w Jahve, wzbudzić zmiłowanie. Otóż powiada Raimarus: Jezus uczuwał w sobie tę siłę, musiał stać się Mesyaszem swego narodu, miał nadzieję że lud przygarnie się do niego i nawet gdy wjeżdżał do Jerozolimy, starał się wręcz masy ludu ku sobie pociągnąć. Lud go jednak zawiódł, nie poszedł za nim. Padł więc Jezus pokonany i przez Faryzeuszów i przez Rzymian zarazem. Państwo, to upragnione Królestwo mesyaszowe, nie zostało odbudowanem. Uczniowie Jezusa doznali zawodu w najczystszych swych nadziejach: ich Mistrz nie stał się Mesyaszem, a śmierć jego, rozwiała wszystko. Stąd powstała w nich myśl: „drugiego przybycia" Jezusa w aureoli niebiańskiej światłości, wspaniałości obłoków. Ukradli więc ciało, rozpowiadając „zmartwychwstanie", dodając, że Pan znów nadejdzie. Ale „Pan" nie przyszedł, Apostołowie wciąż byli zmuszeni pocieszać powstające chrześciańskie gminy i związki nadzieją. Tymczasem wiara chrześciańska rozeszła się po świecie i stanęła na silniejszych podstawach, aż wreszcie, gdy po tylu pokoleniach „Pan" nie przyszedł, przyzwyczaiło się Chrześciaństwo do tego zawodu – nie tęskni zbytecznie do dni powrotu Mistrza.

Takiem jest stanowisko zajęte przez Raimarus'a wobec Objawienia Jezusa Chrystusa. Że naśladowców znalazł, samo się rozumie, a oto nazwiska pierwszych należących do rzędu pionierów: Hess, Reinhardt, Herder, Opitz, Jacobi – a w opracowaniu powieściowem: Baholdt i Venturini. Wszyscy autorowie starali się usunąć co tylko miało lub mogło mieć cechę, znamię nadnaturalności w życiu i czynach Chrystusa, przedstawiając je wyłącznie z naturalnego punktu widzenia.

Ciekawem jest, jak dawni racyonaliści, ze wszystkiem co naturalne w Ewangieliach, a z cudami w szczególności, starali się szybko uporać. Szczególnie posługując się formą powieściową, doszli do nadzwyczajnych wyników. I tak n.p. cud w Kanie Galilejskiej tłomaczą w ten sposób, że Jan oszołomiony zbytkiem trunku, nie był w stanie rozpoznać wody od wina, lub przypisują podeszłemu wiekowi, któremu pamięć nie dopisuje, opisanie tego cudu. W

Ewangelii Apostołów, i t. p.

Stary racyonalizm nosił na sobie znamię swego czasu, t. j. wolnomularstwa, które pragnęło przesunąć aż do czasów, w których istnieć nie mógł, i ani gruntu ani danych przyczyn do istnienia nie miał. Lecz nie powiodło się racyonalizmowi rozwiązanie zagadnienia – co wcale nas nie zadziwia, bo jak już zaznaczono, wynik badania naprzód był postanowionym i badanie musiało do tego, a nie innego doprowadzić rezultatu, mianowicie, że: Jezus Chrystus musi być pojętym jako objaw czysto naturalny. Hasło, celem, wymaganiem było: przedstawić niedojście do skutku „planu" Jezusa, a które to niedojście – życiem przypłacił – jako wszelkie zbiorowe oszustwo i oszustwa, przez uczniów jego popełniane.

Kto zapoznał się choć z jedną t. zw. „Jezusową powieścią", może innych nie brać do ręki, bo sobie wszystkie podobne; różnica może być tylko w stylistycznem opracowaniu, które więcej lub mniej udatnie wypadło.

2.

Dopiero profesor heidelbergskiego uniwersytetu Henryk Paulus /od 1811–1851/ zaprowadził pewien system w racyonalistycznem tłomaczeniu cudów Jezusa.

Paulus zaś, od młodości zdaje się przeznaczonym było, by do racyonalizmu przystąpił. Ojciec jego, pastor ewangelicki, przemienił się po śmierci swej żony w zdecydowanego „duchowidza" – i z tego powodu, dzieci jego miały w domu wiele przykrości do znoszenia. Stosunek więc z ojcem, mógł wzbudzić i wpoić w chłopca nienawiść do wszystkiego, co przekracza granice sfery naturalnej, naturalnego pojęcia i objawu. Ten stawia więc pytanie, jak Jezusa pojmować należy, a wychodząc, oczywiście ze swego stanowiska, dochodzi do wniosku, że wyłącznie tylko ze strony naturalnej, pojąć, przyjąć wszakże system krytyki, zarzucający apostołom i uczniom świadome popełnienie oszustwa, i twierdzi, że uczniowie byli bezwarunkowo w dobrej wierze, gdy utrzymywali, że sami doświadczali lub byli świadkami cudów – pod tym względem, powiada Paulus: sprawozdania ich zasługują na wiarę. Lecz, że byli w dobrej wierze, że cuda widzieli, pochodzi stąd, że nie właściwie, owszem, że błędnie na wypadki się zapatrywali, że brali coś za cud, co cudem wcale nie było, że po prostu nie byli w możności, rzeczy zupełnie naturalnej, w naturalny, zwykły sposób sobie wytłomaczyć. Paulus powiada: „Jezus leczył chorych, tak, ale przy tem grały rolę, olej, dyeta, nacieranie, pokładanie rąk, przemowy uśmierzające, a może i tajemne leki. Chrystus powoływał zmarłych do życia – tak, ale to byli tylko zmarli pozornie. Chrystus stąpał po jeziorze Genezareth: chodził zapewne po brzegu, a mgła poranna, przysłaniająca ziemię, przedstawiała go uczniom jakby chodzącego po obłokach. Zmartwychwstanie Jezusa? – to nic innego, jak przebudzenie się w zimnym grobie złożonego, kataleptycznie uśpionego! Wniebowstąpienie? – to po prostu optyczne złudzenie!"

Oto system Paulusa: Uczniowie Jezusa nie byli oszukującymi, lecz oszukanymi.

Podobnie postępuje August von Hase 1830–1890. Profesor uczony w Jenie podniósł sposób mytologicznego tłomaczenia cudów, do godności „systemu" – i równocześnie czyni próbę psychologicznego przedstawienia życia Jezusowego. Hase więc rozróżnia dwa okresy w życiu Jezusa: w pierwszym Jezus opiera się o narodowo żydowskie pojęcie o Messyaszu; – w drugim /wystawia siebie/ wytwarza sobie uniwersalne pojęcie o państwie Bożem – co jednak doprowadza do katastrofy pomiędzy Jezusem a ludem, względnie jego przewódcami.

Schleiermacher 1819. był pierwszym protestanckim teologiem, który z uniwersyteckiej katedry miewał odczyty o życiu Jezusa. On rozróżnia wyraźnie historycznego Jezusa i Jezusa powstałego z wymarzenia wiary. Jedna, to postać historyczna, druga, to wytwór imaginacyi wiernych, wewnętrznie nabożnej psychologii i uczonej spekulacyi. Pierwszego sądzi należy metodą historyczną – wobec drugiego krytyka zamilknąć musi, rozum nie ma nic do powiedzenia, tutaj tylko serce się skłania do przyjęcia.

Kto zna objawy modernizmu, niechaj korzeni jego szuka w Schleiermacherze. –

3.

Dawid Fryderyk Strauss. 1818–1873, stawia znów ~~porowanie~~ pytanie, w jaki sposób, nabożni wierni doszli do tego, by historyczną postać Jezusa, przemienić, oblec go w nadnaturalną siłę, w „Chrystusa wiary".

Na wstępie zaznaczyć należy, że Strauss z błędnego wychodzi założenia, mianowicie przypuszcza, że nasze Ew-

Cztery Ewangielie powstały dopiero w II w. p. nar. Chr. zatem, że od chwili śmierci Chrystusa do napisania Ewangelii, tyle czasu upłynęło, że starczyło na zamianę naturalnego nie cudotwórczego Chrystusa, na cudotwórczego „dogmatycznego" Jezusa.

Naukowo system ten nie da się podtrzymać. Sam Strauss przyznaje, że choćby tylko jedna Ewangielia była w pierwszym wieku po n. Chr. powstała, to cała jego teorya upada. Jakże się więc Strauss rozumuje? Będąc zwolennikiem Heglowskiej filozofii, jako więc taki, uważał za rzecz zupełnie naturalną, że po dwóch dotychczasowych próbach, wytłomaczenia Jezusa nadnaturalnego lub czysto naturalnego – on podał wytłomaczenie trzecie, które tamte dwa, w wyższym trzecim jednoczy.

Strauss wychodzi z religijnego pojęcia: idei Boga człowieka. Bóg człowiek: to nie historyczna, lecz postać idei. „Idea Boskiego człowieka – powiada Strauss – to przecież główne zadanie i cel historyi ludzkości. Do udoskonalenia i do „ubóstwienia" swej istoty dąży i dążyć człowiek". W Chrystusie zatem, ta idea „boskiego człowieczeństwa", stała się uwidocznioną, nie jako dotykalną, rzeczywistą – lecz tylko do pewnego stopnia, bo „idea" nie może się w całej swej pełni urzeczywistnić – co zresztą, też obojętne, gdyż jest faktem i rzeczą zasadniczą, że Jezus do etycznego ideału bosko-ludzkiego, najbardziej się zbliżył – więcej nawet twierdzić można, że dosięgnął ten ideał, i że przez zjawienie się Jezusa, powstać mogła najidealniejsza ze wszystkich religii, które zna świat t.j. Chrześcijaństwo.

Teraz jednak, przychodzi to owo „ale". Powiada Strauss: Uczniowie Jezusa, całą, tak zupełnie czysto-naturalną historyę przebiegu faktów i życia Jezusa, podnieśli do przedstawienia idealnego obrazu Boga-człowieka, w którym widzieli urzeczywistnienie całej idei bosko-ludzkiej. Obraz ten, siłą opowiadań wrażeń, marzeń, wzrastał – stawał się nie obrazem, lecz rzeczywistością ideału. Obraz zniknął, a pozostała rzeczywista postać. Nie było w cale tendencyi ani wyrafinowanej, tem mniej oszukańczej. Ludzkość dawno wołała ideału, wzywała go, a gdy przed nią stanął on w Jezusie, jakiego jeszcze nie miała i jaki drugi zapewne już się nie pojawi – tak wyciągnęła ku niemu ręce, wołając: przybądź! bądź naszym ideałem!

W ten sposób Jezus z historyi, przemieniony został w dogmatycznego Chrystusa.

4.

System zbudowany wyłącznie na wątłych podstawach ideologicznych konstrukcyi – musiał doznać reakcyi. Krytyka widziała się zmuszoną szukać nowych źródeł badania. Przeczytawszy bodaj niektóre tylko Biblii rozdziały, musi się nabrać przeświadczenia, że postacie Apostołów, to nie mistyczne zjawiska. Po zbadaniu ~~źle~~ więc historycznych sprawozdań ewangielicznych, musiano systemu Straussowskiego zaniechać. Lecz co w to miejsce wsadzić? postawić? Niedługo czekano, albowiem rodzi się tak zwana: młodsza szkoła Tubingska, której założycielem Chrystyan Baur (+1860).

Znowu rozpoczyna się sprawa od zasadniczego pytania: czy zjawisko Jezusa, jest wyłącznie naturalnem, czy nadnaturalnem. Oczywiście, że wyznawcy tej szkoły odpowiadają, że wyłącznie naturalnem – ale nie jak twierdzi Strauss, że przemiana nastąpiła bez tendencyjnie i bez planowo, lecz przeciwnie: planowo, umyślnie i tendencyjnie przez piszących Ewangielie, zamieniono postać naturalną, w nadnaturalnego Boga-człowieka.

Szkoła o której mowa, datuje Ewangielie na koniec II w: gdy zaś listy Apostoła Pawła na ówczas przesunąć się nie da, – oznacza się je wprost jako fałszywe, nawet jako tendencyjnie sfałszowane. Ten wyrok wydał Bruno Bauer docent pryw: w Berlinie (+1882) jako bankowy urzędnik. Oczyściwszy sobie w tak radykalny sposób pole (uczeni niemieccy za Bauerem nie powtarzają, by listy Pawła, były fałszywemi) – stawia nową tezę, która śmiałością przewyższa wszystko dotychczasowe, – mianowicie oświadcza Bauer, że: Jezus wogóle nie istniał, nie żył, że jest to postać idealna, poezya, wykoncypowana genialnego człowieka, którego zwie pra-ewangielistą, co żyć musiał za cesarza Hadryana 117-138 r. Ten więc genialny człowiek postać Jezusa skomponował, a celem zaś jego było: przedstawić cezarom rzymskim, jakim właściwie powinien być władca!

5.

Przeciw tej zuchwałej, radykalnej hypotezie, mamy aż nadto wiele dowodów: Czy żył Chrystus? Na to odpowiada poważna nauka: Cezarów rzymskich biograf Suetonius, zapisuje w swej biografii cesarza Klaudyusza r. 53 po n. Chr. iż tenże nakazał wypędzenie wszystkich żydów z miasta Rzymu, zaś jako powód podaje, że w żydowskiej dziel–

nicy, ciągle powstawały nieśnaski, dochodzące nawet do rozruchów, których powodem był jakiś Chrestus. Wiadomość ta, przez Suetoniusa podana, nabiera dlatego niezaprzeczonej wartości, że on był cesarza sekretarzem, zatem wszystkie akta i raporta, były mu dostępne.–

Uderzającem zaś, że w tej krótkiej notatce, przedmiotem: „Chrestus", brakuje owego tajemniczego gwiazdozbioru, którem zazwyczaj opatrywano nazwisko ludzi niezwykłych – zatem wynika, że imię „Chrestus", oznaczało człowieka bliżej znanego, o którym już coś słyszano. Oczywiście, że ów „Chrestus" Suetoniusa, nie był kto inny, jak nasz Chrystus. Lecz w każdym razie Suetonius nie musiał mieć jasnego o Chrystusie pojęcia, gdy sądził, że przebywa w samym Rzymie i wprost staje się rozruchów przyczyną. – Stan rzeczy, wszakże był następujący. Już w r. 40, doszło Chrześcijaństwo Rzymu. Przedtem pierwszymi, którzy nową wiarę przyjęli, byli, rozumie się, żydzi, – zaś im więcej neofitów się mnożyło, tem dotkliwiej odczuwało to „odszczepieństwo" lokalna synagoga, tak moralnie jak i materyalnie. Powstawały więc zatargi, kłótnie wprost zaburzenia w całej dzielnicy, które się nie obywały nawet bez ofiar życia. – Było to dostateczny a Klaudyuszowi bardzo pożądany powód, do wygnania z Rzymu Izraelitów, których i prócz tego nienawidził. Z Izraelitami usunąć się musieli również i Chrześcijanie, bo w owych czasach, uważano ich wyłącznie za jakąś sektę Judaizmu. Konkluzya notatki Suetoniusa, że chociażby nasze wiadomości o Chrystusie, na tem się ograniczały, to i tak należałoby twierdzić, że musiała to być nie zwykła postać, której nazwisko, już w dziesięć lub dwadzieścia lat po śmierci, dostało się do ówczesnej stolicy świata, do Rzymu, i tam powodowało rozruchy.

Dalej: Rzymski pisarz Tacyt, napisał dzieło p. t. „Anales" – roczniki – w którem, zajmuje się okresem czasu od 14 do 68 roku po n. Chr. więc czasy Tyberyusza, Calliguli, Claudyusza i Nerona. W tem dziele wspomina Tacyt o pożarze Rzymu, który za Nerona, przemienił stolicę państwa w gruzy. Wiemy, kto pożaru był przyczyną. Lud, domyślający się winowajcy, zaczął coraz głośniej szemrać, wreszcie tak głośno, że należało na drugich zepchnąć winę, by do katastrofy politycznej, raczej osobistej, nie dopuścić. Opowiada więc Tacyt: „aby te pogłoski uśmierzyć, podał Neron za winnych i męczarniami, śmiercią ukarał tych, których lud ogólnie zwał chrześcijanami, a ich nienawidził. Ta nazwa pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tyberyusza, a w kraju zawiadowanym przez Pontiusa Piłata, śmiercią ukaranym został. Ich jak na teraz, uśmierzony, zabobon, powstał na nowo w Judei, skąd właściwie pochodzi – także i w Rzymie. Wyłapano najpierw tych, którzy do tej sekty się przyznawali, następnie, przez dochodzenia sądów, ujęto wielkie ich mnóstwo – nie dla tego właściwie, że winni byli pożaru, lecz że znienawidzeni byli przez cały rodzaj ludzki." – Tak pisze Tacyt, niewolny oczywiście również od uprzedzenia, jednak świadectwo jego jest nieocenionego znaczenia.

Dalej: Na początku <u>II</u> wieku po Chr. w prowincyi Małej Azyi, w Bitanii, żył Plinius, zwany młodszy, rzymianin, namiestnik rzymskiego cesarza. Plinius też czyni spostrzeżenie, że w jego prowincyi, powstał „nowy zabobon" – dla wiary bogów, bardzo niebezpieczny. Zauważył, że nietylko miasta, wsie i kraj, do zabobonu się skłaniają, ale że zaprzestano bogom składać ofiary, dbać o świątynie i t. p. Zapytuje się więc Plinius cesarza Trajana, jak ma dalej postępować. Pisze, że starał się dojść prawdy, i w tym celu, kazał złapać dwie niewolnice, które wyznawały tę nową wiarę, i poddał je torturom, ale nic więcej z nich wydobyć nie mógł, jak to, że: „wierni zbierają się o wschodzie słońca, by modlić się do Chrystusa, swego Boga." Zatem nowe, nadzwyczaj ważne świadectwo, z niego bowiem dowiadujemy się, że z początkiem <u>II</u> wieku a w końcu pierwszego, Chrześcijaństwo już potężnie bałwochwalstwu stawiało czoło, <u>że nietylko o Chrystusie wiedziano, ale Jezusa jako Boga czczono.</u>

Nie mogły więc zbudować Chrystyanizmu w epoce, chwały najświetniejszego pisana rzymskiego z rozkazu cezarów, pomijając, <u>że cały obraz Chrystusowy, zawarty w Ewangieliach, nie da się wykoncypować.</u>

6.

Zupełne więc zaprzeczenie istnienia Chrystusa, nie mogło powstać czem innem, jak przemijającym okresem, przemijającą parą nie zdrowego objawu zaciekłości w historyi krytyki, co nie przeszkadza, że powstała się to zaprzeczenie w najnowszych czasach, mianowicie w płaskich wywodach byłego pastora w Bremie, <u>Kalthoffa</u> (+1906), który uważa całą postać Jezusa, jako wymysł żydowsko-komunistycznych żywiołów. To teorya Brunona

Bauera, tylko socyalistycznie zabarwiona.

Zastanowiła się wreszcie krytyka, że ewangieliczne sprawozdania, podają wiarogodne historyczne źródło, odnośnie do życia Jezusa. Krytyka posługując się Ewangieliami starała się zbudować całokształt życia Jezusa, wzamian wgłębienie historyczno-geograficznej kultury ówczesnego ludu i kraju żydowskiego. Wynik osiągnęli świetny, a związany on z nazwiskiem człowieka, który mógłby się nim szczycić, gdyby zewnętrzny blask i powodzenie były miarodajnymi o wewnętrznej wartości dzieła. Tym człowiekiem: Ernest Renan!

Renana: Życie Jezusa, doczekało się wciągu trzech miesięcy ośmiu nakładów, a wśród jednego roku, pięciu niemieckich tłomaczeń. Musi więc książka zawierać wiele dowcipu i posiadać świetny styl literacki – ale z teologicznego punktu widzenia – a ten dla nas przecież najważniejszym, raczej jedynie miarodajnym – jest to powieść pełna frazesów, której brak wszystkiego, czego słusznie od dzieła traktującego o życiu Jezusa, wymagać mamy prawo, a więc poszanowania obyczajowej powagi i naukowej gruntowności i ścisłości.

Renan rozróżnia w życiu Jezusa trzy okresy: w pierwszym, przedstawionym jest Jezus jako młody cieśla z Nazaretu, od którego udziela się wszystkim, którzy mają z nim styczność, nieokreślony czar, napawa urokiem, on sam zaś, zapowiada wspaniałą teologię miłości. Przedewszystkiem, przeczulone niewiasty, lgną ku niemu, a niektóre z tych „belles créatures" umożliwiają Jezusowi przejęcie obowiązku wędrownego rabbina, bez troski materyalnej o codzienne utrzymanie. Udaje się więc na wędrówkę do Galilejskiej krainy, zawsze czuły na wspaniałości natury, która mu wciąż mówi o Bogu i jego niezmierzonej dobroci. W oczach towarzyszących mu niewiast, przemienia się „cieśla z Nazaretu" w Mesyasza ludu Izraelskiego. W jaki sposób, one niewiasty do tego wniosku doszły i dla czego Jezus zdecydował się tę nową rolę przejąć – o tem Renan nie wspomina. Ponieważ koniecznem, by Izraela Mesyasz, zetknął się z duchowieństwem przewódnikami ludu izraelskiego, sprowadza Renan „młodego cieślę" na Wielkanocne święta do Jerozolimy. Tam też następuje pierwsze starcie się z niemi.

Rozpoczyna się okres drugi. Jezus nabiera w Jerozolimie przekonania, że sama, jego teologia miłości, nic nie przeprowadzi, zatem przemienia się „uroczy moralista" w „rewolucyjnego fanatyka." Lecz nie tylko zaciągają się chmury na jego naukę, lecz zaciemniają one i jego charakter. Aby więc utrzymać się na stanowisku, robi się Jezus „cudotwórcą." Wskrzeszenie n.p. w Bethanii, jest przez Łazarza i siostry jego inscenizowane. . . .

Okres trzeci. Przez ośmnaście miesięcy, odgrywa Jezus swoją rolę – według Renana – rolę zrozpaczoną. Mowa jego staje się coraz twardszą, surowszą, – a lud, od chwili, gdy Jezus w Kapharnaum kazał: o jedzeniu mięsa i piciu wina, – coraz bardziej się od niego odstręczał. Przeciwko dzierżącym władzę w Jerozolimie, Jezus utrzymać się nie może, a wymarzone państwo, się nie ziszcza. Zwolna odzyskuje Jezus przeświadczenie, że jest w błędzie, co tłumi jego energię. Otwiera się przed nim przepaść, która rozdziela jego ideał od ludu. Mostu nad przepaścią, nie zbudować nie zdoła! Śmierć więc pociąga Jezusa, a on jej pragnie. Znajduje się zdrajca, który tragiczny koniec przyśpiesza. Teraz zaraz, z oczu zasłona ostatecznie spadnie, staje Jezus walczący; życie jakby wzywało go tysiącami głosów.... tam mruczą szmerem niebieskie wody jeziora.... nad brzegiem usłanym kwiatami.... tam w Galilei szumią wiosenne wiatry wśród liści oliwnych i figowych drzew.... Wszystko z całą siłą odzywa w Jezusie, w nim, co zdawało się, że obumarł dla wszystkiego.... gdy w tem upada płaczący na ziemię pod drzewami Gethsemane....

Wreszcie następuje koniec. Jezus umiera na krzyżu, ale nie umiera z myślą o śmierci pokuty, lub śmierci ofiarnej, lub w końcu: śmierci bohaterskiej, nie, on szukał śmierci bo w niej uspokojenia wszystkiego. Składają go do grobu, który więcej go nie wyda.

Wobec tego grobu staje Renan i przemawia, jakgdyby bohaterowi-koledze miał przesłać ostatnie pożegnanie"... „Spoczywaj teraz w twojej chwale, szlachetny przewódniku, zwycięzco poza śmiercią... wszystkie wieki powtarzać będą, że wśród dzieci ludzkości, nie narodziło się większe, jak Jezus!".....

Oto książka Renana.

Przeciw Renanowi powstali uzdolnieni krytycznie, młodzi teolodzy francuscy, z tak zwanej „strasburgskiej szkoły", gdy to miasto jeszcze do Francyi należało. Ich przedstawicielem był profesor tamtejszy Colani. Mianowicie, myśl psychologicznego rozwoju Jezusa: jak dalece podzielał wymagania swego ludu, które tenże wobec przyszłego mesyasza stawiał, o ile je zużytkował, o ile własny plan życiowy wybór z tego powodu, uległ jego wpływowi? Czy Jezus zapragnął być mesyaszem Izraela w znaczeniu polityczno-królewskim, a który był wówczas ideałem w pojęciu ludu? Lub też chciał nim być w innem znaczeniu, a w takim razie, w jakim właściwie?

Od chwili postawienia tego pytania, nie zaznało już ono spokoju, tem bardziej, gdy w ubiegłym wieku odnaleziono liczne żydowskie dokumenty – Apokryphy – z których uwidoczniają się nam Izraela nadzieje z czasów Jezusa. Wynik poważnych i głębokich badań powiada nam, że Izrael wówczas oczekiwał Mesyasza, który jednakże nie duchowe, lecz raczej polityczne, miał odbudować państwo. W Izraelu zaś, miało wyjść innych ludów zbawienie – to podstawowa myśl proroków, począwszy od pra-ojców, aż do Mojżesza, a później do Amosa i Ozeasza wstecz aż do Malachiasza. Jednakże Izrael, w gruncie słuszną myśl, fałszywie tłumaczył, gdy sądził, że oczekiwany Mesyasz rozpocznie działalność swą od odbudowania politycznego państwa – przeoczył bowiem, że prorocy wymagali obyczajowego, moralnego, etycznego przeobrażenia się ludu. Gdy więc przybył ten, co rzekł, że przez proroków jest przewidzianym – wymagali przywódzy Izraela, by odrazu zajął się przywróceniem niezależności politycznej, a gdy tego nie uczynił, zwrócono się przeciw niemu i doprowadzono aż do ukrzyżowania. Uważano więc sprawę za załatwioną.

Oto, kiedy krytyka od czasów Colani'ego, doszła do więcej przeciwnego rezultatu. Ona powiada: Jezus uważał się za politycznego Mesyasza Izraela, w znaczeniu i pojęciu zupełnie światowem, całkowicie ziemskiem, czysto politycznem. W trojaki, zupełnie odmienny sposób uwidoczniło się to nowe pojęcie. Powiedziano najpierw: Jezus poniósł śmierć, uważając ją jako ofiarę złożoną dla dobra swego ludu; miał nadzieję, że w zamian za ofiarę Izraelowi zaczątek mesyaszowego państwa – jemu zaś samemu, powrót w obłokach do Nieba, w mesyaszowej wspaniałości. Potem powiedziano: Jezus spodziewał się Mesyaszowego państwa, jeszcze za swego życia w formie jakiejś katastrofy, za pomocą której sam Bóg nadzieje te urzeczywistni, że katastrofa ta przeistoczy historyę Izraela i historyę całego świata. Zmieni wszystko od samej podstawy, jakby przepowiadając nowe stworzenie świata. – Wreszcie, zakwestyonowano całą etykę, naukę moralną Jezusa, którą przecież przez wszystkie odmiany krytyki, uważano za coś stałego, nie znikomego wiecznego. Powiedziano bowiem, że: „Etyka Jezusowa, to Etyka interimistyczna", która oczekiwała w najbliższej przyszłości Mesyaszowego państwa, a ofiary rezygnacyi tylko dlatego wymagała, że ona w Mesyaszowem państwie zamieni się w wieczności i glorye.

Wszystkie trzy pojęcia zaś w tem się jednoczą, że nie przyznają istocie Jezusowej nadnaturalności, lecz tylko naturalne w nim widzą zjawisko. Według więc zdania krytyki, życie Jezusa zakończyło się strasznem fiaskiem, niepowodzeniem. Jednakowoż znaleźli się tacy wśród Izraela, którzy o nim zapomnieć nie mogli, a z biegiem lat, przy zacieraniu się pierwotnych wrażeń, pozostała zasadnicza idea, która znów pragnieniem urzeczywistnienia, przybierana w coraz strojniejsze szaty, zbudowała idealny obraz Mesyasza Izraela w duchowem znaczeniu, uposażonego w siłę cudotwórczą..... cuius regni non erit finis. –

Stoimy więc wobec dziwnego faktu! Przed sobą widzimy starca ze swym manuskryptem o 4000 stronnic manuskryptem jeszcze nie drukowanym. W jego dziele stoi, że życie Jezusa zakończyło się wielkiem niepowodzeniem, a cuda, to: oszustwa jego uczniów. Tym starcem, to Samuel Reimarus, były profesor języków oryentalnych w Hamburgu, dawno zmarły, zbutwiały. Czy więc on to powiedział, czy powiedziała to krytyka dzisiejsza, że życie Jezusa fiaskiem się zakończyło, a cuda prostym humbugiem były – to obojętne, bo krytyka do Samuela Reimarus'a się odnosiła. Gdyby krytyce dać należało motto, wtedy by można słów Lang'ego: „Ich habe das Werk des Todes getan, um das Leben zu retten" – przedsięwziąłem dzieło śmierci, by ratować życie. –

8.

Czyż więc Jezus, rzeczywiście niczem więcej nie był, jak synem swego ludu i czasu? Czy podzielał on wraz z swym

ludem, mrzonkę o politycznym Messyaszu, i raniej oparłszy we życie, musiał przez nią beznadziejnie zginąć?

Tak nie jest! Całe wystąpienie Jezusa, nie było dziełem politycznego Messyasza! Znajdujemy w historyi ludu Izraelskiego człowieka, który się odważył przedstawić za Izraela Messyasza w znaczeniu czysto politycznem. Był nim Bar-Kochba – syn gwiazdy. On to za Hadryana namówił Żydów do owego nieszczęsnego powstania, które spowodowało ostateczną utratę swej niezależności i też 580,000 ludzi. Zapowiedział Izraelowi pomoc Niebios – lud też poszedł za nim, a prawdziwego swego Messyasza Chrystusa przybił! Czy Chrystus w podobny sposób postępował? a gdyby tak postępował, czy po śmierci nie otrzymałby podobnego przydomku co Bar-Kochba, mianowicie: „Syn kłamstwa”? Bez wątpienia! Powtarzamy więc raz jeszcze, Chrystus nie występował jako świecki-messyasz, jako Dawidowy pretendent do tronu!

Czy był owiany ciałem fanatyzmu? Nie! Modlił się o Królestwo Boskie, tego uczył uczniów w „Ojczenaszu” uczył.

Czy Jezus modlił się o Dawidowe państwo? Nie! Fanatykiem nie był, – a przecież, gdyby był politycznym messyaszem, byłby nim musiał! Nie modlił się również: zbaw nas od Rzymian – lecz raczej: zbaw nas od złego i grzechu! w tej modlitwie nie ma nic specyficznie żydowskiego. Piłat zapytuje się Jezusa: „Jesteś-że ty królem?” a Jezus potakując na pytanie, dodaje: „Królestwo moje nie z tego świata”. Wreszcie, jak szlachetnem było powiedzenie Chrystusa: „Oddaj co cesarzowi, co cesarskiego a Bogu co boskiego”.

Czy Jezus zrozpaczony umierał na krzyżu? Nie! Powiada: „spełniło się” – a ostatnie jego słowa są: „Ojcze w twoje ręce, oddaję ducha mego”. Tak mówić mógł tylko ten, co ponad swą cierniową, widział prawdziwą koronę – nie messyaszową Izraela – tę nieskończonego duchowego władztwa nad światem.

Krytyka zaś wskazuje, na ową wielką przemowę Jezusa, zamieszczoną w 24 rozdziale Mateuszowej Ewangelii, w której Chrystus przepowiada upadek Jerozolimy i koniec świata. Krytyka sądzi, że to przemówienie stwierdza, że Jezus wierzył, że doczeka się messyaszowego państwa, a przynajmniej ofiarą swego życia u Boga uprosi, czy „wymusi”, że on będzie tego państwa królem we całej chwale wspaniałości.

We wtorek, na trzy dni przed śmiercią, przepowiadał Jezus upadek Świątyni i całego ustroju religijnego żydowskiego. Gdy zaś przystąpili do niego uczniowie: Mistrzu, powiedz kiedy to nastąpi – i jaki będzie znak Twego przybycia i końca świata – Jezus mówi o strasznym sądzie nad Jerozolimą i t. d. o fałszywych prorokach i messyaszach, którzy pojawiać się będą, przestrzegał uczniów, by im wiary nie dawali. Wreszcie rzekł Jezus: Lecz wkrótce po dniach żałoby, słońce się zaćmi, księżyc i gwiazdy swój blask utracą i z nieba spadać będą, bo siły niebios będą wyczerpane. I wtedy ukaże się na niebie znak syna człowieczego i skarżyć się będą wszystkie narody na ziemi i ujrzą syna człowieczego wstępującego w obłokach Nieba z mocą wielką i majestatem. I rzekł: zaprawdę powiadam wam, to pokolenie nie przeminie aż się wszystko stanie.

Z tej więc mowy – zwanej: **mową o powrocie** – wyciąga krytyka wniosek i powiada, że ona podaje dwa stanowcze terminy: „lecz wkrótce po dniach żałoby i żalu sądu na Jerozolimę”, i słowo „to pokolenie doczeka się sądu świata”. Zatem, że Jezus sądził, że jeszcze obecna generacya ujrzy powracającego w obłokach nieba i t. d. – „Ale stało się inaczej” – powiada Krytyka – po trzech dniach Jezus był ukrzyżowanym i umarł z okrzykiem rozpaczy, opuszczony przez Boga – Niebo bowiem, nic nie odpowiedziało. Jeden apostoł po drugim, wśród twardości śmierci, bez doczekania się powrotu Mistrza, – a ostatnia księga Nowego Testamentu, kończy się modlitwą ostatniego z uczniów: „Przyjdź, o przyjdź Jezusie!” – ale on nie przyszedł aż do dnia dzisiejszego! – Tak twierdzi Krytyka – należy więc dać jej stosowną odprawę.

Czy Jezus rzeczywiście wierzył, że po wielkiem utrapieniu, spowodowanem sądem nad Jerozolimą – nastąpi koniec świata? Nie! Jezus powiedział, że nastąpi utrapienie, jakiego jeszcze nie było i zapewne większego nie będzie – to przypuszcza oczywiście przeciąg czasu przeciągający upadek Jerozolimy. Zresztą w tej samej przemowie, powiada Jezus, że nadejdzie czas, że uczniowie jego nienawidzeni będą z jego powodu przez wszystkie ludy. Również w niej przepowiada dalej, że Ewangelia o państwie Bożem, głoszoną będzie po całym świecie „dla świadectwa wszystkich ludów” – „a potem nastanie koniec”. Przecież mówiąc w ten sposób, Jezus nie mógł przypuszczać, że to wszystko się stanie w okresie jednej generacyi! Więc w następujący sposób należy tłomaczyć słowa: „ta generacya nie przeminie, za nim wszystko się nie spełni” – słowa te odnoszą się do upadku Jerozolimy, co ze zdania następnego wynika: „Dnia zaś ani godziny, której się to stanie, nikt nie wie, nawet aniołowie w Niebie, ani Syn (mianowicie jako człowiek) lecz tylko Ojciec... Dla tego czuwajcie, bo nie wiecie której godziny nadejdzie Syn człowieczy”. Zatem upadek Jerozolimy i koniec świata, są sobie przeciwstawione. Upadek miasta dokładnie oznaczony – „ta generacya się go doczeka” – zaś ostatniego dnia nikt nie wie

gdyż wiadomym tylko Bogu. W ten sposób – a jedynie słuszny – tłomacząc słowa Jezusa, obalamy całą teoryę o „Jezusie, politycznym messyaszu".

9.

Zastanawiając się głębiej, krytycy porzucili to jednostronne zapatrywanie, jakoby Jezus był messyaszowym pretendentem tronu i niczem więcej, jak szlachetnym propagatorem narodowo-żydowskich nadziei. Wskazali raczej, że postać Jezusa Chrystusa o wiele więcej do całej ludzkości należy, aniżeli do ludu, z którego on pochodzi. Syn jednego narodu i wyłącznie oznaczonego czasu i okresu nie byłby pociągnął ku sobie miliony milionów ludzi!

A czem że Jezus jest dla ludzkości? Tem pytaniem wkraczamy w ostatnią fazę krytyki – a jedyną, jeżeli godzi się tak wyrazić, która Jezusa seryo traktuje. Bo i cóż mógł powiedzieć Reimarius'owi, żydowski pretendent do tronu, sam upstrzony obłudą uczniów – lub Paulus'owi: obłudnik, wykorzystujący łatwowierność swego otoczenia – Straussowi np. cóż mogła mieć do powiedzenia postać mistyczna, legendarna. A wszystko zaprzeczającym radykałom, cóż mógł powiedzieć ten, o którym nie wiadomo wogóle czy istniał. Renanowi wreszcie, cóż powie człowiek, który dzisiaj jest słodkim marzycielem, w rok później posępnym marzycielem, – jeszcze w rok później: bez silnym robotnikiem?

Nowo-czesna liberalna protestancka teologia, bierze poważniej znaczenie Chrystusa – o niej też chcemy pomówić. Protestancka teologia zwie Jezusa: „Zbawicielem Świata" – posłuchajże słów jego i mówi do ń: „Masz słowa żywota wiecznego." Lecz i z tej strony słychać pytanie: czy Jezus jest czysto naturalny, – czy też pojąć go należy jako nadnaturalnego? odpowiadając zaś w pierwszem znaczeniu. Stara więc pieśń, tylko zmieniona melodya.

Uczeni mężowie kornie uchylają czoła przed Zbawicielem i starają się uwydatnić nieprzemijającą, niedościgłoną wartość słów Pana. Boską teskną natchnieni poeci opiewają, przeszłą jego sławę, a jeden z największych poetów, wypowiedział słowa, że ludzkość ponad Chrystusa Ewangelicznego, nic wyższego nie otrzyma. Lecz oni wszyscy, co przyznają się do nowoczesnej krytyki, która z zasady wyklucza wszelką nadnaturalność, – godzi się w tem, że Jezusa należy również ze stanowiska natury – że był li tylko człowiekiem. Prawda, że człowiek niezrównany! Religijny geniusz, którego nic nie prześcignie. „Uczepił się ten człowiek Boga, z niełagodną ścisłością i zapałem, i tak się stał pewnym Boga, że z tej boskiej pewności wyłoniła się jego wiara w dobroć ojcowską Boga, która przebacza wszelkie przewinienia, których się człowiek wewnętrznie wyzwie, za pomocą zmiany pojęć; wyłoniła się wiara w nieskończoną wartość duszy ludzkiej, która swego Boga, po tem doczesnem życiu odnaleźć musi, jeżeli już teraz rozpoczęła w Bogu wewnętrznie się odradzać; wyłoniła się jego wiara w to, co najlepsze i najdoskonalsze w życiu człowieczem, w chęci pomocy w spółczującej miłości bliźniego. Również więc i my – podobnie jak Jezus, możemy być pewni Boga, – a Jezus doprowadzi nas do Boga. Kto pragnie nie obawiać się śmierci, zniewagą pogardzać, niewdzięczność i przemoc ciężar, zapomnienie spokojnie przyjmować, znosić potrzeba zawsze w sobie i cierpienia, pracować bez trwogi, dawać nie oczekując zwrotu, stałych umacniać, wśród wzniósł się ponad świat – ten niechaj go wzywa!" (Neumann). –

Ale – powiada krytyka – wszystko to może zdziałać Jezus, bez aureoli nadnaturalności, bez cudów!

10.

Stając u końca różnych systemów krytyki, widzimy, że przez nie wszystkie, wije się zawsze ta sama myśl: <u>zasadnicze zaprzeczenie nadnaturalności w ukazaniu się Jezusa.</u> Jeden system powstał z drugiego, zawsze z poprzedniego pozostawiając tylko gruzy. Nawet najnowszej fazy krytyki, która Jezusowi przynajmniej etyczno-kształcąco-religijne znaczenie przyznaje – pozostają się zdania sprzeczne, które zdają się nie zwalczone.

Czy to w rzeczywistości jest jeszcze Objawienie Boskie, czy takiem nazwać je można – jeżeli nie nabierzemy o Bogu pewności, jeśli w eń całkowicie nie uwierzymy, jeśli Mu nie zaufamy; jeśli nie będziemy pewni, że to nie obłuda, lecz istotna prawda, co Jezus o swym Ojcu, o niezmiernej wartości duszy ludzkiej, o usilnej miłości bliźniego.

Kalthoff napisał słowa, jaskrawe jak błyskawice, a druzgocące jak piorun: „Bóg, w którego mam wierzyć dlatego, że przed dwoma tysiącami lat w niego, syn cieśli z Nazarethu, wierzył – ten nie wart tego czernidła, które z jego powodu zużywają!" A dlaczego, jeżeli Jezus z Nazarethu jest tylko istotą naturalną – <u>Jezus ma tylko jeden być naszym przewodnikiem do Boga,</u> dlaczego on jeden ma nas w ten sposób wybawić z niedomagań życiowych i cierpień śmierci? Już powstaje w pomroku wschodniego słońca – podobnie Jezusowi postać otoczona aureolą cudów: Gautama Buddy: Zbawiciela Wschodnio-Azyatyckiego świata. Dlaczego nie ma on z Jezusem

podzielić wszechwładzy świata, nad dwiema również?: Zresztą, wszystko koncentruje się w pytaniu: czy słowa i nauka Jezusa, otrzymały nadnaturalne poświadczenie w postaci cudów — lub nie. Jeżeli Jezus cudów nie czynił, to wprawdzie można mu przypisywać pewne jakieś religijne znaczenie wobec ludzkości, — można twierdzić o jakiemś przewództwie do Boga, chociaż nie wiadomo na jakiej podstawie, — można uważać Jezusa za jakiegoś bohatera wiary, jakiemu równego drugiego nie znajdzie, — lecz mówić o Bogu, o którym pewność mamy w „człowieku“ Chrystusie… albo Bogu-człowieku Jezusie Chrystusie — wtedy mowy być nie może — ani nawet o osobistem Objawieniu Bożem.

Jeżeli bowiem Bóg ma się objawić, by ludzie niezawodnie się przekonali, że On jest i że będzie tym sprawiedliwym, którego szukają — wtedy „przejęcie się wewnętrzne Bogiem“ wystarczenie, jedynie przez etyczne połączenie się z człowiekiem religijnie genialnym, który przed dwoma tysiącami laty, Bogiem wewnętrznie miał się przejąć — jest możliwie najgorszą metodą boskiego objawienia i boskiego poświadczenia.

Nie! Kto ludzkość pragnie przekonać o realności natury, ten musi, ten powinien powołać się na nadnatury w szczytnej stał. Każde Objawienie opiera się na cudzie i z niem razem upada! —

9.

Cuda w Ewangieliach

1.

Cuda w ogóle.

Dawniej wymagano od Jezusa cudów, więcej i nic więcej jak cudów – a dziś, gdyby tak Jezus zjawił się pośród nas, zadziwiłby się, iż żądają od niego wszystkiego, prócz cudów, tylko nie cudów! Zmieniły się czasy, a jak dziwny paradoks: dawniej wielu wzbraniało się uwierzyć w Jezusa, bo nie czynił cudów, których pragnęli – a dziś? – jest znów wielu niechce przyjąć wiary Jezusowej, bo przypisywane mu są cuda, w które niechcą wierzyć by się stały.

Ta obawa przed cudami, która tkwi w dzisiejszej ludzkości, to znamię naszego czasu.

Co to jest cud? Cud jest to fakt ludzkiemu doświadczeniu przystępny, który wyłącznie naturalnemi przyczynami wytłomaczyć się nie da, lecz odnieść się musi do wszechpotęgi Boga, pragnącego ludzi ku sobie pociągnąć i udoskonalić.

Czy cuda w ogóle są możebne? Jeżeli istnieje Bóg – a istnieje Bóg! to cudowne wydarzenia za przyczynę mające Boga, są oczywiście możliwe. Bóg, jako Wszechmocny Stwórca wszechrzeczy, wszechobecny nad całym światem, nic z Swej opieki nie wypuścił, ma też siły i praw natury. On wszech przyczyną i władca wszechświata i wszechsiłą dzierżący, jest w każdej istocie obecnym, posiada ją w zupełności i włada nią swobodnie.

Z teistycznego punktu widzenia można zarzucić, że władanie prawami natury, nie jest niczem innem jak wykonaniem boskiej wszechmądrości i wszechpotęgi – ale właśnie te dwie właściwości Boga, nie znoszą cudów w znaczeniu „następnej poprawy" już raz przez Boga ustanowionego porządku naturalnego. Lecz nie ma mowy o poprawie, gdy Bóg cud czyni! Należy bowiem rozróżnić: ustanowienie boskie, a ostateczny boski plan świata – to nie jedno i to samo. Bóg ustanowił raz na zawsze porządek naturalny i ten poprawianym nie będzie, ale również ustanowił Bóg swe na świecie cele – a wtedy, od samego początku cudowne wydarzenia mają swe odpowiednie miejsce i bynajmniej nie są niespodzianką. Jeżeli zaś świata ostatecznym celem i dążeniem jest, by stał się Twórcy swego chwałą, by służył człowiekowi i doprowadził go do pojęcia i miłości Stwórcy – to przyznać należy, że cudotwórcze zdarzenia, są pełne głębokiej myśli; – dowodzą bowiem niezbicie, że Bóg nie samym jest tylko postulatem rozsądku, albo fikcyą, jakąś fantazyą umysłu, – lecz, że On rzeczywiście istnieje, jest rzeczą realną, że jest osobistym nadświatowym duchem. Cuda w takim razie, są również i niezaprzeczonym dowodem, że cały obecny ustrój natury nie istnieje i nie powstał dla siebie samego, dla swego własnego celu, – lecz, że jest dla udoskonalenia przyszłego świata; sam zaś cud, nie jest czem innem jak już częściowem, chwilowem udoskonaleniem stanu osoby lub rzeczy, ku któremu przyciąga jaśniejącemi promieniami.

Ludzkie przeświadczenie ma podwójne zadanie: stwierdzić stanowczo, dokładnie i nieomylnie, że 1° cudowne wydarzenie rzeczywiście zaszło, i 2° że przyczynami naturalnemi one wytłomaczyć się nie dadzą. Pierwsze zadanie, ludzkie przeświadczenie, bezwarunkowo jest w możności spełnić.

Tu zaś, zaczynają się mnożyć zarzuty krytyki. Twierdzi ona np. że za przyczyną cudu, – bo, przez samo nawet przypuszczenie cudu, zachwianą zostaje pewność naszego przeświadczenia o naturze, może nawet zupełnie to przeświadczenie zniweczyć. Na to odpowiedzieć można, że przeświadczenie nasze, nie zostaje naruszonem, jeżeli umiejętny badacz, posługiwać się będzie zdrowemi wyłącznie źródłami, z wykluczeniem stanowczem wszystkiego, co niepewne, nie mówiąc już o świadomem fałszu i błędzie.

Otóż przykład: w wypadku choroby, wtrącenie ludzkiego ducha w postaci nauki leczenia, przewraca naturalny przebieg choroby, – z tego jednakże powodu nikt twierdzić nie będzie, że również obaloną zostaje dyagnoza i odpowiednia prognoza. Dyagnoza przedstawia objawy, powody, a szczególnie normy pewnej choroby – prognoza o tejże przebiegu, t.j. sposób oddziałania tychże norm. Otóż nadchodzi medycyna, przewraca normy choroby, zmienia choroby przebieg – a pomimo tego i dyagnoza i prognoza pozostaną wiarogodnymi umiejętności czynnikami, skłaniają się one tylko przed siłą wyższą, przed prostym faktem, że siła natury ustąpić musiała przed uzdrawiającą siłą duchową człowieka.

Zupełnie ten sam stosunek zachodzi pomiędzy wiarogodnością a cudem.

Nauka badając prawa i normy natury, pozostaje zawsze nauką, nawet tam, gdy stanie ona zniewolona przed faktem, że w danym wypadku, silniejsza wola, przebieg natury odmieniła, niż jej naturalna siła uczynić by mogła. Powiadają, że dawne ubiegłe czasy, były o wiele naiwniejsze, a zabobon grał wielką rolę. Dzisiejszy jednak rozum człowieczy, na takich tenych budowa i nie może. Innemi słowy: co w dawniejszych czasach ludzie za cud uważali, tego dzisiaj za cud uznać nie możemy, a co dopiero uznawać.

Na to odpowiadamy: tu nie zachodzi bynajmniej niemożliwość, lecz tylko trudność pewna, uznania cudowności. Trudności te, zwalczyć i usunąć można za pomocą gruntownych badań, dowodów mówiących o cudach i o ich wiarogodności. Jeżeli zaś one, podadzą nam możność uzyskać przeświadczenie, że wszelkie czynniki naturalne, należy usunąć w danym wypadku, to nie ma powodu odmówienia tym dowodom wiary li tylko dla tego, że one z przed wieków pochodzą.

Czynią nam jeszcze zarzut drugi i to na poparcie pierwszego. Zaprzeczają mianowicie możności rozporządzania takiemi wiarogodnemi środkami, któreby fakta cudów zdołały rzeczywiście udowodnić. Wskazują bowiem, że przy spełnionym cudzie, mogły działać czynniki, które wówczas otoczeniu nie były znane, a będąc naturalnemi, fakt cudu usuwają.

Czyż jednak nie istnieje granica pomiędzy wypadkiem zupełnie naturalnym, którego czynniki naturalne nigdy i w żadnym wypadku przekroczonymi być nie mogą? To, co „naturalnie-możliwe" posiada szerokie pole działania, a jednak jest linija rozgraniczająca, wytkinęta, wobec której zatrzymuje się siła, która z wienny naturalnę. Co poza tę barjerę leży, czyli stanie się – a rzecz stało, świadczą fakta, – przechodzi zakres tego czegoś niemożliwego, albo raczej czegoś nadnaturalnego – bo niemożliwego tylko dla siły naturalnej; należy tylko dobrze tę granicę rozróżnić, a gdy przekroczona stwierdzić, – tonaś mogły dokonać równie dobrze przeszłe pokolenia, jak i my dzisiaj, jak tak będą mogły i przyszłe generacye.

Wreszcie mówią: cud ma tylko dla tego człowieka całą pełnię udowadniającej potęgi – którego pojętność nie rozumie, iż świata – stan obecny, nie jest bynajmniej ostatecznym i stałym. Odpowiadamy: dla człowieka, który uważa myśl o przyszłem życiu, o przyszłem udoskonaleniu świata, za możliwą rzeczywistość – do tego człowieka cud nie przemówi, bo on uprzedzenia same go, odporne względem niego zajmie stanowisko. Człowiek, którego serce, którego dusza nie podsłuchuje przeczucia słów o pośmiertnem życiu, o życiu przyszłem, lub zapowiedzi tych słów najpierw uważa za niedorzeczność – ten nie będzie wierzącym, chociażby kto i w jego obliczu z martwych powstał – to jednak nie umniejsza cudu jego udowadniającej siły. –

2.

Cuda Jezusowe w Ewangieljach.

Apostołowie opowiadając o Jezusowych czynach, oczywiście, że wymagali, by je za cudowne uważano, tak jak oni za takie je uważali. Cuda Jezusowe, dzielić można na „cuda natury", t. j. czynione na naturze martwej, np. rozmnożenie chleba na puszczy, lub cud wina w Kanie Galilejskiej; na „cuda morskie": uspokojenie burzy na morzu, czyli jezioro, stąpanie po wodzie, cudowny połów ryb; dalej, na „cuda natury żywej": uzdrowienie opętanych, cierpiących najrozmaitsze choroby; wreszcie „cuda czynione na korzyść wrogów", – a więc wskrzeszenie umarłych: córki Jaira, młodzieńca wdowy z Naim, którego na marach niesiono, Łazarza, leżącego już w grobie od trzech dni. Zaś cud ponad wszystkie inne, to własne z grobu z martwych wstanie po ukrzyżowaniu.

Znamiennem jest, że wszystkie cuda Jezusa, pozbawione są cechy zwykłego widowiska, i w niem zawartego, a cłylisnia ujemnego celu, – oraz, że Jezus niejednokrotnie odrzucał z całą stanowczością, zwracane doń prośby o podobne cuda. Cuda Chrystusa, były raczej pomocniczemi, t. j. jako poparcie głoszonej nauki dla tych, którzy jej słuchali, lub dla tych, którzy cudu doświadczyli. Innem jeszcze znamieniem Jezusowych cudów, to wybitność i bezwarunkowa pewność uskutecznienia, bez użycia czyjej kolwiek lub jakiej kolwiek pomocy – sama Chrystusa wola była wystarczającą.

Krytyka, omawiając cuda Jezusowe, powoduje się rozmaitą tendencyą. Jednaż nich powiada: Jezus nie czynił cudów, bo tych czynić nie był w możności – a nie był w możności, bo nasz system filozoficzny czegoś podobnego nie dopuszcza; przeciwnie powiada on, że niedopuszczalną jest ingerencya nadnaturalności, w dziedzinie czysto naturalnej.

Tego rodzaju krytyki zwalczać nie będziemy, bo rzeczywiście, ona nie do zwalczenia – ale nie z powodu by słuszną była i w pełnem posiadaniu niewzruszonej prawdy, – lecz, że nie przekona się człowieka, który nagina fakta, do naprzód ustanowionego systemu, zamiast przeciwnie, system nagiąć wobec potęgi faktów, – podobnie jak nie przekona opancerzonego w przesądzi i uprzedzenie! –

1.

Był pewnego razu karzełek, który żył w głębiach ziemi, tam, gdzie czerwone świeci się złoto, a dyamenty błyszczą. Dosłyszał więc że znów tam w górze, wśród ludzi, znaleźć można mędrców, posiadających wiedzę, której wartość przewyższa wszelkie złota i drogie kamienie. Udaje się więc nasz karzełek w drogę, przeciska się z jednej warstwy ziemi do drugiej, przez jemu tylko znane rozpadliny, coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie dochodzi do powierzchni ziemi, do ludzi. - Pytał się mędrców, - ci wtajemniczyli go w swą wiedzę, dawali nauki, wypowiadali przemądre zdania - niestety - karzełek nic zapamiętać nie mógł, wszystkie zapomniał nauki. Jedno jedyne zdanie przecież utkwiło mu w głowie, mianowicie: Nie wszystko złoto, co się świeci - a utkwiło, bo uważał, że będzie je mógł u siebie zastosować, tam w głębi ziemi, wobec olśniewających wszystkich skarbów.

W powrotnej drodze, by zdania nie zapomnieć, postanowił karzełek wciąż je powtarzać. Droga była mudna, ciężka i długa. Powtarzając bezustannie sentencyę, karzełek wreszcie się pomylił, i doszedłszy do siebie, nie spostrzegłszy z myłki, z zadowoleniem powtarzał: „Wszystko co się świeci nie jest złotem."

Spojrzał na swe skarby - leżały w wielkiej obfitości i świeciły, aż oczy od blasku raziły. Zastanowił się przez chwilę, potem wybuchnął śmiechem drwiącym i zawołał: „Wszystko co się świeci, nie jest złotem!" - rzucił się na skarby i wielkim wysiłkiem powrzucał je do jeziora, w którego bezdennej głębinie, do dziś dnia spoczywają.

2.

Była pewna krytyka, która nauczywszy się zdania: nie wszystko, co do cudu podobne, jest prawdą - tylokrotnie je pocztanie, że w końcu pomyliwszy się - jak karzełek z bajeczki, - stwierdziła, że: wszystko co podobne do cudu jest nieprawdą! To mówiąc, wybrała owa krytyka, wszystkie ze skarbnicy wiary cudowne perły i rzuciła w bezdenne głębie sceptycyzmu... A co raz tam wpadnie, nie byle jaki nurek wydobyć jest w stanie!...

3.

Przypatrzmy się, jak załatwia się krytyka z cudami Nowego Testamentu - zaprzeczając je zasadniczo.

Stary racyonalizm był mniemania, że wyruguje się wiarę w cuda, gdy się je przedstawi jako świadome oszustwo ewangelicznych pisarzów. Jednakże podobny system nie ostoi się wobec historyi i psychologii. Historycznie nie ostoi się, bo spisane Ewangelie tak bezpośrednio następują po opisanych wydarzeniach, że najmniejsza poszlaka fałszu lub nawet bezwiednej nieprawdy, w tej chwili byłaby spostrzeżoną i wytkniętą, tak przez adeptów nowej wiary, jak i tejże wrogów. - Psychologicznie również - wbrew zdaniu racyonalistów - nie można cudów zaprzeczyć, - gdyby bowiem cuda Jezusa rzeczywiście tak były nieudałe i takiem fiaskiem się zakończyły, jak to pragnie przedstawić racyonalizm - w takim razie, żadnemu z uczniów Jezusowych, nie przyszłoby na myśl za pomocą zmyślonych cudów „ratować położenie." Nie, wtedyby ta „garstka oszukanych gallilejskich rybaków" niezawodnie przycichła - nie zaś zasiadła do pisania ewangelicznych podań i tradycyi, których nawet nie byliby w możności wymyślić. Skomponować życie i charakterystyczną postać Jezusa, która rzeczywiście z „niczego" utworzyć się nie da. Dalej, dla samej tylko „fikcyi" poświęcić swe życie, narażać je nie raz, lecz sto krotnie razy, by wreszcie mniej lub więcej męczeńską śmierć ponieść - tego rozsądnie przypuszczać nie można.

Jednak nie mam co dłużej się nad tego rodzaju krytyką zastanawiać, gdyż nauka i jej badanie, przeszły nad tą hypotezą oszustwa, dawno do porządku dziennego.

4.

System naturalnego tłomaczenia cudów, zastąpił hypotezę powyżej wspomnianą. Zdawało się zwolennikom tego systemu, iż wszystkie cuda dadzą się w naturalny sposób wytłomaczyć. A więc: uzdrowienie niewidomego, to szczęśliwie przeprowadzona kuracya oczna; wskrzeszenie zmarłego, - to zbudzenie z letargu; zmartwychwstanie Jezusa - to odzyskanie przytomności z kataleptycznego odrętwienia i t. d. i t. d.

Nie ulega wątpliwości, iż Chrystus uważał te czyny jako powstałe z mocy swej nadnaturalnej, danej Mu od Boga Ojca, również uczniowie byli przekonania, że cudom uczestniczyli. Tak więc, system tłomaczenia cudów w sposób naturalny, wprawdzie uczniów Jezusa nie piętnuje mianem oszustów, lecz za oszukanych, w błąd wprowadzonych uważa. - W końcu kto więc jest, który oszukał, w błąd wprowadzającym? Wzdryga się ręka, skreślić jedyną na to odpowiedź.

5.

Zaniechawszy powyższego systemu, postawiono inny, wprawdzie mało co odmienny t. zw. tłomaczenie cudów magnetyczno-psychiczne. Przypuszczać należy, że czytelnikowi znane są objawy magnetyzmu zwierzęcego i hypnotyzmu. Otóż Chrystus – mówią tej teoryi zwolennicy – miał być specyalnie obdarzonym w magnetyczno-duchową uzdrawiającą siłę. Ona, w połączeniu z nieprzeciętnym urokiem, jedyną w swoim rodzaju majestatycznością postawy, ze spokojem ruchów – miała tak uspakajający wpływ wywierać na cierpiących, że sam widok Jezusa już na nich zbawczo oddziaływał.

Tu jednak zapytajmy się lekarzy, czy jest i jak daleko możliwość magnetyczno-psychicznej kuracyi objawów chorób – a dowiemy się, że tylko pewne przeszkody w funkcyonowaniu nerwów, w pewnych warunkach, może podać korzystnie pod wpływ duchowy, pod suggestyę. Ale pathologia i therapia, pouczają nas z całą stanowczością, że organiczne choroby objawy, suggestyą leczone być nie mogą, – a wszystkie w tym kierunku czynione wysiłki, były wręcz śmieszne. Nie jest np. wykluczonem, by objaw nerwowego sparaliżowania wywołany silnem duchowem wrażeniem, – ustąpił w jednej chwili, – ale organiczne choroby, jak wodna puchlina, trąd i t. p. ale suggestyi bezwarunkowo nie podlegają. Nie dadzą się zatem cuda Jezusowe w ten sposób wytłomaczyć.

Jezus wszakże nie same uzdrawiające cuda czynił. Pozostaje z nam przecież cały szereg t. zw. „cudów natury". Więc Jezus i wodę hypnotyzował, gdy z niej wino uczynił; zahypnotyzował i wiatr i burzę i bałwany jeziora? A cuda wskrzeszenia zmarłych? – Też równie chciano spirytyzmem tłomaczyć – lecz nie należy zapominać słów wielkiego Fechnera, który właśnie z powodu tego zestawienia cudów Jezusa i spirytyzmu, pisał: „pomiędzy niemi istnieje tak wielki kontrast, że raczej to bluźnierstwem, stawiać je na równi ze sobą, a w celu poparcia Chrystyanizmu, również bluźnierstwem przyznawanie Jezusowi siły wrodzonego „medium"... „Chrystus nie podnosił stołów, nie przewracał krzeseł, nie przedstawiał sztuki ku rozweseleniu widzów, nie pobierał za przedstawienie zapłaty. Uzdrawiał siłą, którą dotąd żaden z ludzi nie był w stanie rozporządzać"...

6.

<u>Symboliczne cudów tłomaczenie,</u> usuwa znów powyższą hypotezę. System ten znów, twierdzi, że symboliczny sposób wysławiania się – tak ogólny na Wschodzie, – oddawna tłomaczono dosłownie, bez „przenośni", tym słowom właściwej. Tak więc powiadają: Chrystus nie uczynił „cudu pomnożenia chleba" lecz tylko jako cud podano symboliczne wyrażenie, o duchowej sile potężnej i życiodajnej nauki Chrystusowej. W podobny sposób, teorya przechodzi i rozbiera wszystkie wiadome nam cuda Jezusa. Lecz usuwając jedną zagadkę, stawia teorya zaraz bezwiednie drugą, i rozwiązuje ją oczywiście według swego pojęcia, zagadkę cudów a stawia <u>zagadkę psychologiczną,</u> tę mianowicie: jak mógł <u>nie</u> cudotwórczy Jezus, taki wpływ uzyskać, takie uczynić wrażenie, że tego <u>nie</u> cudotwórczego <u>za</u> cudotwórcę uznano? Nie! ten system nic nie rozwiązuje. –

7.

Poważniejszym, a więc niebezpieczniejszym jest system <u>Straussa</u> o <u>podaniowym i mytycznem tłomaczeniu</u> cudów Jezusa.

Podanie bezwarunkowo lubuje się w cudotwórczości, i znanem jest zdanie: „cud jest wiary najmilszem dzieckiem", które również można zamienić na: „cud jest podania najmilszem dzieckiem". Legenda, podanie, otacza zwolna postacie historyczne, tak w pamięta przędzą idealizujących znamion, że wznosi i podnosi do nadludzkiej wysokości i wspaniałości. Una legenda z działaczy historycznych robi bohaterów; z osobistych nieporozumień wprowadza wojnę domową, z nieporozumień ludów, okrutnej wojny niegroźną tragedyą. Lecz kiedy powstaje legenda? Gdy osoby w legendzie działające, tak długim okresem czasu od nas są oddalone, że tylko już z podań o nich coś o nich wiedzieć możemy. <u>Zawiązek legendy nie może powstać przed szarym pomrokiem czasów, zasłaniającym pojedyncze osoby i zdarzenia.</u> Tym pewnikiem – którego słusznej wartości nikt nie zaprzeczy – obalamy cały system polegający na „legendarnym powstawaniu cudów".

Należy wszakże dobrze rozróżnić <u>„myt"</u> od <u>„legendy"</u>.

<u>Legenda opiera się na faktach historycznych, – zaś myt, takich faktów nie potrzebuje, gdyż zawdzięcza swe powstanie wytworzeniu ludzkiej fantazyi,</u> w której cokolwiek tkwi racyonalnego – on tę fantazyę uosabia i dalej, jako już historyczne postacie przedstawia.

Walka „dobrego" ze „złem", to twórczość mytu, – i z tego powstaje uosobienie „walki bogów z tytanami". Fantastyczne postacie, stają się tu postaciami historycznemi. Jednakże historyczna postać Jezusa Chrystusa dostatecznie jest uwydatnioną i sprawdzoną przez samą już historyę – i jej jaskrawe światło prawdy nie niweczy, jak to uczyni mytycznem uosobieniem

Nowoczesna sceptyczna krytyka, zajęta wobec cudów w Ewangeliach opowiadanych, również *i eklektyczne stanowisko*, czerpiąc z teoryi i systemów wszystko to, co może jej być pomocnem w zwalczeniu wiary w onych istnienie. Ten więc eklektycyzm mówi o naturalnych wydarzeniach, które, przez nierozmyślne upiększenie poetyckie, wzrosły do potęgi cudów – a więc „legenda” i „myt” wzięły do pomocy nieświadomą poezyę.–

Szczęśliwym jednak trafem, jesteśmy w możności, posiadając pomniki najstarszej literatury ewangelicznej – dokładnie stwierdzić, kiedy „poezya” do niej się dostała. Temi literackiemi pomnikami są tzw. „*Ewangelie nieznanych autorów*”, nieznanego pochodzenia – księgi, które Kościół nigdy nie uznał, a częściowo ostro potępił – nawet, są naśladownictwem, mniej lub więcej dowolnem, naszych czterech Ewangelii kanonicznych. – podają zaś siebie, jakoby przez Apostołów były napisane. Na podstawie ich treści, przychodzi się do przekonania, że powstały w II. wieku po n. Chr. W opisie dzieciństwa i Zmartwychwstania Jezusa przyznano wodze poetycznej fantazyi. O przebiegu tych obu wydarzeń i okresu, ustna tradycya, tylko bardzo niewiele szczegółów podaje. O dzieciństwie: bo upłynęło w cichości i ukryciu, – o Zmartwychwstaniu; bo oprócz strzegących żołnierzy, nie było bezpośrednich świadków. Tu więc poezya i fantazye mogły znaleźć dla siebie właściwe pole.–

I tak np. Apostoła Tomasza tzw. „Ewangelia Dzieciństwa” opowiada jak pięcioletni Jezus zamienia mętną w strumyku wodę; i jak to dziecię w sabat, z miękkiej gliny dwanaście wróbelków ulepia, za co skarcony zostaje, że sabat gwałci, już wtedy okazuje się panem sabatu, gdy klaszcze w rączki i ożywia wróble, które ulatują w powietrze; jak w tłumie tłucze dzban i później we fałdach swej sukienki, matce wodę przynosi; jak ożywia w sąsiedztwie martwe dziecko i zwraca je płaczącej matce i td. i td.

Oto kilka przykładów, jak, o okresie czasu, o którym nie istnieje żywa tradycya, legendarna poezya opowiada i fantastyczne obrazy maluje. *Jednakże, do okresów tradycyą stwierdzonych, legendarna poezya przystąpić się nie odważyła.*

Jak dzieciństwo Jezusa, podobnie i największe wydarzenie: Zmartwychwstanie – nadaje się twórcom poetycznych legend. Nie dotyka ona oczywiście samego historycznego przebiegu Zmartwychwstania – ale tam, gdzie brak świadków wiarygodnych utrudnia lub uniemożebnia kontrolę poetycznego upiększenia – tam fantazya całą pełnią używa i buja.

Koło połowy II w. powstała fałszywa, zwana „Piotrowa ewangelia”. Ona w następujący sposób opowiada Zmartwychwstanie. „W nocy, w której rozpoczyna się dzień Pana, gdy żołnierze zawsze po dwóch razem, na swych stanowiskach się znajdowali – powstał silny szum na niebie, i zobaczyli rozwierające się niebo i dwóch mężczyzn w pełnej jasności schodzących ku ziemi. Zaś kamień, który u drzwi grobu leżał, sam z siebie zaczął się toczyć i usuwać na stronę, grób zaś sam się otworzył i obaj młodzieńcy weszli do środka. To widząc żołnierze, zbudzili swego dowódcę i starszych, bo i ci byli u straży obecni – i gdy jeszcze opowiadali co widzieli, zobaczono trzech mężczyzn z grobu wychodzących, z których dwaj poprzedni wspierali trzeciego, a krzyż podążał za nimi, zaś, gdy tamtych głowy sięgały do nieba, głowa trzeciego aż przewyższała!” – Tak tworzy legenda.

System eklektyczny powiada dalej: w stosunku Ewangelii Jana do synoptyków – można dokładnie spostrzedz, jak w ukształtowaniu się tradycyi: *wzrasta z mowy, czynów, w ogóle w całej osobie Jezusa w nadnaturalną, nadludzką, cudowną i cudotwórczą:*

Krytyka powiada: „U synoptyków, znajdujemy wyrażenia Jezusowe krótkie, sentencyjne, ogólnie ludzkie, zrozumiałe, słowa porywające. W Ewangelii Jana zaś, wznoszą się wyrażenia do alegoryi, przenośni i mistycznej mowy, jakby z wnętrza jakiejś tajemniczej osobistości, która od samego początku, bez jakiegokolwiek psychologicznego rozwoju, czuje się Messyaszem, uważa za „wiecznego syna”, który z istności Boga Ojca powstał.” „Synoptycy, – powiada krytyka dalej – pragną bez wątpienia sprawozdawać o cudach Jezusa, – lecz jak je tłomaczyć, to chwilowo uchodzi z pod ich uwagi, – ale u Jana są już cuda Jezusa wielkie, ogromne, magiczne. Tu już nie wystarcza, że Jezus chleb pomnaża, lecz musi i przemienienie w Kanie Galilejskiej uczynić. Nie wystarcza, że chromych uzdrawia – u Jana, chory cierpieć musiał lat 38. Nie wystarcza, że ciemni wzrok odzyskują – muszą być ciemni od urodzenia, jak ten np. ze świątyni Jerozolimskiej. Do dwóch wskrzeszonych, o których mówią Synoptycy, dodaje się tu jeszcze i Łazarza, który już od czterech dni w grobie spoczywał – a dziwne, że o tym cudzie synoptycy zupełnie milczą.

Tak powiada krytyka – cóż na to należy odpowiedzieć?

Co do mów Jezusa z Nikodemem np. jak powtórzone w Ewangelii Jana – należy przyjąć, że w ten sposób nie mogły być wygłoszone

– do przeczytania bowiem wystarcza co najwyżej pięć minut – a trwać one musiały conajmniej parę godzin. Widocznie zatem są one skrócone tylko, a oddana wyłącznie ich myśl zasadnicza. Co zaś do mistycznej strony tychże mów, to znajdujemy podobne i u synoptyków, odnośnie do stosunku Jezusa względem Boga-Ojca.

Krytyka twierdzi, że w Ewangelii Jana, Jezus mówi „zawsze górnym stylem". Lecz przecież Jan w swej opowieści, która synoptyków uzupełnia, omawia wypadki z dwudziestu dni, co najwyżej, z całej działalności Chrystusa, – a z tych dwudziestu dni, wypełnia się tylko pięć mów Jezusa. Przytem zauważyć należy, że podane mowy są to przeważnie dysputy z faryzeuszami i „uczonymi w Piśmie", a więc z ludźmi kulturalnymi, względem których Jezus, zupełnie innych mógł używać zwrotów, jak wobec gallilejskiego ludu. W ten sposób, tłomaczy się odmienne wyrażenie się Jezusa, i nie zachodzi bynajmniej potrzeba do rzekomego „wznoszenia do potęgi" słów Chrystusa, do „mistycyzmu i allegoryi".

Podobnie rzecz się ma, z potęgowaniem Jezusa cudotwórczości. Czyż większa trudność przemienienie substancyi, jak w rozmnożeniu chleba? O uzdrowieniu ociemniałego od urodzenia, synoptycy nie wspominają, bo stało się to w Jerozolimie – oni zaś przeważnie omawiają działalność Jezusa w Gallilei. Zadziwia, że krytyka widzi potęgowanie cudotwórczości Jezusa w uzdrowieniu od 38 lat chorego z Bethsaidy, gdy synoptycy wcale czasu nie podają, jak długo cierpiał? O wskrzeszeniu zaś Łazarza, synoptycy nie wspominają, z powodu, że w owym czasie, gdy oni pisali, względnie w czasach tradycyi nauk apostolskich, raczej gdy owa tradycya powstawała, było jeszcze zbyt niebezpiecznie, poruszać gromowładnej dłoni „Wysokiej Rady" w Jerozolimie, przeciwko tej tak zaprzyjaźnionej z Jezusem rodzinie – tem bardziej, że właśnie cud spełniony na Łazarzu, stał się decydującą przyczyną wyroczenia Kajfasza przeciw Chrystusowi. Zresztą, trudno się dopatrzeć wprost właściwie tego owego „potęgowania" cudu wobec Łazarza, a wprost mniejszy, powiedzmy „zwyczajny", w cudzie odnośnie do tamtych dwóch wskrzeszeń?

W czemże polega owo wywyższenie osoby Jezusa w Ewangelii Jana? Wszakże synoptycy uznają Jezusa jako Syna Bożego, który istniał w Niebiosach, zanim zstąpił na ziemię! A jeżeli chcemy, tak przez nowoczesną krytykę ulubioną Ewangelię Marka, to możemy potwierdzenie tego znaleźć w słowach rzymskiego dowódcy z pod Krzyża: „Zaiste, ten był synem Bożym!".

Wszak na długo przed synoptykami i przed ostatnim apostołem Janem – zanim oni pisać zaczęli – Paweł, zwolennik twardego żydowskiego monoteizmu, przepowiadał naukę o Synu Bożym, który poniżając swe Bóstwo, przyjął postać ziemską – a nikt mu nie przeczył? Nie można odnieść tej nauki do „gradacyi" Jezusa idoly – bo ona od początku stanowi jądro apostolskiej nauki, bo stanowi ona serce chrześcijańskiej tradycyi.

Nie powiódł się zatem krytykom dowód potęgowania istności cudów Jezusa w Ewangelii Jana. Więc w jakiż sposób należy tłomaczyć u synoptyków cuda Jezusowe, – gdy również mylnem twierdzenie o nieumyślnem wypełnieniu i potęgowaniu – jak i symbolicznego tych cudów tłomaczenie się okazało!

Eklektycyzm, zdaje się, ma odpowiedź na pogotowiu. Jego system powiada: Pewną ilość cudów, przytoczonych w Ewangeliach tłomaczyć należy przez oparcie się o Staro-Testamentowe pierwowzory cudów. – Krytyka powiada: „Co czynili Staro-Testamentowi prorocy, tem bardziej mógł i musiał czynić Mesyasz Izraela, który przecież potężniejszym był od tamtych wszystkich razem wziąwszy". – Skonstatować należy, – że jeżeli te cudotwórcze wymysły, wyłącznie miały na celu wznieść Mesyasza ponad poziom Staro-testamentowych wzorów, to cel był zupełnie chybionym. Cel musiał być: wzniesienie postaci Jezusa; [illegible] zaś cudami chyba do tego celu się nie dojdzie. Eklektyczny system nie wzdraga się, nawet sięgać do zarzuconych teoryj: Uzdrawiające cuda Jezusa, zostały przez niego zdziałane magnetyczno-psychiczną siłą. System ten wreszcie zakończa jakby ironią, mówiąc: pewne cuda Jezusa, należy uważać za niedające się dociec, za nie wytłomaczone! –

9.

Jakaż konkluzya z całej krytyki, zaprzeczającej cuda? Że wcale nie odpowiedziała zadaniu: gdyż uważamy, że wszelkie usiłowanie usunięcia cudów, jako naturalnych wydarzeń z Ewangelii – okazały się, jako niedostateczne.

Staro-racyonalistyczna hypoteza o oszustwie zagadnienia nie rozwiązuje, przeciwnie, stawia stokroć trudniejsze: jakim sposobem dwunastu rybaków gallilejskich było w stanie, tak niedające się z niczego wymyślić wypadki, z siebie utworzyć, i, ponadto, by materialnie, za to co wykomponowali, ponieść śmierć męczeńską – wreszcie, postawili największą ze wszystkich zagadek: jak mógł świat, takiemu niesłychanemu oszustwu przypisywać to, co ma najwznioślejszego, najlepszego i najpiękniejszego, tj. Chrześcijaństwo!

System naturalnego tłomaczenia cudów sądzi, że udało mu się zagadnienie rozwiązać, ale pozostawia bez odpowiedzi to tak ważne pytanie: jak pogodzić z tym systemem nie ulegającą żadnej wątpliwości i przez żadną krytykę nie zaprzeczoną czystość etyczną Jezusa.

Magnetyczno-psychiczne tłomaczenie cudów, które odnosić się może najwyżej do cudów uzdrawiających Jezusa, nie jest w możności, tych nawet wytłomaczyć. Wszystkie inne pozostawia jako nie rozwiązalną zagadkę. Spirytyczne zaś objaśnienie - zawodzi u samego zawiązku.

Symbolistyczne tłomaczenie cudów, pozostawia po sobie psychologiczne zagadnienie - jak można wogóle - mniemanemu - „nie cudotwórczemu Jezusowi" - cuda przypisywać?

Mityczne i legendarne objaśnienie cudów, rozbija się w zupełności o brak koniecznych przypuszczeń czyli zasadniczych podstaw, dla możności budowy całej teoryi, opierającej się na micie, „legendzie", mianowicie: odległej przestrzeni czasu, której zarazem brak przy powstaniu naszych Ewangelii, co pierwszym wieku po nar. Chr.

Eklektyczny system wybierania cudów, również nie jest wystarczającym. Zasada nie rozmyślnej poezyi, bezwiednej, wzmagającej potęgi wrażeń i odczucia, oparcia o staro testamentowe wzory pierwo- nie tłomaczą tego, co tłomaczyć przedsięwzięły.

Nie! Cuda Jezusowe nie dadzą się z Ewangelii usunąć!

Nasuwają się dwa pytania - w którem z nich leży cała prawda: Pierwsze pytanie - W Ewangeliach bezwarunkowo jest mowa o cudach Jezusa. Te cuda, z powodów metafizycznych, rzeczywiście wydarzyć się nie mogły. Zatem musi znaleźć się inny sposób tłomaczenia, znaleźć jeden wśród tak licznych, przez naukę przedstawionych, w celu rozwiązania tej tak poważnej zagadki. Drugie pytanie - Żadne z licznych, przez naukę podawanych tłomaczeń kwestyi cudów, nie dadzą się przyjąć a tem mniej uzasadnić. Będzie się więc musiało te „metafizyczne powody" odrzucenia cudów, poddać badaniu, a nie a priori twierdzić, że cuda Jezusowe nie istnieją, nigdy się nie wydarzyły.

Które więc zdanie jest słusznem? bezwarunkowo to drugie.

•

Mówiliśmy, iż nowoczesnemu uświadomionemu (!) człowiekowi, ciężej w cud uwierzyć, aniżeli ludziom dawniejszym, ale kto uczciwie prawdy poszukuje, nie zastanawia się, czy ją łatwo, czy z trudnością odnajdzie. Temu co uczciwie prawdy szuka, sił nie zbraknie! Zresztą do niego cud przemówi, przekonywająco: Bogu żywemu podobało się, nie pozostawić świata ludzkości samej sobie, lecz w biegu i rozwoju ludzkości brać udział. A najwspanialej Bóg się objawił światu i ludzkości, gdy się pojawił tym, którego cuda były najdobitniejszem świadectwem dla prawdziwości słów Jego, mianowicie, że on, Jezus Chrystus jest synem jednorodzonym Boga.-

3.

Cuda, a porównawcza nauka Wiary.

1.

Zaprzeczająca istnieniu cudów, krytyka, chętnie na to zwraca uwagę, że według badań porównawczej nauki religii, postacie założycieli wszelkich religii, są zawsze, mniej lub więcej cudotwórczości aureolą otoczone. Wszystkie zaś te opisy cudów, są tej samej wartości, podlegają tej samej ocenie, wszystkie cuda równie na wiarę nie zasługują. Z zamiłowaniem nowoczesna nauka, powodowana przykładem Schoppenhauera, E. von Hartmann'a, Nietschego i niektórych theosophicznych kół, stawia porównanie pomiędzy Chrystusem a Buddą.

Założyciel Buddaizmu, którego w Europie chętnie stawiają obok Chrystusa, a nawet twierdzą, że był Jego pierwowzorem - zwał się Gotama, był ascetą, a jako najsławniejszy z Indusów, otrzymał od współczesnych miano: Buddha" = Wzbudzony = Odpoczywający:-

•

U podgórza nepalskiego Himalai, w północnych Indyach, leżało nie znaczne miasteczko Kapilawastu, w ostrym [illegible] Brahmanstwu Sakya. Tam, w połowie mniej więcej 6 wieku przed n. Chr. urodził się z bogatych rodziców Suddhodana i żony jego Mayi syn, którego nazwano Sidhatta. Chłopiec wyrósł i chował się w przepychu [illegible] pierwszorzędnych rodów. Jednak gwałtowna a nagła zmiana zaszła w młodzieńcu, w skutek której bogactwo rodzinne odrzuca, okazując wstręt do wszelkiego przepychu.

Legenda opowiada, że ten przewrót nastąpił po jednej z jego przechadzek, gdy napotkał ciężko chorego starca i zobaczył martwego człowieka, a zaraz za nim widział mnicha braminińskiego z ogoloną głową, w żółtej sukni, trzymającego w ręku jałmużnicę i worek przewieszony przez plecy - a w jego obrazie zaparcia się siebie, ale równocześnie i wolności i wyższości ponad wszystko znikome ziemskie.

Ten widok, wywołuje u 29 letniego podówczas Siddhatty postanowienie opuszczenia domu rodzicielskiego po kryjomu i udania się w świat. W nocy więc, żegna nic nie przeczuwającą, śpiącą, swą żonę i synka Rāhula - dosiada ulubionego swego konia Kanthaka - i opuszcza strony rodzinne. Mija lat siedem. Siddhatta szuka wolności i spokoju ducha i duszy u Brahmanów - przedstawicieli wówczas panującej, panteistycznej - filozoficznej religii. Ale spokoju zaznać nie może - nie zażywając ciała biczowania i umartwień. Wreszcie, gdy pewnej nocy spoczywał pod drzewem Bodhi - dusza jego uczuła wielką ulgę. Rozpoznał bowiem Siddhatta źródło wszelkich cierpień, świat zalewających, znalazł drogę do usunięcia tego. Noc owa - jak powiada Oldenberg - jest świętą nocą buddaistycznego świata.

Z ascety Gotama, powstał Budda „oświecony", a z Baghavū „wzniosły" - Dopiero po silnej wewnętrznej walce, decyduje się „Wzniosły", swe osobiste duszy przeżycie i swą „Dhamme" t.j. naukę, ludziom oznajmić i w nią wtajemniczyć. Wreszcie rozpoczyna w ogrodzie Isipatana w Benares, pierwszą swą naukę. Pięciu mnichów, było pierwszymi jego uczniami - z tych zaś najpierwszym Kondanna, zwany „pojętny".

Treść nauki Buddy, jest następująca. Poszukujący wolności ducha, unikać powinien ulegania namiętnościom i ćwiczyć się w umartwieniu. Droga pośrednia najpewniejsza. Tę drogę znalazł Tathagata, t.j. „Nieskończony" - to jest samonazwanie się Buddy. - Kto tą drogą pragnie kroczyć, musi następujące cztery prawdy poznać: o cierpieniu - o źródle pierwotnego cierpienia - o końcu cierpienia - i o drodze ku ukończeniu cierpienia. A oto szlachetna, ośmioramienna droga: prawdziwe wierzenie - właściwe postanowienie - właściwe słowo - właściwy czyn - właściwe dążenie - właściwe pomyślenie - właściwe siebie upamiętanie. Taka jest nauka „Wzniosłego".-

Budda i jego zwolennicy, rozpoczęli wędrówkę po kraju, jako żebrzący mnichowie: Bhikkhus. Do poprzednich pięciu uczniów, przyłączył się szósty młodzieniec Yasa, pochodzący ze starodawnej, bogatej rodziny. Wkrótce liczba ich doszła do sześćdziesięciu, i wtedy rozesłał ich Budda na misyjne nauki. Tymczasem Budda nawracał całe gromady brahmińskich kolonistów - gdy raz na górze Gayâsîsa, miał swe sławne kazanie, t.z. „Kazanie o ognia", zebrał się już kilkotysięczny tłum.

„Wszystko się pali w ogniu namiętności" - oto założenie kazania - „ten ogień musi być stłumiony przez wyrzeczenie się pożądliwości".

W Rājagaha, zjednał sobie Budda kazaniem, króla Bimbisāra tak dalece, że tenże obiecał opiekę nad tą gromadą mnichów. Budda zwiedził następnie całe wschodnio-północne Indye, a przynajmniej wszystkie jej główniejsze miasta i zjednywał prozelitów wyższością swego umysłu i podbijającą serca miłością. Wszędzie otwierały się dlań źródła dobroczynności - szczególnie, gdy kobiety zaczęły się garnąć do nowej wiary - pomimo, że Budda od kobiet zawsze z dala się trzymał. ... Lecz w ostatnich latach życia, zdaje się, że wiele doznawać musiał goryczy i cierpienia.

Oto np. jeden z jego uczniów Devadatta, powstał przeciw niemu i usiłował zamordować Buddę, czemu wszakże zdołano zapobiedz. „Wzniosły" okazał się godnym swego miana, przebaczył doznaną krzywdę, jak i powstałą pierwszą schyzmę, którą Devadattcie udało się zaszczepić w nowej gminie. Wreszcie i dla 80 letniego starca nadszedł koniec.

Budda śmierć swą przeczuwał i gdy w ostatniej wielkiej swej wędrówce - z życia swego 44 lat spędził na nawracaniu - z Rājagaha do Kusinârâ, we wsi Beluwa, czuł się niedobrze, przywołał ulubionego swego ucznia Ânandę i następującą dał mu przestrogę: „Oświecajcie się wzajemnie! Bądźcie sobie przystanią, trwajcie przy waszej nauce jako waszem świetle! Nie szukajcie innego przytułku jak ten, który macie w sobie!" - Budda mógł dojść jeszcze do wioski Pâvâ przed Kusinârâ i tu spożył u miejscowego kowala Tunda, pod drzewami „Sala". Otoczyli go uczniowie zanosząc się od płaczu, widząc bliski zgon mistrza. Budda pocieszał ich, mówiąc: Uspokójcie się, nie płaczcie! Wszak was uczyłem, że musimy opuścić wszystko, co kochamy! ... „Znikomem wszelkie ukształtowanie, walczcie bez przerwy!" ... to były ostatnie słowa Buddy. Było to 480 przed n. Chr. Członkowie patrycyuszowskich rodzin z Kusinârâ, złożyli ciało „Wzniosłego" na stosie wonnych gałęzi u którym

przed bramami miasta i o wschodzie słońca, to drogie im wszystko spalili.

2.

Oto w krótkości streszczenie życia Gotama Buddy — o ile się dało zbudować z historycznych, a pewnych źródeł. Wspólna nazwa tych źródeł: Tipitaka — czyli potrójny kosz. Zbiór ten dzieli na trzy działy: Sutta-Pitaka — nauka Buddy, — Vinaya-Pitaka — buddystyczna reguła mnichów; — Abhidamma-Pitaka — filozofia i nauka przyszłości Buddyzmu.

Według tych starych źródeł, w życiu Buddy nic cudownego odnaleźć się nie da — pomimo tego wszakże, ma on, Budda prawo być policzonym do wyjątkowych i wzniosłych członków ludzkości, z powodu czystości i łagodności i wyższości usposobienia. Jednakowoż nam wcześniejsze, bliższe nas buddystyczne źródła w sanskrycie podane, które wszystkie pochodzą z czasów po Chrystusowych, szczególnie: Budda-Epen, Budda-Carita i Lalita-Vistara, przedstawiają zupełnie odmiennie Buddy obraz, mianowicie: cudami otoczony, wprost w boskość przemienionego nauczyciela wiary i jej twórcy. I ten to obraz Buddy przedstawia krytyka za przeczący prawdzie Ewangelii — przeciw obrazowi Chrystusa!

Krytyka wskazuje z nieukrywanym tryumfem, na wynikającą rzekomo ostateczność z niezaprzeczonego podobieństwa tych dwóch postaci: albo ubóstwianie Buddy jest równie uzasadnionem, jak wiara w boskość Chrystusa — albo należy boskość Chrystusa z tych że samych powodów psychologicznych i mytologicznych wytłomaczyć, jak ubóstwianie Buddy.

W czemże więc leży to „uderzające podobieństwo" pomiędzy Chrystusem a Buddą? Oto: Ewangeliści powiadają, że Jezus przed przybraniem postaci człowieczej wiódł żywot u Ojca w Niebiesiech — Budda przed staniem się rzeczywistym Buddą przebył cały szereg istnień.

Simeon starzec przepowiada Dzieciątku Jezus przyszłość — braminiski uczony Asita przepowiada chłopcu Siddartha jego przyszłość i rozszerzenie wiary. — Jezus udaje się na pustynię i pości przez dni czterdzieści — Gotama umartwia się przez dni 28. — Chrystusa kusi szatan — Mâra, demon złego, kusi Buddę. — Chrystus ciągnie przez ziemię św. i gromadzi uczniów, by ich później rozesłać w celu szerzenia Ewangelii — Budda udaje się z wioski do wioski i uczy, wreszcie poczyna wysyłać adeptów na missyjną pracę. — Chrystus czynił cuda — i Buddzie cuda przypisują. — Wśród uczniów Chrystusa znajduje się Judasz Iskariota — wśród uczniów Buddy jest zdrajca Devadatta. — Chrystus przemienia się przed śmiercią — gdy Budda bliskim był śmierci, przebłysła jasność po jego twarzy tak wielka, że bladnie blask złotej tkaniny szat jego." — Chrystus zmarł wśród cudownych objawów nieba i ziemi — gdy Budda umiera, zakwitły drzewa Sala, pod którymi usłano mu łoże, — chociaż nie była po temu pora roku, — „a kwiaty spadające na „Wzniosłego" pokryły go, niebiańskie zaś odgłosy, ozwały się w powietrzu, i nastąpiło trzęsienie ziemi." —

3.

Jakże więc wytłomaczyć powyższą analogię? Twierdzimy stanowczo, że nie istnieje literacka zależność Ewangelii od buddaistycznych źródeł — a to z dwóch powodów: najpierw, że historycznie to było niemożliwem, by Ewangelie przejęte były buddaistycznemi pojęciami, bo powstałaby przeciw temu cała staro-chrześciańska tradycya — a następnie, że podobne amalgowanie Buddaizmu i Chrystyanizmu, było wewnętrznie bezcelowem, nawet gdyby historycznie było możliwem, bo obraz Chrystusa nie Ewangelicznego nie odniósłby żadnej korzyści. Analogii podobieństwa pomiędzy Chrystusem a Buddą, nie należy również odnosić do Mytu i Legend w obu wypadkach. U Buddy legenda możebna, gdyż od chwili jego śmierci do ubóstwienia, upłynęło dostatecznie czasu — bo kilka wieków — u Chrystusa jednakże nie, bo już w Ewangeliach, tem pierwszem naszem historycznem świadectwie, występuje Jezus jako Bóg — Budda dopiero po upływie wieków. Najstarsze źródła buddaistyczne, nie wspominają ani o boskim, ani nadnaturalnem swego mistrza pochodzeniu, — gdy w Ewangeliach przeciwnie.

Jednak dotychczas mówiliśmy bardziej negatywnie, jak należy niby zachodzące podobieństwo tłomaczyć. Obecnie przedstawimy pozytywne objaśnienia.

Najpierw, przy bliższem rozpatrzeniu, należy skonstatować, że owa analogia, znacznie maleje. Niebiańskie przed-życie Chrystusa jest zupełnie czem innem, jak owo Buddy, o którem opowiadają np. historye urodzenia Buddy, a jest ich 550. Wieczny byt w łonie Przedwiecznego Ojca, przypada wyłącznie Boskiemu Synowi w udziale — gdy według fantastycznej nauki o wędrówce dusz Staro-Indyi — nie tylko Budda, lecz każda inna istota, przebyła najrozmaitsze byty, aż dotarła do ostatecznego, który w Nirvâna ma zakończenie. Dalej, Chrystus jest jedynym Zbawicielem ludzkości — Buddów zaś jest niezliczona ilość w każdym większym czasu okresie świata. Jest to czysto

indyjskie pojęcie. Indusa myśl nie zna horyzontów, lecz rozpływa się wstecz i naprzód w nieskończoność. <u>Przepowiednie Symeona,</u> i te pustelnika Asita, już i zewnętrznie, nie mają ze sobą żadnego podobieństwa. Zresztą, dla obeznajomionego ze zwyczajami staro-indyjskiemi, proroctwa Asity, nie zawierają nic wysoce uderzającego — gdyż w Indyach jest w zwyczaju, mianowicie wobec dziecka z wyższych rodzin, przepowiadać przyszłość.

Budda walczył <u>o swoje osobiste religijne oświecenie</u> i to po ważnem zerwaniu, prawie wręcz z przeszłością — u Chrystusa zaś, nie ma tego śladu, od chwili gdy publicznie występuje, również ani minionej walki, ani wysiłków dążenia do światła i pewności, wreszcie do przeświadczenia swej boskiego synostwa i swego messyanizmu. <u>Analogia kuszenia</u>, również się nie udaje przy ścisłem porównaniu obu w tym względzie sprawozdań — pomijając, że według dawniejszych źródeł „Pali", Budda i w późniejszym życia wieku, kilkakrotnie przez demona Mâra, był kuszonym, gdy Chrystus raz jeden — i wtedy zaraz z walki z kusicielem w puszczy wychodzi zwycięsko. Chrystus przełamuje, przezwycięża siłę „złego" — Budda, nawet i wysiłku nie czyni. Porównać również i sposoby kuszenia. Mâra chce tylko powstrzymać Buddę od dalszego szerzenia nauki, nakłonić by swą wielką wiedzę zachował wyłącznie li tylko dla siebie. Gdy mu się to nie udaje, porusza przeciw niemu wszystkie elementa: burze przez siedem dni lejące strumieniami deszcze, zimno, uragany i zaćmienie otaczają „Wzniosłego" tak dalece, że „król wężów" Mucalinda, przybywa w obronie Buddy, owijając siedmiokrotnie sobą, jego ciało.

Jakże wobec tego, duchowo i wzniośle przedstawione jest kuszenie Jezusa: szatan chce doprowadzić, by Chrystus, nie siłą wewnętrznego przekonania i ofiarności z siebie, pozyskał miłość świata i założył podstawę pod królestwo boże na ziemi — lecz jako Zbawca, rozdający chleb głodnym rzeszom, jako cudotwórca widowiskowych i wspaniałością w podziw wprowadzających cudów, jako tryumfujący ziemi zdobywca! Jakże majestatycznie, wobec rezygnacyi mdlącego Buddy, odbijają się monarsze słowa Chrystusa: Idź precz szatanie!

Że wędrujący i gromadzący uczniów Budda, ma z Chrystusem podobieństwo — nie może zadziwiać. Obaj przecież nie widzieli innego sposobu działania, chcąc naukę swą rozgłosić. <u>Lecz w celu ich tkwi cała różnica.</u> Wprawdzie celem <u>obu</u>, było wybawienie od złego, lecz Chrystus początek wszystkiego złego w tem widział, <u>że człowiek tajemnicze swe środowisko w Bogu zapomniał</u> — Budda zaś, widzi tego złego źródło, <u>że człowiek sam siebie zatracił</u>, gdy swoje wewnętrzne „ja", zbyt światowym oddał celom i walkom. Z tego powodu, dla Zbawiciela naszego „złe" jest w właściwem znaczeniu grzechem — dla buddaistycznego wybawiciela „złe" jest tylko to, co sprawia cierpienie. Stąd więc pochodzi, że zbawienie, w chrześciańskim znaczeniu, na tem się zasadza, że człowiek znowu odnajduje właściwy swój stosunek do Boga — gdy wybawienie według buddaistycznego pojęcia, nie jest niczem innem, jak odnalezieniem samego siebie, wewnętrznego człowieka, który oddał się cały zwodniczym, radości głoszącym, a dającym w rzeczywistości tylko cierpienie: ułudom. Budda ostrzega wciąż: szukaj samego siebie.

Dlatego też Chrystyanizm jest przeważnie <u>teocentrycznym, tz. że zbawienie następuje przez Boga</u> — gdy Buddaizm jest przeważnie <u>antropocentrycznym</u>, tz. <u>że zbawienie następuje przez człowieka samego, z wewnątrz</u>, czysto ludzkiej powstaje siły. W tem też cały magnes przyciągający kulturalny Zachód do buddaizmu! Czyż może być inaczej? Czyż dla nowoczesnych pojęć i pseudo kultury tak licznych rzeszy, — czyż nie może mieć atrakcyi religia bez Boga, atrakcyi religia nie wymagająca, a przynajmniej pozostawiająca tę sprawę, jako „kwestyę otwartą" — nieśmiertelności duszy? Która grzechu nie zna, a cierpienie uczy przezwyciężać przez zapanowanie nad sobą! Religia, która nie wymaga, jak tylko datków pieniężnych i ofiar w postaci świec i wonnych kadzideł, religia, łącząca monizm, z pessymizmem i ascezą, ateizm, obawiać się należy, zyska jeszcze wielu satelitów, — a jednak przeoczą, rzecz najważniejszą, <u>że ona przestanie być religią, a będzie tylko, w liturgiczne szaty przybrany system filozoficzny.</u>

Przeciwstawiają cudom Chrystusowym, cuda Buddy. Jednak pamiętać należy, że cuda Jezusa, już przez naocznych świadków tychże cudów opowiedziane były — gdy rzekome cuda Buddy powstały o całe wieki później, na tradycyi oparte. Tu dopiero poezya i fantazya, miały obszerne pole pracy.

Jak już powyżej powiedziano, cuda Buddy, mają znamię cudów <u>widowiskowych</u> — zaś cudotwórczość Jezusa <u>charakter etyczny cudów wspomagających.</u> Przytoczymy tylko kilka przykładów: Budda znikał nagle w jednym miejscu, by w tej chwili ukazać się na innem; że kazał pojawić się pięciuset wiadrom; że z wody wybudował ściany; że mętna woda zaraz oczyszczoną została, gdy mieć jej zapragnął; że rozjuszonego słonia uśmierzył i uspokoił przez samo tylko zwrócenie swej myśli ku niemu i t.p. Teraz wreszcie zaznaczyć należy, <u>że najdawniejsze, historyczno-objektywne tradycye, nic o cudach Buddy nie wspominają.</u>

Jednak, czego to dowodem, że legenda pomimo cudotwórczych czynów, wieńcem naokoło tej postaci uwiła? Dowodzi, jak głęboko w duszy ludzkiej zakorzenione wymaganie, by wysłannik boży i cudotwórczemi czynami, boskości swej udowodnił, słowa swoje poparł. Zawsze, ilekroć ludzkość sądzi, że może przed „wybranymi" ukorzyć się, ukorzyć i zbawienia u tego żądać duszy umiartwionej – tylekroć zwracało do nich pytanie: „Czy to ty, który miałeś przyjść – jeżeli nim jesteś, to daj dowód, żeś Zbawicielem, który upoważniony jesteś w imię Boga przemawiać"!

Budda, przed którego czystością i wzniosłością życia i myśli czoła uchylić możemy, – nie okazał się zbawicielem, przed którego postacią zmuszeni bylibyśmy ugiąć kolana! Kto pragnie ludzkości stać się Zbawicielem, ten musi mieć pociechę dla ludzkości cierpień, ten musi mieć wspomagającą siłę dla nędzy ludzkiej. Postawmy raz jeszcze Buddę i Chrystusa naprzeciw siebie.

Buddaistyczna opowieść mówi: Kisa Golami, była młodą matką i miała małego synka. Gdy zaczął już biegać, zmarło chłopczyna, ale niepocieszona matka w śmierć dziecka uwierzyć nie chciała. Wzięła więc dziecię na ręce i chodziła od domu do domu w poszukiwaniu za lekarstwem. Ludzie rozmaicie się litowali. Jedni uważali ją za obłąkaną, drudzy rady udzielali. Wreszcie napotkała mędrca, który pragnąc ją pocieszyć, zwrócił jej kroki do Buddy. Matka niecierpliwie zawołała „Wzniosłego": „Mistrzu, czy wiesz o jakiem lekarstwie dla mego małego chłopczyny?" – „Wiem moja córko – odparł Budda – „przynieś mi ziarnko gorczycy, ale z domu gdzie jeszcze nikt nie umarł." Wzięła więc matka znów swe dziecię na ręce i zaczęła obchodzić wszystkie domy, by otrzymać wymagane ziarnko gorczycy. Gdzie jednak się zapytała, wszędzie dano odpowiedź, że tam już ktoś umarł. Ani jednego domu w całej wsi nie było, gdzie by ktoś już nie był umarł. Kisa Golami powróciła do Buddy nie przyniósłszy tego, po co była wysłaną – ale przekonała się, że zmarłych więcej, aniżeli żywych. Ukorzyła się przed Buddą, przed „Wzniosłym", a ten wprowadził ją w tajemnice mądrości swego przeświadczenia i swej nauki: że wszystko znikome, że śmierć wszelkich rzeczy celem, że ona, jak potężny potok, porywa ze sobą wszystko i wpada w wielki ocean znikomości; wniknięcie w „Nirwanę" – to szczytem tego, do czego przeświadczony dążyć i dojść może. Taka opowieść buddaistyczna. Piękniej nie mogła być przedstawioną Buddy nauka, jej najgłębsza istotność.

A teraz weźmy Ewangelię Jana! Tam znajduje się opowiadanie o dwóch siostrach Maryi i Marcie, które utraciły brata Łazarza. Opowiedziano, jak Jezus stojąc nad grobem jego, uczuł żal, jak ów grób [illegible] dusza Chrystusa, w całej głębi boleść tę odczuła. Równocześnie zaś napisano, że Jezus wygłosił słowa władzy swojej nad śmiercią: Jam zmartwychpowstanie i życie. Kto we mnie wierzy, ten, chociażby już był zmarł, żyć będzie." Na dowód zaś, że przemawiać w ten sposób może, przystępuje bliżej do grobu i woła do jego wnętrza: Łazarzu powstań – i zmarły powstał i przyszedł do Chrystusa.

Któż więc prawdziwym pocieszycielem? Chrystus czy Budda? Chrystus powiedział: Przyszedłem, by ogień rzucić i niczego więcej nie pragnę, jak by się rozpalił. Budda zaś przedstawia człowiekowi jako ostateczny cel: Nirwanę. Co to jest Nirwana? Niewiadomo! właściwie czem jest, bo i Budda sam nie daje wytłomaczenia. Nirwana, dosłownie znaczy: bezwiatr, tj. płomień palący się bez podmuchu wiatru. Jeżeli się więc pali jasno i bez dymu – to Nirwana jest tym czystym, pragnień pozbawionym bytem. Jeżeli zaś gaśnie, to Nirwana przedstawia znikomość i nicość duszy. Po za tem, niewiadomo czem jest Nirwana.

W każdym razie – religia Nirwany, – to religia kwietyzmu, uspokojenia – gdy Chrystyanizm to religia motywu, pobudki, [illegible] dążenia w życiu. Nie da się zaprzeczyć, że gdy Buddaizm Himalaye śnieżne przekroczył, często i wielce uśmierzająco oddziaływał na usposobienie ludów, do których dostęp znalazł. Jednak wygnany z właściwej kolebki swej, mianowicie z Indyi, popadł na północy pod szamanistyczne wpływy. Tybetańczycy np. zachowali z jego nauki tylko więcej powtarzane formułki pobożnej modlitwy: „Om mani padme hum" = o święty klejnocie kwiatu lotosu – amen!

Co jest życie? Budda odpowie: męką. Co cierpienie? – Przeszkodą na drodze, należy ją ominąć. – Chrystus odpowiada na pierwsze pytanie: zadaniem, – na drugie: przeszkoda na twej drodze, niech ci będzie stopniem do wspięcia się wyżej!

Rzućmy wreszcie okiem na całość. Była mowa o tem, co jest absolutnie nadnaturalnem w życiu Jezusa, o cudach w Ewangeliach. Rozbierano tutaj szczegółowo i gruntownie, czy cuda Jezusa Chrystusa, dadzą się wytłomaczyć w sposób czysto naturalny, jako z przyczyn naturalnych powstałe. Badano objektywnie wszystkie czynione wysiłki, by to „nadnaturalne" w życiu Jezusa, w naturalny sposób wytłomaczyć. Jednak okazały się one wszystkie, jako niedostateczne. Odpowiedź zatem na zapytanie: czy historyczne jest życie Jezusa, da się wyłącznie, natu-

<u>vlnie wytłomaczyi - musi słowo wrobnici : Nie!</u>

10.

Zmartwychwstanie Jezusa.

Ze wszystkich cudów najważniejszym, najdonioślejsze mającym znaczenie, jest cud Zmartwychwstania Jezusa. Nad tym cudem należy się szczególnie i gruntowniej zastanowić.

I.

Najpierw przejrzeć należy sprawozdania o Zmartwychwstaniu. Zupełnie zgodnie opowiadają wszystkie cztery Ewangelje, oraz i Apostoł Paweł, że Jezus Chrystus zmartwychwstał trzeciego dnia po swej krzyżowej śmierci. Również i w tem są zgodni, że Zmartwychwstanie Jezusa, to fundamentalna, zasadnicza podstawa chrześcijańskiej wiary. Ten sam pogląd podziela cała pra-chrześcijańska literatura. Niepodobieństwem, z powodu ograniczonego miejsca, przytoczyć sprawozdania o Zmartwychwstaniu, jednak niemożna nie wspomnieć, że wśród tych sprawozdań, zachodzą pewne różnice. Krytyka zwie je chętnie „sprzecznościami", a poważna nauka, pewnemi odmianami, i zarazem zaznacza, że te różnice bynajmniej nie wpływają na wiarogodność sprawozdań, samego zdarzenia. Nawet przeciwnie te „różnice" mogłyby posłużyć za dowód autentyczności opowiadań Nowo-Testamentowych, gdyż wszyscy pisarze „nie starają się być z sobą w zgodzie, bodaj czy nie powtarzać siebie dosłownie w opowiadaniu wykonczywanego faktu, by tą zgodnością podtrzymać lub uratować wątpliwą może wiarogodność."

Ważniejszą się wydaje, jak powyższa, jest tz. Kwestja autentyczności zakończenia Ewangelji Marka — w starych bowiem a poważnych manuskryptach, tego zakończenia niema, np. w „Codex Sinaiticus" i w „Codex Vaticanus". Czy z tego powodu więc należy uważać te codexa za podrobione? W takim razie, jednozgodność ewangelicznych sprawozdań odnośnie do Zmartwychwstania, byłaby naruszoną — lecz w innych znów, również ważnych manuskryptach, tego braku niema. Niezamieszczenie w starych kodeksach zakończenia, o którem mowa, da się łatwo wytłomaczyć tem, że były one pisane według aleksandryjskich wzorów, — a w Aleksandryi okres postu i Wielkiej nocy, nie był obliczanym tak, jak to czynił Marek — co mogło wpłynąć na postanowienie opuszczenia tego zakończenia w owych księgach — Lekcjonarjów — przeznaczonych głównie do czytania w Kościołach. Tym sposobem, nie dostały się one zakończenia i do kodeksów, na których układzie aleksandryjskie lekcjonarzów było miarodajnem. Chcąc zaś zrozumieć charakterystykę i zachodzące, choćby najmniejsze różnice czy odrębności w sprawozdaniach o Zmartwychwstaniu, należy mieć zawsze przed oczyma cel, jaki sprawozdawca miał na myśli — a wtedy, nie tylko odrębności się wyjaśnią, ale zestawione one z intencyą piszącego dadzą zupełnie jednolity i harmonijny obraz.

Zacznijmy od Pawła. Powołuje się on najpierw, na najodpowiedniejszych i najpewniejszych świadków Zmartwychwstania Jezusa, a temi są dla niego wybrani przez Chrystusa Apostołowie. Również zaznaczyć należy, że Paweł nie powołuje się na świadectwo świętych niewiast. Widocznie zależało mu głównie na świadectwie tych, którzy byli powołani z natury rzeczy do świadczenia swego żadnym innym niedającego się porównać cudu, który był podstawą a zarazem gwiazdą przewodnią, mającej być przez niego całej głoszonej nauki.

Paweł przytacza w 15 rozd. swego pierwszego listu do Koryntjan, jako świadków Zmartwychwstania Jezusa, najpierw Piotra i dwunastu apostołów, potem pięciuset „Braci", wśród których niezawodnie większość była, tylko apostołów, później Jakóba brata Pana, następnie wszystkich Apostołów, w końcu samego siebie. Widocznem więc, że Paweł tą chronologją naocznych świadków Zmartwychwstania chciał również chronologicznie przedstawić wszystkie Objawienia się Chrystusa, o których mu było wiadomem, że nastąpiły.

Ewangelista Mateusz miał za cel opowiadaniem Zmartwychwstania przeciwdziałać rozpowszechnianemu przez Żydów kłamstwu, że uczniowie ciało Chrystusowe z grobu wykradli, a następnie naukę o Zmartwychwstaniu głosili. Wykazuje więc Mateusz, że nie mężczyźni, lecz niewiasty pierwsze znalazły się u grobu Jezusowego, który jeszcze był zamknięty i strzeżony; — wreszcie powiada, że owe kłamstwo z konieczności przez Wysoką Radę zostało wymyślone. Odpowiada to więc założeniu Mateusza, jeżeli tylko o dwóch Objawieniach się Chrystusa w Galilei wspomina.

Ewangelista Marek — pisze znów w pierwszym rzędzie dla rzymskich czytelników — z tego też powodu zaznacza, że uczniowie Jezusa nie byli łatwowiernymi mężowie ulegającymi tchórzostwu i zwątpieniu — lecz przeciwnie, nawróceni przez niezawodne, niczem nie zbite dowody o Zmartwychwstaniu swego Pana i Mistrza.

Ewangelista Łukasz zaś, ze względu na swych — po większej części z pogan składających się czytelników, opowiada, że Apo-

stołowie początkowo bardzo ostrożnie słuchali świątobliwych niewiast głoszących o Zmartwychwstaniu.

Jan wreszcie, daje wszystkie do poznania myśl swoją, przewodnią – opowiadając np. zachowanie się św. Tomasza, mianowicie, wykazać tożsamość Zmartwychwstałego Ciała Jezusa, z Jego ziemskiem ciałem.

2.

Zestawmy chronologicznie objawienie się Jezusa po swem Zmartwychwstaniu. Jezus okazał się nazajutrz po W. nocy, najpierw Maryi Magdalenie, następnie świątobliwym niewiastom, które w pustym grobie postać Anioła ujrzały – a na ich opowiadanie przybiegli Piotr i Jan, którzy również grób opuszczonym znaleźli; – w ciągu dnia, ukazał się Jezus Piotrowi samemu, lecz o tem ukazaniu niewiele wiadomo, gdyż skromny Piotr, nie chciał rozpowiadać o doznanej łasce, a świadków innych przytem ukazaniu się nie było; wieczorem, w dzień Zmartwychwstania, przyłączył się Jezus, początkowo niepoznany, na drodze do Emaus do dwóch uczniów, którzy tam się udawali, a poznali Jezusa dopiero podczas wieczerzy, po łamaniu chleba; jeszcze tegoż samego wieczora był Jezus w Jerozolimie pośród mocno wzruszonych uczniów, pomiędzy którymi brakowało tylko Tomasza i Judasza, który niecnemu swemu życiu swemu kres położył; w ósmym dniu po Zmartwychwstaniu, ukazał się Jezus znowu dwunastu uczniom, a Tomasz będący pośród nich, w znany nam sposób przekonał się, że to „Bóg jego i Pan;" później objawił się Jezus pięciuset uczniom w Gallilei, Apostołowi Jakóbowi i siedmiu uczniom u jeziora Genezareth – w tedy zaszedł fakt, że Piotr wskoczył do wody, by prędzej do swego Mistrza zdążyć – wszystkim Apostołom zaś ukazał się na górze w Gallilei, gdzie udzielił im posłannictwo apostolskie. Po raz ostatni widzieli Apostołowie swego Mistrza, gdy na górze Oliwnej w Jerozolimie ich błogosławił, by powrócić do chwały Ojca swego. Nowy Testament opowiada już potem tylko o jednem ukazaniu się Jezusa przed Damaszkiem Saulowi, wrogowi swemu – a które zamieniło Saula w żarliwego Tego wyznawcę, co skończył na krzyżu, by śmierć zwyciężyć.

3.

Czytając w Ewangieliach i u Apostoła Pawła, sprawozdanie o Zmartwychwstaniu Jezusa, musi się nabrać przeświadczenia, że Apostołowie bezwarunkowo wierzyli, że Chrystus z martwych powstał, że pewni byli, iż z Jezusem po jego ukrzyżowaniu rozmawiali, kilkakrotnie obcowali, spożywali wieczerzę, dotykali Go, przyjmowali zlecenia i to wszystko w ciągu dni czterdziestu. Że ta wiara w Apostołach i uczniach Jezusa, po strasznym dramacie Golgotty, istniała, o tem wątpić nie można, oraz, że naukę o Zmartwychwstaniu, uważali za zasadniczą w swem apostołowaniu.

Jakże więc powstała u Apostołów wiara w Zmartwychwstanie Jezusa? By móc dać odpowiedź, należy uprzytomnić, w jakiem usposobieniu znajdowali się Apostołowie, bezpośrednio po ostatnich rozmowach Jezusa z faryzeuszami, po ostatnich jego cierpieniach, wreszcie jego śmierci.

Wrażenie musiało być miażdżące. Apostołowie, co przylgnęli taką gromadą do ulubionego Mistrza, z chwilą ukrzyżowania, zostali od razu rozproszeni jak przestraszone ptactwo. Zdaje się, że z Apostołów tylko Piotr i Jan pozostali w Jerozolimie. Zginął pasterz, gromada się rozbiegła, widocznie wszystkich ogarnęła [illegible]. Wtem objawia się nadzwyczajny zwrot, odwaga i pogarda śmierci wstępuje w tych ludzi. Śmiało i swobodnie występują wobec ludu, wołając „Izraelu, popełniłeś bogobójstwo! Mesyasza swego ukrzyżowałeś! Ten, którego złożyliśmy do grobu, ten nie pozostał w grobie, On zmartwychwstał, widzieliśmy go, jesteśmy świadkami!" Biczują, katują tych ludzi – oni pomimo tego dalej prawdę swą głoszą. Ale co dziwniejsza, że ci prości ludzie, co poza Gallileą nigdzie nie byli, ci ludzie postanawiają, udać się w świat daleki, by innym jeszcze ludom głosić o Zmartwychwstaniu Jezusa. Postanowienie to, wśród niesłychanych trudności, doprowadzają do skutku, temu celowi wreszcie poświęcają swe życie. Jakże to się więc stać mogło?

4.

Niech pójdzie krytyka pierwsza zabierze słowo. Pierwotnie mniemano, że cud W. nocy, da się przedstawić jako wielkie nie[illegible] oszustwo, a z powodu skutków tegoż – za oszustwo najwięcej [illegible] świata [illegible]. Powiadano bowiem, że uczniowie wykradli ciało Jezusa z grobu, bo sprawa ich Mistrza, zatem ich sprawa, byłaby inaczej stracona. Ta hypoteza, właściwie ma wartość wyłącznie [illegible] i nie warto się nią zajmować. Wprawdzie zarzut kradzieży ciała i [illegible] opowieści o zmartwychwstaniu, powstał u Żydów nazajutrz po W. nocy, obciążając tym czynem uczniów Jezusa – to jednak więcej się już nie powtórzył – to samo więc niweczy całą hypotezę.

Jakżeż miała się spełnić ta rzekoma kradzież? Grób był przez żołdactwo strzeżony, ciężkim kamieniem przywalony. Ale przypuszczając wszystko za możliwe, należy również wytłumaczyć, skąd uczniowie Jezusa zdobyli się na odwagę na tak doniosły a la-

karygodnego czyn, karygodny szczególnie wobec przestępcy tej miary, w oczach Faryzeuszów, jakim był Jezus Chrystus. Czy ze śmiercią ich Mistrza, wstąpiła w nich odwaga aż do szaleństwa posunięta? Lecz raczej zdawać by się winno, że oni zaraz po śmierci Jezusa uważali wszystko za stracone. Ale koroną tych wszystkich przypuszczeń jest fakt, że uczniowie, to świadome oszustwo, które tak uprawiali, a nawet w obronie tegoż życie swoje poświęcili! – Czy świadomemu oszustwu, oddaje się dobrowolnie swe życie w ofiarę?

5.

W miejsce hypotezy oszustwa, postawiono hypotezę pozornej śmierci. Ta znów twierdzi: Jezus Chrystus nie umarł – niemniej lecz raczej było to kataleptyczne odrętwienie, – które pod wpływem zimnego grobu, nacierania olejkami i ziołami, ustąpiło. Trzęsienie ziemi, które nastąpiło trzeciego dnia, usunęło grobowy kamień – cudu więc tu nie ma, lecz raczej szczęśliwy zbieg okoliczności łączący przyczyny w jedno ogniwo.

Przeciw tej hypotezie, mamy dowody, które ją gruntownie zbijają. Śmierć Jezusa została rzeczywiście, sprawdzoną, bowiem zostało nie tylko przez uczniów Jego, lub zwolenników, ale i przez samych wrogów Ukrzyżowanego. Zresztą pchnięcie dzidy, dokonałoby reszty. Jeżeliby zaś Chrystus grób opuścił jako przebudzony z letargu, to cóż się później z nim stało? Czy umarł powtórnie? Gdzie i kiedy?

Jakimże sposobem, w takim razie, uczniowie jego uwierzyli, że On pogromcą śmierci? „Pozornej śmierci Jezusa, tyle wreszcie przeciwstawia się pytań, wypływających z samej konsekwencji, i tak poważnych – że i tej hypotezy, krytyka podtrzymać nie jest w możności.

6.

Wobec przesadnym wysiłkom odarcia z cudowności faktu Zmartwychwstania, w ślad poszła trzecia, najnowsza hypoteza wizji. Wiadomo, że istnieją stany chorobliwe, które pociągają za sobą błędne działanie zmysłów. Takie stany zwiemy „halucynacyą." Otóż krytyka powiada, że mamy do czynienia z halucynacyą.

Przysposobieniem do wizji – podług krytyki – były nieokreślone, a do najwyższego stopnia spotęgowane „nadzieje mesyaszowe", wywołane przez chorobliwą egzaltacyę i rozdrażnienie nerwów kobiet otoczenia Jezusa. Wszak wszystkie nadzieje, nie mogły legnąć w grobie! Mistrz „musiał" powrócić i t. d. W ten sposób, podniecając się wzajemnie, powstała wreszcie wiara i przekonanie, że rzeczywiście Mistrz zmartwychwstał.

Przystąpmy do zwalczenia krytyki. Każda hypoteza, opiera się na słuszności swych przypuszczeń. Hypoteza wizji – jednakże słuszną nie może z powodu właśnie powyższych podstaw. Jak można twierdzić, że uczniowie Jezusa znajdowali się w stanie najwyższego podniecenia, gdy przeciwnie, byli w największej depresyi i przygnębieniu. Gdzież dowód, że uczniowie wciąż oczekiwali zmartwychwstania Mistrza? Było przeciwnie. Oni wątpili o całej sprawie, a wiadomość o zmartwychwstaniu podaną przez niewiasty, przyjęli z wielkiem niedowierzaniem. Jak można twierdzić, że uczniom została „wizya" zmartwychwstania zasugestyonowaną, – gdy wiadomo, że Piotr i Jan „biegli" do grobu, by „przekonać się", że rzeczywiście opróżniony. Czy tam że Mistrza zaraz zobaczyli? Nie! Widzieli tylko opuszczony grób. Na czem polega przypuszczenie, że Marya Magdalena podległa histeryi, zwłaszcza, gdy zobaczyła Jezusa? Wszak w pierwszej chwili nie poznała Chrystusa i wzięła za ogrodnika i dopiero po Jego przemówieniu, poznawszy, rzuciła się do nóg. Na czem opiera krytyka przypuszczenie, że wszyscy uczniowie Jezusa, mieli usposobienie skłonne do wizji? Wszak ludzie to byli zdrowi, normalni cieleśnie i umysłowo, a do tego ze stanu, który chyba najmniej jest wizji przystępny, który najmniej wydał z siebie marzycieli i fantastów.

Lecz co tu mówić o fantastach, marzycielach lub wizyonistach. Ze zwątpienia beznadziejnego utracenia Jezusa, wydobywa ich nagle fakt, że widzą tegoż Jezusa przed sobą takim, jakim przed śmiercią go widzieli. Przewrót nastąpił za nagle, za raptownie i gwałtownie, by na objawienie się Jezusa, mogli być psychologicznie przygotowani. Można raczej zapytać: czy Jezus cieleśnie z grobu powstał, czy też należy przypuszczać, że ukazywanie się Chrystusa, było czysto subjektywną wizyą, nagle powstałą, nie przygotowaną niczem w umysłach uczniów. Objawienia te, nie dadzą się w powyższy sposób tłomaczyć.

„Wizya" nie może nigdy i bezwarunkowo być czem innem, jak zmysłowe ukształtowanie duchowego obrazu, który człowiek w swem sercu nosi. Jeżeli jednak uczniowie Jezusa w powrót swego Mistrza wierzyli, mieli nadzieję, że nastąpi, to bezwarunkowo, nie przypuszczali powrotu w tej samej co przedtem formie, w cielesnem Jezusa ze zmarłych powstaniu, bo takie pojęcie wśród Żydów ówczesnych nie było dostępnem ogólnie. Raczej by przypuszczali zobaczyć Mistrza wśród obłoków w Mesyaszowej glorji. Z opisów Ewangelicznych widzimy, jak ukazanie się Jezusa, na uczniów „zadziwiające" uczyniło wrażenie. Wiemy, że dotykali się ciała i mu z powodu niedowiarstwa. Nie! Tak „wizyonici" nie postępują. – W każdym razie niepodobna przypuszczać, by jednocześnie pięćsetu przeszło na tym samym miejscu, takiej samej „wizyi" podlegało, – i to nie raz, nie dwa, lecz po kilka kroć, – również nie prawdo-

nieprawdopodobne, by tej halucynacji tylu ich uległo, o których mowa. A niewierny Tomasz czy również był wizyonistą, gdy ręką swą ran Chrystusa się dotykał?

Dlaczego zaś, przyjąwszy teorję krytyków, wizye za jednym podmuchem zniknęły? Czyż podczas całego okresu męczeństwa <u>nie istniało nadzwyczajne podniecenie i naprężenie umysłów, co przecież najpodatniejszem było polem dla tworzeń wizyj."</u>

<u>Cuda wiary istnieją niezaprzeczenie.</u> Cud Zmartwychwstania Chrystusa, do tychże należący, niezawodnie jest jednym z największych. Zresztą musimy uczynić próbę udowodnienia słuszności naszej wiary w rzeczywiste wcielenie Jezusa Chrystusa zmartwychpowstanie.

Przypuśćmy, że rzeczywiście, zmarłego Jezusa, złożono do grobu na zawsze - że nie zmartwychpowstał. Więc cóż potem? Wtedy powstaje dowód oczywisty, że nie życie ma ostatnie słowo do powiedzenia, lecz śmierć. Zaś przeciwną będzie konkluzya, jeżeli zmartwychwstał Chrystus: <u>nie śmierć, lecz życie przemawia ostatecznie!</u> Jeżeli zaś - a w to wierzą przeciwnicy - w Chrystusie żywy Bóg się objawił, to nie może być śmierć, lecz życie musi być celem - to musiał Zmartwychwstać! W takim razie, tak też i świadczy swym słowom: <u>Jam jest Zmartwychwstanie i życie!</u>

Dlatego też z odwagą dajemy śmierci zamknąć nasze oczy - bo mamy w sobie niepłonną nadzieję i pewność, że znów je otworzymy we wiecznem świetle życia pozagrobowego!

II.

Kto był Jezus? Czego chciał Jezus?

1.

W 751. roku po założeniu Rzymu, narodził się Jezus Chrystus w Betleem. W stajence stał żłobek, żadna gospoda w gościnę matki jego przyjąć nie chciała. Do dziecka nic nie posiadającego, z biednych rodziców, gwiazda doprowadza mędrców. Chociaż drobne, nic złego uczynić nie mogące, a jednak już prześladowane, do ucieczki, do tułactwa zmuszone. Gdy doszło do wieku przez zakon określonego, tj. do dwunastego roku życia, wprowadzają je rodzice po raz pierwszy do świątyni i tam przysłuchuje się „uczonym" lecz okazuje się, że dziecko samo wie więcej o Bogu, jak wszyscy tam zebrani. Pomimo tego, nie objawia się w dziecku to, co powszechnie zwiemy: religijną ekstazą – chociaż Boga nazywa z całą skromnością i świadomością swoim Ojcem. Z dziecka wyrósł mąż. Udaje się Jezus nad Jordan do ostatniego proroka Izraela, do Jana, i podobnie innym, zwyczajnym grzesznikom, wstępując do rzeki prosi o chrzest. W tej uroczystej chwili, rozwiera się niebo, duch boży unosi się nad Jezusem, a Ojciec z Niebios zaświadcza, że to Syn jego ulubiony, którego ma słuchać ludzkość cała. Z tamtąd dąży na pustynię, by wśród pustych przestworzy, wśród niczem niezamąconej ciszy, przysposobić się do wzniosłego swego dzieła i zadania. Lecz i tu spokoju nie zaznaje, gdyż kusi go szatan – lecz i ten wszakże wkrótce ustąpić musi, wobec majestatyczności charakteru Jezusa.

Nastaje czas zgromadzenia uczniów, w celu dalszego głoszenia nauki przez niego wykładanej. Garną się chętnie, bo jedno jego słowo, jedno spojrzenie, ciągnie ku niemu. Tak upływają trzy lata – co przez ciąg tego czasu Chrystus zdziałał, o tem mowa będzie później. Wreszcie Jezus umiera na krzyżu, pośród dwóch zbrodniarzy, mając nad głową znany nam szyderczy napis. Składają zmarłego do grobu – lecz Jezus nie pozostaje w nim długo. Jezus wraca do swego Ojca w Niebiesiech, wstępując wprzód na świętą górę, by błogosławić ziemi i ludziom, w końcu obłoki zasłaniają oczom patrzących, ku Niebu wznoszącą się postać.

Czy to wszystko przedstawia się jako zwyczajne życie człowieka? Nie! Podobnie jak niebo góruje nad ziemią, tak góruje ono życie nad ludzkiem życiem, choćby najwznioślejszem!

2.

Słowa Chrystusowe, które mamy zamieszczone w Ewangeliach, przenigdy usta człowiecze z siebie by nie wysnuły, one bowiem od samego początku stwierdzają fakt absolutnej, jednej istności Chrystusa z Bogiem Ojcem. On i Ojciec to jedno, a widzący Ojca widzi i Syna, co Ojca to i jego, – zaś chwałę posiadał u Ojca już przed stworzeniem świata, jako Syn jego jednorodzony. Syn jego – w tem znaczeniu zaś, jak Chrystus powiada – żaden z ludzi tego o sobie powiedzieć nie może, gdyż odróżnia Jezus jasno i skrupulatnie swe synowstwo boże od dziecięctwa bożego ludzi. Jezus czerpał całą pełnię z istności Boga, – z Ojca na Syna, spływał cały byt wiecznego Boga, – na ludzi zaś padały tylko z jego łaski spuszczone krople miłości bożej.

Pomimo najściślejszego badania duchowego życia Jezusa, nie możemy odnaleźć śladu, w jaki sposób powstało to jego niezrównane przeświadczenie synostwa bożego, a jednak rzecz prosta, ono _było_ w nim _a nie powstało_, nie potrzebowało się wykształcać, nie zostało wynalezionem lub staraniem osiągnięte. Z tego też powodu nie istnieje jakieś zerwanie z przeszłością. Tej ewolucyi w duchowem życiu Jezusa nie odnajdzie. Gdy ludzie dążą do Boga, to ich przenika żywe uczucie jego wielkości wobec własnej niemocy i nicości – przeciwnie, Jezus stawia się na równi Bogu Ojcu, w jego istocie, wiedzy i władzy. Gdy zaś powiada Jezus, że Bóg „większym" jest od niego, gdy Bogu przypisuje świadomość chwili Sądu Ostatecznego i t. p. – to należy wyłącznie rozumieć jako sposób wysłowienia, czy to ze względu na ludzką naturę, czy na cel Objawienia, który to cel, bynajmniej nie wyłącza przypuszczenia, że nawet po wcieleniu się Syna Bożego, pozostały pewne jeszcze nieodsłonięte tajemnice z przyczyn zaś wiadomych tylko Bogu.

Przeświadczenie Chrystusa o swem boskiem synowstwie, uwydatnia się zawsze w jego stosunku do ludzi. Jezus przywłaszcza prawo którego człowiek nigdy przywłaszczyć sobie nie może i nie powinien: prawo odpuszczenia grzechów. Chrystus zaś wykonuje to prawo nie w imię Boga, lecz w swem własnem imieniu, ze swej własnej mocy i potęgi. Czego człowiek nigdy przyrzec dać nie może, to przyrzeka i daje Jezus: odpoczynek i spokój duszy wszystkim obciążonym i obarczonym – który tylko do niego się udaje. Czego żaden człowiek obiecać nie jest w stanie, Jezus obiecuje: żałującemu grzesznikowi na krzyżu: raj Niebieski.... Czego żaden człowiek o sobie powiedzieć nie może, to Jezus jawnie oznajmia, że: jest drogą, prawdą i życiem; przypisuje sobie wyższość, wszechwładzę nad uczniami innymi i ludźmi; wymaga, by Jemu wszys-

wszystko poruczono, by bezbojaźni naukę jego wyznawano, stawia siebie jako ideał życia i dążenia i wzywa ludzkość do naśladowania Jego pierwowzoru - zaś jedność z Chrystusem, to jedność z Bogiem. Czem żaden człowiek dać się nie może, tem staje się Jezus: chlebem posiłkiem, siłę duszy dającą, - a w najuroczystszej chwili, we wigilię dnia swej śmierci, ustanawia eucharystyczne święto, by pod postacią tajemniczą, spełnić najściślejsze i największe połączenie się z ludzkością. Spożywać Ciało i Krew Jego, to, jakby już obecnie w tem życiu, wieczny żywot sobie zapewnić, jakby otrzymać nadziemskie siły by tryumfować nad śmierci potęgą.

Gdy życia kłębek rozwiły, który Bóg w historyi przędzie - to nici jego złączą się ~~[illegible]~~ w Jezusie. Wszystko sprowadzone do sądu Ostatecznego, a sąd ten sprawować będzie Jezus! On nad każdym sąd wypowie, a wtedy być od niego, Jezusa odtrąconym, znaczy: być potępionym, móc zaś doń zbliżyć: to być zbawionym na wieki w Królestwie Bożem. Czy człowiek może to o sobie powiedzieć? Nie! -

3.

Że Jezus wypowiada o sobie słowa, które ponad wszelkie ludzkie górują, - tłomaczą to krytycy jego stanem patologicznym, chorobliwym. W krótki więc sposób rozwiązują Chrystusa kwestię przeświadczenia. Według krytyków bowiem, stan umysłowy Jezusa nie był normalnym, lecz chorobliwym. Niepodobna pojąć, jak krytyka coś takiego wypowiedzieć mogła! Przeciwnie, cóż za nadludzka wzniosłość, cóż za ideały roztaczają się przed nami! Choć całe życie i działalność Jezusa przemyśliwane myślą o Bogu-Ojcu, choć przebywa świadomie na takiej wyżynie, nie traci z oka ziemskiej rzeczywistości, nie ma bowiem ani jednego ludzkiego szczęścia, ani nieszczęścia, którego by Chrystus w naukach swoich nie poruszył, lub w przeświecającem porównaniu nie pomieścił, nie wskazał. Lecz Chrystus podnosi wszystko ku sobie, nigdy zaś siebie nie zniża ku smutnej rzeczywistości. Wszystko co ludzkie, jest Mu świadome prócz braku etyki i grzechu. Wszakoś lecz się urodził, zaznał biedy i głodu. Zaznał to to zmęczenie, gdy spoczywał u Jakóbowej studni. Oburza się słusznym gniewem na widok wstrętnego wśród świątyni targu. Lecz ta sama ojcowska ręka, później się roztworzy, by dzieciom błogosławić. Zdziera z ludzi maskę obłudną, lecz każe przebaczać żałującej grzesznicy. Staje się nawet na tyle człowiekiem, że przyjmuje gościnę od ludzi. Lecz zarazem, przy całej tej wszechmocności ducha w życiu Jezusa - cóż w nim za głębia! Nie po wierzchownie tylko prześwieca się Chrystus przez życie ludzkie. A droga jego wcale równą nie była. Przeciwności napotykane wśród wędrówki, to nie przeszkody codziennego życia, to istne góry tłumiące pochodnię pracy - aż wreszcie ustawiono dlań krzyż śmierci. Ile dramatycznych zawiązków, a jak majestatyczne rozwiązanie! Patrzy Jezus w przyszłość, a jednak wzroku jego nie zasępia przerażający obraz, który mu się przedstawia. Widzi siebie na krzyżu, a jednak wie, że tym krzyżem wszystkich i wszystko ku sobie pociągnie; widzi mające nastąpić rozdwojenie i zgorszenie, a pomimo tego dopatruje u kresu, jedną owczarnię z jedynym pasterzem. Przewiduje upadek Jerozolimy i koniec świata, ale wzrok jego jasnym pozostaje. Bez względu na wszystko co widzi i przewiduje, tworzy Jezus miłość powszechną bliźniego, o jakiej wprzód ludzkość pojęcia nie miała. Lecz czyż może być bardziej porywającą, przekonywającą miłość, jak Jezusowa, w imię której ponosi śmierć na krzyżu? wszak, by opornych przekonać, zbłąkanych nawrócić oddaje życie swoje! - Hymn z pochwałą miłości, nie byłby wypadł tak wspaniale, gdyby Jezus nie był jego pierwowzorem. Wobec miękkiej i ckliwej miłości ludzkiej - Chrystusa miłość przepełniona poezyą i wzmocnieniem. W prawdziwie cudownych słowach Jezusa odzywa się czasem głos serca, który przejmuje nas każdego, kto się w nie wczyta, lub z ust kapłana usłyszy - ale przeciwnie, one jakby że stale... są, one wstanie przewrót w sercu ludzkiem wywołać, dumę obalić, zarozumiałość w celu swym przemyślić i rozwieść. Cała istota Jezusa utrzymana w spokoju, a małoduszność i niepojętność uczniów, nie pozbawia go cierpliwości i pobłażliwości. Ludzie nie zawsze Jezusa rozumieją, i okazuje się nie zdolnymi objąć Jego ideały - lecz te trudności nie skłaniają Chrystusa do ich obniżenia, do obniżenia poziomu swego, nie staje się też, jak który z ludzi by tego mniemał, zawiedzionym idealistą. Gdy zaś wokoło otaczają Jezusa uczucia podziwu i entuzyazmu, to one nie porywają go wcale za sobą - a przecież marzyciel, fantasta, fanatyk, uległby tej stałości, radości, tej nadgrodzie za miłość ofiarną! - Jezus nie potrzebuje kończyć swego prądu, lub wyprzedzania stosunków, by do wielkiego dojść celu. Droga do tego celu jest mu jasną, i wie że go osiągnie.

Tu wszelkie rozdwajają się zdania. Jedni powiadają z katechizmem: celem Chrystusa była śmierć ofiarna za przewinienia ludzkości - drudzy zaś mówią: nie, ona nie była jego celem. Jezus początkowo, ani śmierci nie przewidywał, ani jej nie pragnął, nie szukał - lecz dopiero ku końcowi swej działalności pogodził się z nieuniknioną koniecznością, i to nie bez ostrego przetrwania wewnętrznego. Po czyjej stronie tu słuszność?

Jezus pragnął dać światu zbawienie kosztem swojej śmierci, chciał zjednać Izraela dla swej idei t.j. dla duchowego Króle-

lestwa bożego. Ale Izrael był za małodusznym narodem, za bardzo żydowsko-szowinistycznym, za bardzo politycznie światowo usposobionym, by doczekać się obyczajowego odrodzenia, by móc zwrócić się do myśli duchowego państwa Bożego. Zamiast stać się ludem duchowego religijnego rozwoju, wydał Izrael tylko garstkę głosicieli Ewangelii, światu dał tylko Apostołów, ludzie zaś cały stanął po stronie wrogów Jezusa, którzy go ukrzyżowali. Lecz nie ukrzyżowali wbrew jego woli! gdyż Jezus pozostał zawsze „panem położenia". Gdy według planów Chrystusa, zbawienie Izraela, a przez Izraela zbawienie świata, nastąpić nie mogło, miało ono być dokonanem jego śmiercią — lecz dopiero wtedy, gdy on to postanowi, nie wbrew jego woli. Wszak zdradzający Jezusa, nie oddala się, a on go miłośnie żegna, dając przestrogę; nie przyjaciele Jezusa kładą na nim swe ręce, lecz wprzód padają na ziemię przerażeni niewypowiedzianym majestatem i wzniosłością jego osoby. Rada sąd nad nim sprawuje, ale Jezus karę przewidział. A jakże umarł na krzyżu? Czy oburzony, zamięszany, czy nieufny w Boga i w sprawę swą? Nie! Zapewne, że przebył obawę śmierci w Gethsemani, zapewne że przeniósł śmiertelne cierpienie na krzyżu na Golgocie, lecz ostatnie jego słowa, to istotny hymn: Spełniło się! Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego! —

4.

Na żadne życie ludzkie podobnie nie czychano, jak na życie Jezusa, chociaż, gdy wrogom rzucił pytanie „Który z was dowiedzie mnie grzechu" — odpowiedzi znaleźć nie mogli. Tak, ale to dawni wrogowie — ci dzisiejsi znaleźli odwagę, śmiałość mają, której tamci nie mieli. Wszak istnieje książka, w której napisano, że Jezus był natury porywczej, podniecającej się łatwo i gniewny, że tylko po silnej wewnętrznej walce, był w stanie nad sobą zapanować i dojść do głoszonych zasad, że tylko sam walczący i siebie zwalczający, mógł takiż sąd wydać o jawnogrzesznicy....

Cóż za powód, lub choćby pozór mogło dać do podobnego sądu o Jezusie? Który z ustępów Ewangelii może doprowadzić do podobnej konkluzyi? Gdzie psycholog, co z najtajniejszego wnętrza duszy Jezusa, mógłby wniosek podobny wysnuć? Ewangeliści mówią o kuszeniu Jezusa, — ale szatan występuje tylko zewnętrznie — we wnętrzu Chrystusa bowiem, nie ma zarodku złego, a wśród kuszenia nie było ani chwili wahania się Jezusa. Podniósł Jezus bicz w świętym gniewie, w imię Ojca, w obronie bezczeszczonego jego domu. Płakał Jezus nad grobem przyjaciela swego, Łazarza, — płakał nad losem Jerozolimy; krwawym potem okryło się oblicze jego w Gethsemani — ale to dowodem, że odczuwające w Chrystusie biło serce.

Nie jest chlubą ludzkości stoicyzm starożytnych, jakby marmurowych postaci! Przed takim ideałem, mogłaby może ludzkość przyklasnąć — ale Ten, na krzyżu, to miłość ludzkości.... ten jej ideałem i chlubą, bo kto może, kto odczuł ludzkie cierpienie, przezwyciężył je, a tem przezwyciężeniem, całą ludzkość wspiera!

Z tego czoła słońce świeci,
Jego żary miłość wznieci,
Ludów tłumy się zagrzeją,
Lub też siebie mierzą wzajem.

W jego świetle kroczyć będą
Przez pustynię do kolebki
Aż do grobu!

Z tem wszystkiem jednak, jedno z ułomności ludzkich wytoczyć należy, któremu Jezus nigdy nie ulegał, a które w innych zwalczał, mianowicie: Jezus wymagał od tych co do królestwa bożego pragnęli mieć przystęp, żal za grzechy i zmianę pojęć, sam zaś tego czynić nie potrzebuje. Jezus uczył modlitwy: odpuść nam nasze winy... potrzeby tej modlitwy dla siebie jednak nie odczuwał. Nie! Aureolę świętości, która Chrystusa opromienia, to odblask pra-chrześciańskiej tradycyi, ona występowała z Jezusa natury, ją też nikt usunąć nie zdoła. Pomimo tego krytyka twierdzi, że chociażby nawet Jezus był bez grzechu, to i tak nie można przypisywać mu boskiej etycznej czystości, obyczajowej idealności i pierwowzoru. Dla czego nie?

Krytyka powiada: wszak Jezus sam wzbronił, by zwano go „dobrym" w znaczeniu, w którem Bóg jest „dobrym". Razu pewnego zbliżył się do Jezusa młodzieniec i rzekł: Dobry mistrzu, co powinienem uczynić, bym życie wieczne otrzymał? Był zaś uczciwym i wbrew przykazaniom nie wykraczał. Jezus odpowiedział: „Dlaczego zowiesz mię dobrym. Nikt nie jest dobrym, jeno sam Bóg." Ztąd dalszy wniosek krytyki: Jezus nawet z Bogiem nie chce porównania, zatem nie mógł się za równego Bogu uważać. Należy wszakże ten ustęp inaczej tłomaczyć: Młodzieniec przystępuje do Jezusa w nadziei, że otrzyma zupełnie nowe objawienie, co do dalszego swego obyczajowego udoskonalenia. Jezus jednak wgląda w serce młodego człowieka i wskazuje, że pytający, nie znajdzie w nim większego, potężniejszego ideału obyczajowego dążenia, jak w tym jedynie „dobrym", tj. w Bogu. Jezus nie wzbronił nazywa-

nazywania się „dobrym" lecz tylko wzbronił dawania temu słowu innego znaczenia, jak znaczeniu odnośnie do Boga. Przeciwnie, ustęp ten, nie tylko nie odrzuca przydomku „dobry" lecz raczej, zdawałoby się — jego wymaga.

Krytyka dowodzi, że w istocie Jezusa, zachodzą oznaki surowości, które z ideałem obyczajowym, nie dadzą się pogodzić. Więc wymagał dla siebie miłości ponad tę, odczuwaną dla matki lub ojca, rodzeństwo; wymagał, by w pewnych wypadkach, dla jego miłości zrywano inne węzły przywiązania serca, chociażby pochodzące z praw natury.

Tak, Jezus tego wymagał! lecz to dowód jeden więcej, że w Chrystusie tkwi uzdrowienie duszy, więc droga do celu! Wymagał, czego wymagać może tylko Bóg. Dlaczego? Bo wiedział Jezus, że dać może tyle, co dać może tylko Bóg. Krytyka zarzuca dalej, że Jezus był „jednostronnym", że dla pewnych spraw ziemskich i jego bytu, nie miał odczucia. Dla małżeństwa np. i dla kwestyi socyalnej; nie wypowiedział słowa, w celu propagandy kulturalnej; że wymagając zaparcia się, stworzył ideał „ubóstwa", że wymagając, by bijącemu podać i drugi policzek, postanowił moralność czysto niewolniczą.

Jezus żył bez małżeństwa, bo nie z powodu bezmyślnego postawienia się poza małżeństwem i życiem rodzinnem — lecz że był ponad małżeństwem i ponad życiem rodzinnem, które w prawdzie przybrał w świątobliwości szaty, ale których ciasne ramy, Chrystusa więzić nie mogły, nie z powodu obyczajowego, — lecz z powodu swego zadania i powołania. Jezus nie postawił programu rozwiązania kwestyi socyalnej — lecz podał zasadnicze w tym celu prawdy, a to: uświęcając pracę; oczyszczając małżeństwo; stawiając ponad wszystko udoskonalenie duszy: gdy wymaga od pracującego wierności, od pracodawcy miłosierdzia dla pracującego, gdy wymaga by i najniższy był uszanowanym. Wreszcie ustanowił naukę o ofiarności wskazując, że człowiek nie tylko chlebem żyje. Zapewne, że Chrystus wprost o kulturze nie mówił, ale działał kulturalnie, pogłębiająco. Rozszerzenia kultury, ludzkość pomocy nie potrzebuje, lecz do jej pogłębienia. Na cóż bowiem się przyda zdobywać człowiekowi świat cały, gdy duszy własnej od szkody uchronić nie zdoła! Wszystko co Jezus ustanowił, jest człowiekowi dostępne, a więc i ideał ubóstwa. Tak, ale <u>Chrystus dał ubóstwu ideał, lecz nie uczynił ideału z ubóstwa!</u> Wszak biednym postawił za ideał „zadowolenie" — lecz nie zadowolenie z próżniactwa i oddania się „na los szczęścia — ale ideał ufności w Boga, która ta ufność opiera się na wiernem spełnieniu obowiązku. Nie wymagał zaparcia się mienia, lecz przestrzegał, by dla mienia i z powodu mienia, nie zaprzepaszczać duszy.

Więc „niewolniczą" stworzył Jezus moralność? Ale czyż Jezus, gdy go opluwano, był nędznym robakiem, którego zdeptać każdy? Czy był „niewolnikiem", gdy powiada: Ojcze daruj im, albowiem nie wiedzą co czynią? Raczej tym panem był, niżeli niewolnikiem!

Krytyka powiada jeszcze, że w naukach Jezusa, nagroda odgrywa wielką rolę — a pojęcie takie, uważa krytyka, jeżeli już nie za nieetyczne, to w każdym razie za poziomo nisko stojące. Rzeczywiście, że Chrystus mówi o nagrodach dla wiernego pracownika swego sługi. Ale na czem ta nagroda polega? Kto przezwycięży, temu zapowiedziana korona życia. Dlaczego? Bo kto właśnie siebie przezwycięży, ten wszystkiego władcą być może. Kto w małem wierny, temu później wiele danem będzie bo dusza dojrzewa i wzrasta do wielkich zadań... a któż wiedzieć może, jakie komu w wieczności miejsce przeznaczone. Jest mowa więc o nagrodzie, ale o wewnętrznej, nagrodzie wykształcenia duszy.

Ale jeszcze jedno. Krytyka występuje przeciw obyczajowemu ideałowi Jezusa, nazywając etykę Chrystusa „przejściową", „interimistyczną", „etyką wśród czasu". Otóż właśnie krytyka mniema, że Jezus był przekonania, iż niewiele upłynie czasu od jego śmierci do zbudowania mesyaszowego państwa, — i dlatego przyjął na siebie obowiązek, tę własnego życia heroiczną ofiarę, gdyż sądził, że wnet on, a wraz z nim i jego zwolennicy spodziewaną nagrodę otrzymają. Gdyby tak było w rzeczywistości, to etyka Jezusowa musiałaby wiele na wartości utracić! Na szczęście, możliwy nam psychologiczny rzut oka na motywa, które powodowały Jezusem do spełnienia ostatniej swej ofiary.

Wszystko co Chrystus przeniósł od Góry Oliwnej aż do swego ukrzyżowania, nie było to apokaliptycznym obrazem przyszłości lecz była to wola Ojca. Wolę tę spełnić było zadaniem, Jezusa dążeniem. Musi przytem Chrystus pozostać ideałem życia, urzeczywistnionym i spełnionym. Tem jest Jezus dla jednostki, tem dla całej ludzkości. Jakiż spokój panował w całej osobie Chrystusa, jego wystąpieniu, jakaż pełność uczucia względem ludzi, uczucia, które oddaje się całkowicie najgłębszych tajnik tkliw swego serca, przytem nigdy nie traci równowagi i zawsze w tajemniczym głębokim stosunku do swego Ojca zostaje. Jakież zniżenie się do dziecięcia, a jaki majestat wobec cesarskiego przedstawiciela! Co za wzniosły spokój wobec odzywającego się nad nim sądu, co za panowanie wśród doznawanych upokorzeń i niesprawiedliwych sądów, co za heroizm, w męczarniach wyczerpujących przemian wszystkich sił, co za ofiarność i odwaga! Na kolana ludzkości! wobec takiego ideału! Bo on tak wzmocnionym ideałem, jakim całej ludzkości, wszystkich minionych wieków Chry-

stus nauczył, że życie jest walką, nie walką o przyjemności życia, lub życia potęgę – lecz o prawdę życia, walką, która szuka odwiecznej prawdy, sprawiedliwości, która dąży do wiecznej dobroci o wywyższenie życia do nadnaturalnej łaski Bożej!

Ludzkości! Wszakże to Chrystus cię pouczył, że co upada, nie należy jeszcze niżej spychać, ani tego co słabe, nie wolno niszczyć, lecz raczej wspomagać, ratować i podnosić! Jego to nauka, że siły duszy ludzkiej wzmagają się wyłącznie w służbie bliźniego, a nie w zawiści jego powodzenia. Jeżeli artystyczna siła poszukuje ideału, to Chrystus tej siły ideałem, która w nim się w podstawach swych poruszyła i na nowe tory popchnięta. Jeżeli się mistycznie z zapałem entuzyazm szuka ideału – to Chrystus ideałem religijnej energii, która na ziemi rozniecił ogień, od którego cała ludzkość światło swe czerpie. Jeżeli historia istnego charakteru głębia i czystość za ideałem się rozgląda, to Chrystus pouczył ludzkość wejść w siebie i w swej duszy najskrytsze tajniki, by napół pierzchnięte pokryte podobieństwo Boga odnaleźć i odszukać. A gdy kiedyś – kiedy? wie tylko czasów Pan – prastary moralizm wschodnio-aryatyckich ludów i indyjska świata rezygnacya, poszukując skądżeby owocu swych wysiłków walki i tęsknoty – to im także Chrystus da się poznać, On, który świat sprawiedliwości odkrył, miłości nadzieję uczynił duszy ojczyzną – i sprawił, że nieznany serca spokój wśród rozjaśnionego umysłu zamieszkać jest w stanie.

5.

Taka bezwzględna pewność własnej siły umysłu, ta absolutna etyczna doskonałość Jezusa, w świetle Jego jasno wypowiedzianego przeświadczenia, że On jest Synem Bożym – musi i nas doprowadzić do przekonania i wiary, że ta Jego pewność o Boskiem pochodzeniu, na niewzruszonej prawdzie się opiera. Duch Jezusa był tak jasnym, by sądzić można, że marzycielstwem łudził samego siebie, co do swego stosunku do Boga Ojca. Nie był kłamcą, co drugich w błąd wprowadza, na to charakter jego był za świętym. Lecz by ludzkość nie chwiała, miała dowody i przekonanie głębokie, że wieczny Bóg, w jego osobie się poniżył, Jezus stwierdzał swe słowa czynami cudownemi. Cuda te nie występują wprawdzie w pierwszym rzędzie dowodów boskiej jego osoby. W pierwszej bowiem linii, powołuje się wciąż Jezus na nadziemską świętość swego życia, na przekształcającą siłę swego dzieła. Ale pomimo tego wskazuje i na swe cuda, jako na dowód jeden więcej, gdy mówi: „Jeżeli słowom moim nie wierzycie, to wierzcie przynajmniej moim dziełom“.

„Co Ojciec czyni, to czyni również i Syn“ – powiedział Jezus. Cóż więc czyni Ojciec? Stworzył świat i w nim nadaje prawa natury; jemu mają być posłuszne, nie tylko wtedy w swym zwykłym przebiegu, ale i wtedy, gdy On, czysto naturalny bieg natury przerywa przez cuda, przez które – możnaby powiedzieć – że podnosi naturę do wyższego i doskonalszego celu. Ojciec: Bogiem dobroci i wspomożenia, bez Jego woli nie zginie ani jeden ptak, listek z drzewa, włos z głowy człowieka nie spadnie, tem bardziej nie dotknie duszy lub ciała cierpienie – Chrystus kładzie dłonie swe na chorych, głuchych i niewidomych i na rozkaz jego ustępują wszelkie niedole i cierpienie. Ojciec: Bogiem żywych i umarłych, życia i śmierci. Dla tego nie może być wolą Boga, by śmierć była wszystkiego zakończeniem. Chrystus przystępuje do śmiertelnego łoża, wskrzesza umarłych... Z tego to powodu, grób zatrzymać Go nie mógł. Treścią ducha nie może być wieczne zniszczenie! Dla tego zaiste On prawdziwie „powstał“ – jako pierwszy wśród tych co zasnęli.

6.

Powiedziawszy więc: „Wszystko co czyni Ojciec, czyni i Syn“ – dodać należy i część drugą: „aby wszyscy tak Syna czcili jak czczą Ojca“. Cześć oddawana Bogu Ojcu należy się i Bogu Synowi. Wszak poganin żołnierz rzymski, stojący u stóp krzyża, wpatrzony w pochyloną głowę Chrystusa, wyznaje: „Zaprawdę, ten był synem Bożym!“ Słowa te powtarzają odtąd wieki całe! Powtarza dwunastu Apostołów Galilejczyków, po świecie je roznosi całym. Powtarzają je męczennicy na cyrkowej arenie wśród dzikich zwierząt i tysiąca widzów! Powtarzają na brzegach wód i mórz Europy i Afryki, po wsiach i miastach, wśród dziczy i kultury! Powtarzane te słowa, zdobyły Mu świat! Nadejdzie czas, gdy Chrystus zapuka do drzwi azyatyckiego świata. Upadli dumni Grecyi filozofowie, w gruzach dziś ateńskich świątyń kolumny i w gruzach rzymskie wszechwładztwo. Betlejemskie dziecko swym rozumem, rozwaliło mocarstwa. Takim będzie Chrystus dla ludów Azyi, jakim go jeszcze dzieckiem czczono: „światło, na oświecenie pogan“. Kiedy to nastąpi? wie sam Bóg – ale dzień ten nadejdzie.

Bo i kto zresztą, stać się może światłem ludów? Mahomed? Jakże trafnie nazwał go Victor Hugo: „Tantôt l'homme d'en haut, et tantôt l'homme d'en bas!“ Kto z głębiny wznosi się ku górze, ten z „wysokości“ pochodzić nie może. Kto zaś z wysokości w głębinę schodzi, ten tylko w głębinę za sobą pociągnąć może. Budda? Rzeczywiście, on był szlachetnym – ale tylko człowiekiem, niczem więcej. On heroizmem swoim, dopomódz może do zerwania niejeden kajdan i więzień, ale nie zdoła od-

odsunąć ostatniej zasłony, dzielącej nasze ziemskie jestestwo od przyszłości. To uczynić wstanie tylko ten, co sam przez te rozwarte wrota przestąpił i... powrócił! Czy Budda to uskutecznił? Odszedł do Nirwany, ale... już nie powrócił... i nie pragnął powrotu! Chrystus zaś powrócił!

Chrystus powrócił! Zaznał śmierci, ale ją przemógł. Dlatego też Budda: to wieczór – jasny, ciepły zachód słońca – a Chrystus: to jutrznia, to światła powstanie." Kto w tem świetle rzeczy się rozpatrzy, ten błędnej ciemności więcej nie zniesie, temu, choć nieraz cień po drodze padnie, zawsze w końcu światło, właściwą drogę wskaże. Zresztą nie wiadomo, kiedy Chrystus nam bardziej boskim się okazuje: czy, gdy zwraca się do niego z czcią i uwielbieniem, jakie należne tylko Bogu – czy też, gdy napastowany, jak tylko na Boga się napastuje i nastaje?

Iluż to potężnych ludzi liczy historya, którzy czynili co mogli, by zmienić wygląd ziemi. Niejeden z nich przemawiał do Chrystusa, jak przemawia w Ibsenie „Cezar i Galilejczyk" Julian Apostata: „Tyś zmarły! Państwo twe zginęło! Precz z tym płaszczem kuglarza, ty cieśli synu!" – lecz w końcu, musiał z nim za Julianem powtórzyć: „Zwyciężyłeś Galilejczyku!" –

z

Czego chciał Jezus?

Wszyscy przedstawiciele Chrześcijaństwa chyba tego świadomi, że Jezus Chrystus, przez swą naukę i obyczajowe ideały, które ustanowił, zupełnie odrębny sposób oddziałał na przekształtowanie duchowego i obyczajowego życia ludzkości – najpierw chrześcijańskich ludów kulturalnych, a przez tychże na całą ludzkość. W czemże więc polega ta nowość, którą Chrystus ludzkość obdarował?

Zasadniczą myśl, wszelkich słów pouczających i obyczajowych wymogów Jezusa, to, że: <u>człowiek powołany do uczestnictwa we wiecznem Bożem życiu, i że w tem uczestnictwie nastąpi wypełnienie szczęśliwe, nieśmiertelnej duszy człowieka.</u> Nikt nie wie, jak się przedstawia to uczestnictwo w zbawczem i Bożem życiu – ale ten cel wymaga teraz wśród życia przygotowania i naśladowania boskiego życia, za pomocą spełniania wszystkich obyczajowych i duchowych wskazań Jezusa. Człowiek sam z siebie, do tego naśladownictwa nie jest zdolnym. Dlaczego? Bo życie jego z życiem Boga, ani wewnętrznie ani zewnętrznie nie złączone i nie związane, odkąd posiada własną wolę: od pierwszych rodziców. Otóż zapowiedział Chrystus, że przywrócenie tej łączności jest możliwem, <u>lecz warunkowane ona złączeniem się z nim, Jezusem Chrystusem.</u> Dla czego? Bo w Jezusie boskie i ludzkie życie, natura i nadnatura złączone w jednej osobie.

Tu znów stawiają pytanie: jeżeli my, tylko za pomocą jedności z Chrystusem osiągniemy połączenie z życiem boskiem, to w czemże ta jedność i złączenie z Chrystusem polega?

Jedni powiadają, że polega w tem, byśmy z takim samym spokojem i pewnością co Jezus, wierzyli w Boga, który Ojcem naszym oraz w życie wieczne duszy naszej u Boga. Tak utrzymującym Kahlhoff, który rzucił to bluźniercze ale dosadne słowo: „Bóg, o którego mam wierzyć, to nie wierzyć każę dlatego, że syn cieśli, Jezus z Nazaretu, w niego wierzył – ten nie wart czernidła drukarskiego, które z jego powodu zużytkowano!"

Inni powiadają: połączenie z Jezusem polega na tem, byśmy naśladując Jezusa w czystości, własnych pojęć i upodobania i miłości w stosunku do bliźnich, nasze życie obyczajowe, życiu boskiemu, czynili podobne. Lecz chociażby to życie było według wzoru boskiego życia obyczajowo podobne, to i tak z siebie same tej siły posiąść nie może, by stać się życiem prowadzącem do zbawienia. Jeżeli nasze duchowe udoskonalenie, prawdziwie przez udział w życiu i szczęśliwości Bożej się dokonywa, to właśnie tylko Bóg może rozsądzić, w jaki on nas sposób, do tego swego życia współności zechce dopuścić.

Czy Bóg co o tem postanowił? Tak! Zesłał Syna swego na ziemię, by przez niego z Bogiem nastąpiło połączenie. Syn Boży, uczynił sobie z ludzi pośredników, w uzdrawiającem swem dziele, i rzekł do nich: „Podobnie jak Ojciec mój mnie zesłał, tak ja was posyłam, idźcie i pouczajcie wszystkie narody chrzcząc je i uczcie je zachować wszystko, czego ja was uczyłem!" Tym sposobem ustanowił Chrystus Kościół. Chrystus chciał więc przywrócić zerwany stosunek pomiędzy Bogiem a ludźmi, stając się w tym celu człowiekiem, by przez osobistą ofiarność, umożliwić zbawienie życia. Stosunek obcowania z Bogiem człowiekiem, dokonywa się przez Chrystusa założony, w nadziemskie siły pomocnicze uposażony zakład leczniczy – przez: Kościół.

x

Po przeczytaniu tych wszystkich zarzutów przeciw osobie Jezusa – gdyby tak Chrystus stanął przed tobą szanowny czytelniku, i zapytał: „Więc za kogo mię masz?" – mam nadzieję, że brzmiałaby odpowiedź: „Panie! wierzę tem i uznaję, że jesteś Chrystusem,

synem żywego Boga!" –

A więc: pójdźmy za Nim! –

Abbazia w Październiku 1913 r. Dr. Ha. Lyrom.